JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

VI.

Dnia 5. grudnia 1882 przedłożył Minister [1]) Dunajewski Izbie posłów projekt, odnoszący się do reformy podatków osobistych bezpośrednich. Projekt ten obejmował ustawy o podatku zarobkowym, o opodatkowaniu przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, o podatku rentowym, wreszcie o podatku osobisto-dochodowym.

To przedłożenie rządowe odstępuje od dotychczasowych prób reformowych, w których występuje tendencya, aby podatkowi osobisto-dochodowemu w systemie podatków bezpośrednich nadać stanowisko przeważne, a podatki przychodowe pozostawić w cieniu a z czasem zastąpić je podatkiem dochodowym.

Dunajewski przy pierwszem czytaniu swego projektu oświadczył, że podatki te mają przynieść większy dochód. Ten większy dochód ma być osiągnięty nie jedynie z podatku dochodowego,

[1]) Por. Die Einkommensteuer in Oesterreich und ihre Reform von Dr. Emil v. Fürth. 1892. str. 131 i następne. Obowiązujące wówczas opodatkowanie przedstawiłem w rozprawie: O reformie podatków osobistych w Austryi, drukowanej w „Prawniku“ i osobnej odbitce (1892/4).

lecz w części już z podatków przychodowych. Reforma miała istniejące podatki przychodowe osobiste zatrzymać, ale równocześnie je rozwinąć. Chodziło mu także o sprawiedliwszy rozkład podatków, na co położył nacisk w swej mowie z 19. stycznia 1883. [1])

Według zestawienia, dołączonego do projektów rządowych, miał przyszły 10% podatek od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, przyszły podatek rentowy i przyszły podatek zarobkowy I. i II. klasy dać 35.267.000 złr. w porównaniu do dotychczasowego przychodu 31.248.000 fl., zatem więcej o 4.019.000 fl. W szczególności projektowano z podatku rentowego dochód 11.049.000 fl., z podatku zarobkowego od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków ubytek w kwocie 3,498.000 fl., z nowego podatku zarobkowego I. klasy ubytek 3.460.000 fl., z nowego podatku zarobkowego II. klasy ubytek w kwocie 872.000 fl. Dochód z podatku osobisto-dochodowego preliminowano tylko w kwocie 3.600.000 fl. Tym sposobem podatek ten miał być tylko niejako podatkiem uzupełniającym.

Projektowany podatek zarobkowy był kodyfikacyjnem zestawieniem dawnego podatku zarobkowego i podatku dochodowego I. i II. klasy i nie oddalał się w swych głównych zasadach wiele od stanowiska dawnych ustaw. Podatek ten miał trafiać przychód wszystkich przedsiębiorstw zarobkowych i zatrudnień, zatem wszelki zysk, dający się osiągnąć samą pracą lub pracą w połączeniu z kapitałem lub płacą zarobkową. W ten sposób miano podciągnąć pod opodatkowanie dotąd ustawowo całkiem wolne przedsiębiorstwa i zatrudnienia i zapobiec dotychczasowemu uchylaniu się od podatku licznych przedmiotów, pod podatek zarobkowy podpadających.

Podatek zarobkowy rozpadał się na dwie klasy, z których pierwsza obejmowała wszystkie samoistne przedsiębiorstwa zarobkowe i zatrudnienia zyskowne, druga zaś dochody, pochodzące ze stosunku służbowego i najemniczego.

Celem rozszerzenia zakresu kontrybuentów zredukowano istniejące uwolnienia podatkowe do minimum tak, że nawet przemysł domowy i zatrudnienia uboczne, o ile ich roczny dochód (przychód) przekraczał 20 fl., miały podlegać podatkowi zarobkowemu. [2])

---

[1]) M. D. I. str. 183 i n.

[2]) Według obowiązującej dziś ustawy z 25. października 1896. Dz. p. p. Nr. 220 rozszerzono tę granicę do 50 fl.; na 15 lat przed-

W drugiej klasie podatku zarobkowego pozostawiono w miastach zamkniętych wolną od podatku kwotę 400 fl., w innych miejscowościach kwotę 300 fl., wskutek czego także zakres działania podatkujących mógł być większy. [1])

W nakładaniu podatku nie miała zajść żadna zmiana. szersze współdziałanie kontrybuentów miało być wykluczone.

Dla wymiaru podatku zarobkowego pierwszej klasy, który miało się uskuteczniać co trzy lata. miano badać przeciętny roczny dochód. t. j. prawdopodobny roczny dochód.

Wymiar miał nastąpić według taryfy klasowej. utworzonej według zasady następującej:

Od pierwszych . . .	500 fl.	podatek	3 %
„ drugich	500 „	„	4 %
„ drugich	1000 „	„	5 %
„ trzecich	1000 „	„	6·5%
„ czwartych . . .	1000 „	„	8 %
nad	4000 „	„	10 %

Ztąd jest widoczne progresyjne opodatkowanie przychodu brutto przedsiębiorstwa. które przy średnim przychodzie do 125 fl. rozpoczyna się kwotą 3 fl. 75 ct., t. j. 3%, przy przychodzie od 2700 do 2900 fl. wynosi 5%. a przy 5000 fl. blisko 10% osiąga. [2]) Stopy minimalne ustanowiono według klas miejscowości i przedsiębiorstw.

Według równej zasady. ale z mniejszemi stopami niż w I. klasie utworzono taryfę w II. klasie podatku zarobkowego. Tu od pierwszych 500 fl. podatek = 0·20%. od drugich 500 fl. = 1·80%. od trzecich 500 fl. = 2%. od czwartych 500 fl. = 2·80%. od trzecich 1000 fl. = 4·80%. od czwartych 1000 fl. = 6·80%. od piątych 1000 fl. = 8·80%, ponad 5000 fl. = 10%. Taryfa zaczynała się zatem przy rocznym dochodzie 300—350 fl. podatkiem 70 ct., t. j. 0·20%. osiągała 1% (simplum) przy dochodzie 900

tem kwota 20 fl. mogła być odpowiednią granicą. Zresztą ta granica pozostawiona jest w rzeczywistości zawsze dyskrecyi władzy podatkowej.

[1]) Dotychczas był wolny od podatku dochodowego II. klasy dochód 600 fl.

[2]) Według obowiązującego w owym czasie patentu o podatku zarobkowym z r. 1812 i patentu o podatku dochodowym z r. 1849 stopa pod. zarobk. 2 fl. 10 ct. odpowiadała dochodowi 56 fl., 2 fl. 62½ ct. dochodowi 70 fl., 3 fl. 15 ct. dochodowi 84 fl., 4 fl. 20 ct. dochodowi 112 fl. etc. por. moją rozprawę „O reformie podatków osobistych w Austryi“, 1893. część I., str. 41

do 1000 fl., 3% przy dochodzie 4100 do 4400 fl., 5% przy 5000 5400 fl., 8·70% przy 19.000 do 20.000 fl. itd.

W porównaniu do obowiązującego wówczas podatku dochodowego II. klasy przedstawiała taryfa dość znaczne obniżenie należytości podatkowej. [1])

Projekt ustawy, dotyczącej opodatkowania przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, polegał na zasadach, zawartych w projekcie specyalnej ustawy z roku 1878 i w ustawie z 27. grudnia 1880, dotyczącej opodatkowania przedsiębiorstw zarobkowych i gospodarczych. Przywileje, przyznane tym ostatnim przedsiębiorstwom, zostały zmodyfikowane w ten sposób, że poddanie opodatkowaniu pierwszego tysiąca w wysokości $^3/_{10}$, zaś drugiego tysiąca w wysokości $^5/_{10}$, było dopuszczone tylko przy tych przedsiębiorstwach, których czysty przychód nie przekracza 10.000 fl. Nadto także odsetki od kapitałów, stale w przedsiębiorstwie ulokowanych, miały być traktowane jako pozycye odciągalne. [2])

Projekt ustawy o podatku rentowym poddawał temu podatkowi wszystkie dochody, nie trafione bezpośrednio podatkiem gruntowym, domowym, zarobkowym lub innym, te podatki zastępującym. Zarzucił on fikcyę, że odsetki od kapitałów, zabezpieczonych na realnościach, podlegających podatkowi lub wypożyczonych przedsiębiorstwom, są już trafione podatkiem przychodowym i poddał także te renty nowemu podatkowi, ponieważ według zasady powszechności obowiązku podatkowego pod opodatkowanie powinny być pociągnięte wszystkie przedmioty, które dochód dają i nikt nie powinien być wolny od płacenia, kto dochód podległy podatkowi otrzymuje; uwolnienie zaś wierzycieli kapitalistycznych od płacenia podatku od procentów z kapitałów zawierałoby w sobie niesprawiedliwość wobec wszystkich innych kontrybuentów.

Wymiar podatku miała uskuteczniać władza podatkowa na podstawie zeznań podatników i doniesień ze strony osób, obowiązanych do wypłacania poborów, podatek zaś miano wybierać tam, gdzie renty, przez publiczne kasy lub przedsiębiorstwa obowiązane do publicznego składania rachunków, miały być wypłacane, zapo-

---

[1]) Por. cytowaną wyżej moją rozprawę I., str. 62.

[2]) Ustawami z dnia 27. grudnia 1880, Dz. p. p. Nr. 151 i z dnia 14. kwietnia 1885, Dz. p. p. Nr. 43 złagodził Dunajewski tymczasowo bardzo uciążliwe opodatkowanie dotychczasowe towarzystw zaliczkowych i gospodarczych. P. cytowaną wyżej moją rozprawę I. str. 66—68. M. D. II., str. 284.

mocą odciągania przy wypłacie, zresztą zaś u obowiązanego do płacenia podatku.

W pierwszym wypadku podatek wynosił 10%, w drugim 5%. Od podatku rentowego były uwolnione odsetki od obligacyj państwowych, podległe ustawie z 20. czerwca 1868, Dz. p. p. Nr. 66 (podatek kuponowy), odsetki tych obligacyi, którym wolność podatkową przyznano specyalnemi ustawami, publiczne dodatki i opłaty, odsetki od wkładek do pocztowej kasy oszczędności, pobory z zakładów dobroczynnych, dochód z domów wolnych od podatków, podlegający 5%-owemu podatkowi, wreszcie te dochody, które nie przekraczają 300 fl., jeśli kontrybuent nie posiada innego dochodu.

Projekt Dunajewskiego o podatku osobisto-dochodowym akceptował prawie dosłownie projekt bar. Pretisa, ze zmianami uchwalonemi w Izbie posłów w r. 1878 w drugiem czytaniu aż do przedostatniego paragrafu, w którym chodziło o dodatki autonomiczne do tego podatku. [1]) Odstąpił jednak od kontyngentowania na pierw-

---

[1]) P. Dr. Emil Fürth; Die Einkommensteuer in Oesterreich und ihre Reform 1892 str. 117 i następne. Według projektu Pretisa podatek osobisto-dochodowy miał być tylko podatkiem uzupełniającym w systemie podatków austr. bezpośrednich. Podatkowi osobisto-dochodowemu miał podlegać każdy podmiot podatkowy, którego roczny dochód czysty osiąga 600 fl. Podmiotami podatkowymi mają być tylko osoby fizyczne i te korporacye, których członkom nie przysłuża żadne prawo do pewnej określonej części majątku lub dochodu korporacyi. Wymiar podatku miał nastąpić na podstawie jednostek podatkowych w ten sposób, że liczba wypadających na każde 100 fl. jednostek podatkowych wzrasta progresywnie z wysokością dochodu. Jednostki podatkowe ustanowiono w ten sposób, że wypadała stała progresya o 0·2%.

Na każde 100 fl. aż do dochodu 1000 fl. wypadała 1 jedna jednostka podatkowa,

od	1000— 1500 fl.	1·2	jednost. pod.
„	1500— 2000 „	1·4	„ „
„	3000— 3500 „	2	„ „
„	6000— 7000 „	3	„ „
„	20000—30000 „	4	„ „
	ponad 70000 „	5	„ „

Przy 70.000 fl. ustawała progresya i rozpoczynało się proporcyonalne opodatkowanie po 5%. Wymiar podatku miał nastąpić na podstawie kontyngentu, oznaczonego ustawą, który miał być rozdzielony według wypadających jednostek podatkowych. Komisya podatkowa Izby posłów przedsięwzięła w tym projekcie rozliczne zmiany, a między temi następujące; Minimum egzystencyi ustanowiono dla Wiednia w kwocie 600 fl., dla innych zamkniętych miast 500 fl., a dla innych miejscowości 400 fl. Uchylono projektowaną przez rząd wolność podatkową ciał

szy rok i ustanawiał stałą stopę 50 ct. od jednostki podatkowej tak, że opodatkowanie wzrastało od 0·3% do 1½%. Nadto uregulowano problem dodatków autonomicznych do podatku osobisto-dochowego w ten sposób, że projekt przyznawał dla funduszów krajowych 10% podatku osobisto-dochodowego, a za to nie miały być pobierane żadne dalsze dodatki do tego podatku. Postanowienie to ułatwiało możnośc uchwalenia ustawy, a nadto uwolnienie od dodatków autonomicznych mogło zapewnić podatkowi osobisto-dochodowemu pomyślny rozwój.

Projekty wymienionych wyżej ustaw wywołały bardzo ożywioną dyskusyę i krytykę tak w prasie jak w parlamencie. Zaraz przy pierwszem czytaniu tychże wypowiedział poseł Plener (młodszy), późniejszy Minister skarbu, głośną mowę przeciw rządowi, w której dotkliwej krytyce poddał także powyższe projekty, krytyce jednak, prawdę mówiąc, nieściśle rzeczowej.

---

autonomicznych (krajów, powiatów i gmin). Ważna była zmiana taryfy. Dochód podatkujących podzielono na klasy w ten sposób, że w obrębie każdej klasy rozmaite dochody miały podlegać temu samemu podatkowi. Według projektu komisyi wypadały jednostki podatkowe jak następuje:

I.	klasa	od	400	fl.	do	włącznie	500	fl.	2	jedn. pod.
II.	„	„	500	„	„	„	500	„	4	„ „
VI.	„	„	1000	„	„	„	1200	„	12	„ „
XIV.	„	„	3000	„	„	„	3500	„	50	„ „
XX.	„	„	6000	„	„	„	6500	„	120	„ „
XXXIX.	„	„	60000	„	„	„	70000	„	1790	„ „

Od 70.000 fl. miały klasy wzrastać o 10.000 a jednostki podatkowe obliczać się po 3% niższej kwoty. Progresya zaczynała się zatem w wysokości 0·5% i wzrastała tylko do 3% przy 70.000 fl., a od tej kwoty przechodziła w proporcyę. Ponieważ kontyngent miał być ustanowiony dopiero nową ustawą a w wypadku niekorzystnego wyniku oszacowania łatwo mogło wypaść zbytnie obciążenie, postanowiono, że jednostka podatkowa w pierwszych dwu klasach nie może być ustanowiona w wyższej kwocie niż 1 fl., w dalszych klasach nie wyżej 1 fl. 65 ct. W ten sposób zapewniono, że podatek nie mógł przekraczać 5% dochodu. — Pełna Izba uchwaliła następnie, aby pozostać przy minimum existentiae 600 fl. (włącznie), przy wolności podatkowej krajów, powiatów i gmin i przy zasadzie kontyngentowania przed oszacowaniem. Wreszcie ustalono nową skalę podatkową, która podatkujących aż do dochodu 1000 fl. łagodniej traktowała, podnosząc simplum od 900 do 1000 fl., natomiast średnie dochody silniej trafiała, gdyż duplum następowało już przy 5000 do 5400 fl. a nadto nie niższa granica każdej klasy lecz średni dochód miał stanowić podstawę do obliczenia jednostek podatkowych. Od 5000 fl. postępowała progresya bardzo powoli do 3% przy dochodzie 140.000 do 150.000 fl.

W szczególności nie podobał się mu podatek zarobkowy I. klasy z powodu wysokiej, nieproporcyonalnie wzrastającej. stopy; nazwał go z tego powodu progresywnym podatkiem od brutto dochodu; powtóre żądał, żeby podatek ten miał stałe stopy podatkowe. Podatek zarobkowy drugiej klasy porównał z pogłownem i przestrzegał przed rozgoryczeniem i zaniepokojeniem ludności. Co do podatku rentowego zarzucił przedewszystkiem projektom niejasność, powtóre obawiał się z zaprowadzenia tego podatku zachwiania kredytu państwa. podniesienia stopy procentowej dla tych, którym się chce dopomóc (stanowi rolniczemu). a co za tem idzie zniżenia ceny wytworów i towarów. podniósł wątpliwości względnie zarzuty co do opodatkowania pryorytetów przedsiębiorstw kolejowych i odsetek wypłaconych od wkładek kas oszczędności. W końcu potępił w czambuł projektowany podatek osobisto-dochodowy: „chcemy podatku osobisto-dochodowego ale nie tego." Główny zarzut był skierowany w tym kierunku. że przez zaprowadzenie wydatniejszego podatku osobisto-dochodowego należało zupełnie usunąć podatek dochodowy a pozostawić tylko stały podatek zarobkowy. Na te wszystkie zarzuty odpowiedział wyczerpująco Minister skarbu. [1])

Co do podatku zarobkowego I. klasy przyznał. że może między jedną a drugą normą taryfy nie ma odpowiedniej harmonii, ale nie uważał on projektu za nieomylny i to da się naprawić. Stała taryfa nie da się należycie przystosować, zwłaszcza do większych przedsiębiorstw; dlatego w taryfie ustanowiono tylko minimum. aby władzy podatkowej dać możność stosownego nałożenia podatku zarobkowego. Że w tem nie było celu fiskalnego dowodzi obrachunek przybliżony. wedle którego z tego podatku w porównaniu z obowiązującym wówczas podatkiem zarobkowym i odpowiadającemi mu klasami podatku dochodowego miała wyniknąć dla państwa strata przeszło trzech milionów. Co do zarzutu pogłównego, oświadcza minister, że pogłówne jest to podatek. którego żąda się od wszystkich bez różnicy. czy kto zarabia, czy nie i który według swej zasady ma być równy dla wszystkich. Minister wskazuje na projektowane minimum existentiae w II. klasie podatku zarobkowego, na bardzo niskie stopy w najniższych klasach i oświadcza, że jeżeliby trzeba było dalej sięgnąć i dalsze zwolnienia przeprowadzić. trzeba będzie obliczyć. czy i o ile skarb państwa jeszcze stracić może

[1]) M. D. II., str. 183 i n.

Co do zaniepokojenia i rozgoryczenia spodziewa się Minister, że w toku dyskusyi, jeżeli rzeczywiście będzie przedmiotowa, takowe ustąpią z wyjątkiem zaniepokojenia pewnej klasy osób, tj. tych. którzy dotychczas nieprawnie, ale faktycznie usuwają się od opodatkowania i ztąd obawiają się utraty tej wolności w razie uchwalenia tych projektów. Tak jest — mówi Minister — ci muszą być zaniepokojeni a ja właściwie jestem od tego, żeby ich niepokoić. W przedmiocie niejasności projektu o podatku rentowym zauważył Minister, że ustawy finansowe w najnowszych czasach na stałym lądzie europejskim w ogóle nie odznaczają się jasnością. Minister odnosi to do tej okoliczności, że nowsze gospodarstwo społeczne przedstawia się jako organizm o wiele zawilszy od dawnego, że nie tak łatwo uchwalać ustawy o rzeczach finansowych, jeżeli te wszystkie zawiłe objawy życia chce się ustawą objąć. Gdyby się jednak wśród obrad komisyjnych okazało. że zakradło się jakiebądź wątpliwe wyrażenie, to komisya może je poprawić. Minister mniema atoli. że do zrozumienia ustaw finansowych dwojga rzeczy potrzeba: nie tylko inteligencyi. którą każdemi posłowi a priori przyznaje. lecz także dobrej woli, żeby nie szukać w ustawie czego innego. jak tylko rzeczywistego zamiaru. Minister odpiera dalej stanowczo zarzut. że zaprowadzenie podatku rentowego osłabi kredyt państwa. Albowiem przedewszystkiem pozostawiono w projekcie wolność od podatku tym wszystkim. którzy ją mieli dotąd specyalnie zapewnioną na czas udzielonego uwolnienia. Po wtóre zaś sądzi, że gdy zapomocą reformy podatkowej wprowadza się ład w finanse państwa, to wierzyciele państwa. wielkie potęgi finansowe, a te tu decydują, dobrze wiedzą, że jest to o wiele lepsza gwarancya punktualnego spełnienia zobowiązań skarbowych. niż najpiękniejsze frazesy. Fakt zresztą, że na kogoś nakłada się podatek. którego dotąd nie płacił. nie może uchodzić za pokrzywdzenie. Na tej zasadzie bowiem każdy podatek byłby pokrzywdzeniem. bo kiedyś wreszcie wszelki podatek miał początek. czy to od gruntu, czy domu. czy zarobku. Każdy. kto wtenczas kupował grunta. budował domy, zakładał warsztaty. czynił to w dobrej wierze w wolność podatkową, bo jeszcze nie było podatku. Gdyby nałożenie podatku. który przedtem nie istniał, było pokrzywdzeniem, którego należy unikać, to wszelki podatek byłby niepodobieństwem. Zresztą należy też odwrotnie zapytać. Jak to, ten, kto za pieniądze bądź oszczędzone, bądź zarobione, bądź darowane. dom stawia lub grunta kupuje, ma opłacać podatek gruntowy lub budynkowy. a ten, kto za pieniądze oszczędzone lub darowane ku-

puje obligacye lub akcye kolejowe (pryorytety), miałby być na wieczne czasy wolny od podatku? Takiej zasady prawnej — mówi Minister — nie pojmuję. Co do twierdzenia, że podatek wywrze wpływ na stopę procentową i ugodzi w dłużnika, przypomina Minister odmienne fakta z przeszłości. Przypomnijcie sobie — mówi — rok 1868, ustawę, mocą której z renty austryackiej raz na zawsze strącono 16%. Raz już i to nie z tego miejsca lecz z ławy poselskiej wypowiedziałem moje zdanie, że ten krok może był konieczny, ale nie świadczył o wielkiej mądrości finansowej. Kursa renty wówczas na długi czas bardzo spadły; a proszę popatrzeć dziś na tabele kursowe. Proszę wziąć inny przykład: obligacye indemnizacyjne obłożone podatkiem 5, 7, 10 procentowym. Proszę przypatrzeć się dziś kursom ich i porównać z dawniejszymi, gdy obligacye były jeszcze wolne od podatku...

Co do wpływu podatku na cenę wytworów opodatkowanego przedsiębiorstwa lub jakiegobądź towaru — kwestya jest bardzo trudna do ujęcia i wątpliwa. Możnaby to o wszystkich podatkach powiedzieć, że obniżają cenę, n. p. podatek gruntowy cenę ziemi, domowy cenę domu itd.

Co do ewentualności wzrostu stopy procentowej, wychodzi z zapatrywania, że kapitalista lokując swój kapitał, o trzy rzeczy pyta: o wysokość stopy procentowej, o bezpieczeństwo dla kapitału i o punktualność spłaty. Jeśli tedy przy równej pewności zachodzi różnica między procentami państw zagranicznych, które dalej już postąpiły, a naszymi, kapitalista będzie się starał albo u nas lokować swoje kapitały, albo na odwrót. To atoli jest rzeczą pewną, że chociażby się nie żądało żadnych podatków od kapitalisty, posiadającego renty, on z pewnością nie obniży stopy procentowej, jak nie zniży czynszu właściciel domu, zwolniony od podatku.

Przestrzega też przed zbytniem uwalnianiem podatkowem, które oddziaływa źle na innych opodatkowanych. Aby podać rozmiary uwolnienia od podatku rentowego przytacza z pominięciem renty ogólnej w przybliżeniu: kapitał pożyczek publicznych 459 mil. 800 tys. fl., listów zastawnych 229 mil., pryorytetów 340 mil., depozytów w kasach oszczędności itp około 700 mil. Powstał tedy kapitał 1728 mil. z rocznym dochodem 70 do 80 mil. zupełnie wolny od podatku. Jeżeli Wysoka Izba — oświadcza minister — zechce dalej jeszcze postępować po tej drodze i nowo wytwarzające się kapitały i renty uwalniać od wszelkiego podatku, natenczas wypadnie jej pogodzić się z konsekwencyą, że wszelkie po-

mnożenie ciężarów spadnie na tych, którzy już podlegają teraźniejszym podatkom bezpośrednim. [1])

Co do kas oszczędności podniósł Minister, że kasy oszczędności mają być zasadniczo i teoretycznie instytucya, któraby od warstw niższych, od robotników brała oszczędności, lokowała na procent i w ten sposób dopomagała im do zebrania, zazwyczaj w bardzo długim czasie, skromnego kapitału. Praktyka jednak okazuje, że w kasach oszczędności są depozyty po 20, 30, 40 a nawet 50 tysięcy... Zasadniczo więc nie widzi minister przyczyny, dlaczegoby takie kapitały zupełnie uwalniać od podatku. Wprawdzie kasa oszczędności nie ma przy wypłacaniu procentów strącać podatku, ale każdy posiadacz dochodu, który przenosi rocznie 300 fl., będzie go musiał w każdym razie fasyonować. „Najniższe warstwy, robotnicy, oczywiście do tej kategoryi należeć nie będą, obowiązek ten na nich nie zaciąży, a bogacze może czasem także zeznawać nie będą, gdyż nie zawsze można ich do tego zniewolić i skontrolować.“ [2])

Co do kwestyi podatku osobisto-dochodowego znaznaczył Minister ze sarkazmem, że nawołuje się od 20 lat do przedłożenia projektów tego podatku, ale gdy projekt wniesiono, woła się: chcemy innego. Ależ nakoniec trzeba przecież się zdecydować — woła Minister. Skoro do zasady ma się wstręt zupełny, odrzucenie rozumie się samo przez się. Kto atoli zasadę uznaje, powinienby też właśnie w sprawach finansowych nie kierować się polityką. Jeśli którakolwiek kwestya, to pewnie ta właśnie jest kwestyą państwa, a pan poseł — zwrot do Plenera — który w roku zeszłym z równą emfazą, jak skromnością powiedział, że walczy o austryacką ideę państwową, może będzie łaskaw wyświadczyć też państwu austryackiemu rzeczywiście przysługę i przyjąć ten podatek osobisto-dochodowy... [3]) Poczem Minister usprawiedliwia różnice, przyjęte w swoim projekcie. Co do wysokości stóp podatkowych, które są umiarkowane i co do niekontyngentowania powołuje się na brak doświadczeń i możności uzyskania dokładnych

[1]) Mimo to przywileje się mnożyły. Por. Zusammenstellung der in der Zeit vom Jahre 1886 bis April 1892 auf dem Gebiete der direkten Steuern publizierten Gesetze u. Verordnungen v. Dr. Johann Nusko. 1892.

[2]) M. D. I., str. 190.

[3]) W 11 lat później Dr. Plenerowi, gdy był Ministrem skarbu, uniemożliwiono ostateczne uchwalenie nowej ustawy o podatkach osobistych bezpośrednich ze względów politycznych.

obliczeń. Że na podatek osobisto-dochodowy nie położył głównego nacisku przy reformie podatków osobistych bezpośrednich i że nie zniósł dotychczasowego podatku dochodowego, pochodziło ztąd, że, chcąc z reformy uzyskać powiększenie dochodów, nie mógł w obecnem położeniu finansowem państwa pozbawiać się tylu pewnych milionów podatku dochodowego: nie chciał też przy reformie podatków bezpośrednich czynić jednemu opodatkowanemu podarków kosztem innych klas opodatkowanych: podatek zarobkowy obniżył a zapomocą podatku osobisto-dochodowego chce u wszystkich kontrybuentów przeprowadzić niejako ostatnie wyrównanie podatkowe. Na zarzut, że kontrybuent zarobkowy, który płaci już 8, 9 i 10% nie złoży rzetelnej fasyi osobisto-dochodowej, oświadczył Minister, że posiadacze gruntów i domów, zwłaszcza czynszowych, płacą więcej niż 10%, a przecież trzeba liczyć na ich dobrą wiarę.

W końcu rzeczowych uwag powiedział Dunajewski: „Nie taję, że w teraźniejszem urządzeniu podatkowem i w wniesionym projekcie są może nierówności, któreby złagodzić wypadło; że w wielu klasach społeczeństwa są słuszne życzenia, żeby to tu, to tam nadano uwolnienia podatkowe itd. Jeśli panowie przyzwolicie na podatek osobisto-dochodowy tak, jak ja go proponuję, z mierną stopą 50 ct. i jeżeli poczekacie na jeden lub drugi rok doświadczeń, wtedy będzie można zażądać, żeby wam rząd na podstawie takich doświadczeń praktycznych poczynił propozycye, jakie możnaby zaprowadzić ulgi w podatkach przychodowych. Ale przyrzekać ulgi, o których się nie wie, czy rzeczywiście będzie je można zaprowadzić, przyrzekać ulgi, nie wiedząc zkąd wziąć fundusze na zadośćuczynienie potrzebom państwa, to rzecz nie moja.“

Ostatecznie te projekty Dunajewskiego nie wyszły ze stadyum projektów. Nie zadowoliły bowiem nikogo, gdyż tendencyą projektów Dunajewskiego było osiągnąć z reformy większe dochody. Wiadomo, że brak należytego opodatkowania rentowego w Austryi był, (a nawet jest jeszcze dziś) jedną z najważniejszych wadliwości systemu podatków bezpośrednich.[1]) Opodatkowanie odnośnych dochodów — jak mówi Dunajewski — istniało tylko na papierze

---

[1]) Por. moją rozprawę: O reformie podatków osobistych bezpośrednich (1894) część II., str. 72 i n., gdzie przytoczono odnośne motywa rządowe.

i powodowało największe nierówności w rozdzieleniu ciężaru podatkowego. Usiłowane usunięcie wymienionej wadliwości nie znalazło jednak dobrego przyjęcia. Pojektowane opodatkowanie naruszało bowiem liczne, wielokrotnie wcale nieuprawnione interesy: łatwo przeto zrozumieć, że ci wszyscy, którzy dotąd zupełnie lub przynajmniej częściowo byli wolni od tego podatku, bronili się przed odjęciem im tego przywileju rękami i nogami. Z drugiej strony nie były zadowolone także te koła, na których korzyść miało nastąpić przesunięcie ciężaru podatkowego. Przesunięcie to bowiem było po części tylko pozorne i nie wychodziło na dobre potrzebującym pomocy; obciążało mianowicie tylko więcej osobniki zdolniejsze do płacenia, nie przynosząc ulgi jednostkom mniej zdolnym. Opodatkowanie odsetek biernych od pożyczek hipotecznych i przemysłowych musiało wywołać u wierzycieli dążność przesunięcia zapłaconego podatku na swoich dłużników (czego i nowa obowiązująca dziś ustawa nie wyklucza) i właśnie mali, zadłużeni właściciele gruntowi i przemysłowcy stanęliby niemal bezsilni wobec takich usiłowań wierzycieli.

Dla przedsiębiorstw publicznych projektowane zmniejszenie ciężaru podatkowego o $3\frac{1}{2}$ milionów zlr. miało być spowodowane głównie tem, że wyłączono odsetki bierne od kapitałów, stale w przedsiębiorstwie ulokowanych z podstawy podatkowej; zmniejszenie to było faktycznie także tylko pozorne, ponieważ przedsiębiorstwa publiczne miały potrącać przy wypłacie odsetek 10% podatek rentowy, zatem podatek ten w końcu znowu na nie spadał, choć w rzeczy samej powinni go ponosić właściciele lokowanych kapitałów.

Również nowy podatek zarobkowy nie wprowadzał żadnego zmniejszenia ciężaru. Przedewszystkiem wielu ludzi wolnych dotąd od podatku miało być pociągniętymi pod obowiązek podatkowy. Następnie podatek zarobkowy z doliczeniem nowego podatku osobisto-dochodowego w bardzo wielu wypadkach mógł osiągnąć jeśli nie przenieść kwotę dotychczas płaconego podatku. Nadmienić wprawdzie należy, że suma stóp podatkowych nowego podatku zarobkowego i dochodowego dopiero przy dochodzie około 10.000 fl. osiąga dawną stopę podatkową 10% (aby odtąd ją przekroczyć), jednak nie należy przeoczyć, że według obowiązujących wówczas ustaw wymiar podatku zarobkowego następował właściwie nie według uzyskanego dochodu względnie przychodu, lecz według pewnych zewnętrznych oznak i że po największej części, zwłaszcza

od przedsiębiorstw mniej zyskownych, wymierzano podatek dochodowy w $\frac{1}{3}$ części podatku zarobkowego. [1])

Znane są już zarzuty, podnoszone także przeciw podatkowi osobisto-dochodowemu według projektu Dunajewskiego.

Te wszystkie względy, jakkolwiek nierealne, sprawiły, że projekty jego, przekazane komisyi do rozpatrzenia i sprawozdania, więcej światła dziennego nie ujrzały.

Z nowymi projektami Minister się nie spieszył, gdyż reforma w tym rodzaju, jak ją żądały pewne stronnictwa, nie była na czasie, jakkolwiek Dunajewski potrzebę gruntownej reformy podatków bezpośrednich, a w szczególności obniżenia podatków przychodowych przyznawał tem bardziej, że tu do bardzo wysokich stóp podatkowych przybywają często bardzo wysokie dodatki autonomiczne. (Mowa z 1. marca 1889.) Przedstawiał sobie jednak jasno, że reforma podatkowa z samemi ulgami jest niemożliwa, z drugiej zaś strony nie oddawał się wielkim nadziejom i illuzyom co do podatku osobisto-dochodowego. Przypomina sobie zdanie starych, doświadczonych urzędników, że w sprawach podatkowych nikt prawdy nie mówi i „że właśnie przeciwważeniem tych szkodliwych tendencyi są dotychczasowe wysokie stopy podatkowe". Jeżeli więc fasye osobisto-dochodowe mają być zgodne z prawdą, to stopa podatkowa przynajmniej w pierwszych latach powinna być bardzo skromna, zaczem idzie, że wynik podatku osobisto-dochodowego nie może być bardzo wydatny. Podatek osobisto-dochodowy w pojęciach Dunajewskiego miał być niejako finansowo-etycznym sposobem wychowawczym, „żeby klasy zamożne nabrały ambicyi niekrzywdzenia mniej zamożnych fałszywemi fasyami".

Minister zwraca także uwagę na inne kraje i przytacza, że nawet w Anglii, tym klasycznym kraju podatku dochodowego, uważany jest ten podatek tylko za przejściowy i że przy każdej sposobności nalegają na jego zniesienie. We Francyi panuje tak w literaturze jak w korporacyach politycznych bardzo stanowczy opór przeciw podatkowi osobisto-dochodowemu. W Austryi trudność i na tem polega, że jesteśmy wielkiem państwem, w którem zachodzi wielka różnica co do stosunków ekonomicznych. W Saksonii, w W. Ks. Bawarskiem a mianowicie w małej Saksonii z jej prawie jednostajnymi stosunkami ekonomicznymi łatwiej było

---

[1]) Por. moją rozprawę: O reformie austr. podatków osobistych, część I., str. 41 i nast. str. 62. Freiberger: Handbuch der österr. direkten Steuern, 1887, str. 306 i n.

zaprowadzić ten podatek. Zresztą wstrzymywały od przedłożenia nowych projektów Ministra wątpliwości co do wydatności nowo zaprowadzonych podatków pośrednich, dotychczasowa metoda prac parlamentarnych i niesprzyjająca sytuacya polityczna. (M. D. t. II., str. 476.) Mimo to nad nowymi projektami w Ministerstwie skarbu pracowano a na posiedzeniu Izby posłów 11. lutego 1890 oświadczył Dunajewski na interpelacyę posła Steinwendera, ze przedłożenie, dotyczące podatków osobistych bezpośrednich, już ukończono i naszkicował przytem krótko główne zasady projektu. [1])

Podniósł mianowicie, że nowy projekt nie szuka w reformie tych podatków powiększenia dochodów dla skarbu państwa, lecz że chodzi mu głównie o usunięcie nierówności między kontrybuentami, dotąd nienależycie opodatkowanymi a przeciążonymi. Podatek osobisto-dochodowy ma być użyty właśnie do uchylenia tych przeciążeń. Projekt miał obejmować podatek osobisto-dochodowy, zarobkowy, rentowy i podatek od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków.

Podatek osobisto-dochodowy miał trafić opodatkowany czysty dochód bardzo umiarkowaną progresyjną stopą podatkową od 0·6% do 3%. Podatek zarobkowy nowy miał wstąpić w miejsce dotychczasowego podatku zarobkowego i dochodowego I. klasy, ale wymiar jego miał być odmienny. Miano ustanowić bogatą i dokładnie specyalizowaną taryfę, której stopy podatkowe, w sposób w taryfie dokładnie oznaczony według zewnętrznych kryteryi tak się układają, że podług nich można wnosić o zyskowności odnośnego przedsiębiorstwa. W ten sposób chciano przystosować podatek do zmian, zachodzących w przedsiębiorstwach, podatkowi podlegających, z drugiej strony zaś ocenieniu władz przy ustanawianiu stóp podatkowych pewne ciaśniejsze szranki zakreślić. Przy opodatkowaniu poborów służbowych i najemniczych nie projektowano zmian istotnych. Podobnie przy podatku od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, opierano się na poprzednich projektach. Natomiast podatkowi rentowemu od rent, dopiero temu podatkowi poddać się mających, przyobiecywano znacznie niższą stopę od dotychczasowej.

Podczas generalnej debaty nad budżetem, dnia 19. kwietnia 1890, zapowiedział Minister skarbu możność przekazania w po-

---

[1]) Die Einkommensteuer in Oesterreich von Dr. Emil Fürth, str. 138 i n.

źniejszym czasie krajom części podatków przychodowych przy równoczesnem uchyleniu gospodarstwa zapomocą dodatków.

Mandat Izby poselskiej wygasał w r. 1891 i Izba została rozwiązana ces. patentem z 23. stycznia 1891; wkrótce też ustąpił Dunajewski.

Projekty reformy podatków osobistych bezpośrednich wniósł już jego następca dr. Steinbach, i te po dokonaniu ważnych i licznych zmian w komisyi podatkowej Izby posłów i w samej Izbie uchwalono za czasów ministerstwa dr. Plenera (młodszego), a ostatecznie całą ustawę w r. 1896 za ministerstwa dr. Bilińskiego. Odnośne uchwały uzyskały moc obowiązującą jako ustawa z 25. października 1896. Dz. p. p. Nr. 220. [1])

FRANCISZEK SZYMUSIK

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Moje tłumaczenie tej ustawy wraz z przepisami wykonawczymi wyszło w latach 1897 i 1898, a następnie w tomie V. zbioru ustaw admin. c. k. szefa sekcyi Jerzego Piwockiego 1907. Pierwotny projekt rządowy omówiłem we wspomnianej już wyżej rozprawie.

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

II.

Listopad 1714. — W pałacu królewskim. — P. Ogiński. — Lubomirscy. — Pociej. — Do Trianon. — Panna Duce. — W St. Denis. — W St. Cloud. — Koncert. — U malarza Silvestre. — W hotelu de Hollande. — Jeu de pomme. — P. wojewodzic Załuski. — Chmielewski.

1. 9bris. Rano był królewicz Jmć au lever du roi, ale późno przyszedł, bo król już był w gabinecie. Potem przechodziliśmy się po galeryi, pokojach, gabinetach etc., widzieliśmy kaplicę, schody wielkie, i co się zrana widzieć mogło, póki król był na nabożeństwie. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Ichć panowie Lubomirscy, Mr. Kospott, et Mr. Michałowski. Mr. le marquis Montendre maître de la maison był z ukłonem. Po obiedzie byliśmy w kaplicy na chórze słyszeć muzykę, bo król był na dole ze wszystkiemi książętami i księżnami sanguinis, tudzież z kardynałami, ministrami, damami, zgoła z całym dworem, król w krześle, książęta i księżne sanguinis regii i inne damy na tabu-

retkach, a inni na ławach, cała kaplica kobiercami. manierą perską, umyślnie na to robionemi, była słana, wyjąwszy gdzie sam król aksamitem karmazynowym. Był królewicz Jmć chez Mr. le marquis de Torcy, i z nim szedł do małego delfina, gdzie go Madame la duchesse de Vantodour, la grande gouvernante przyjmowała i do drzwi odprowadzała. Stamtąd byliśmy chez Madame, a potem grał królewicz Jmć lombra chez Madame d'Angeau, i tamże jadł kolacyę. W kościele byłem aux Recollets w mieście.

2. Mr. Louvoin, écuyer du roi, był imieniem królewskim. proponując królewiczowi Jmci łowy na jutro à la Sainte Hubert à Marly. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mrs. Lubomirscy, Mr. Kospott, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski Po obiedzie byliśmy w karecie w parku, à Trianon, et à la ménagerie. Wieczorem graliśmy lombra chez Madame. gdzie Mr. le duc d'Orléans przyszedł. Dwór zrzucił żałobę.

3. Po śniadaniu jachaliśmy na polowanie au Parc de Marly, gdzie króla Jmci spotkaliśmy. z okazyi dnia S. Huberta, jednego jelenia zagoniono. Stamtąd, nie wstępując do pałacu, powróciliśmy do Paryża.

4. Mr. le comte Mortaigne był u mnie i u królewicza Jmci, et Mr. le prince d'Auvergne. Konie duńskie do karety przyprowadzone z Saksonii oglądaliśmy. Mr. le chevalier de Saintot. introducteur des ambassadeurs, był u królewicza Jmci. Królewicz Jmć był na operze. NB. Posyłałem umyślnego z listem à Mr. le marquis de Torcy à Marly.

5. Mrs. les comtes de Salm, et Hoius. et Mr. de Castelle Espagnole byli u mnie. Byliśmy na komedyi. Pisaliśmy, gotując ekspedycyę à Mr. de Montargon. JKs. Nuncyusz Bentivoglio. et l'archevêque de Bourges byli u mnie.

6. Ekspedycya JPana Montargona. Byłem rano chez Mr. Aldrovandi. nonce d'Espagne, chez Mgr. l'archevêque de Bourges. chez Mr. et Madame la marquise de Montandre. Królewicz Jmć był au jeu de pomme. Na obiedzie byli u nas Mr. le comte de Salm, Mr. le comte Hoius, Mr. Ogiński. Mr. le baron de Goudenau. Mr. le baron de Bornheim, Mr. d'Alançon. Po obiedzie koncert i komedya.

7. Rano Mr. de l'Isle, et Mr. chevalier, maistrowie, byli u królewicza Jmci. Na obiedzie byli Ichć Panowie Lubomirscy, dwaj synowie de Madame Villefranche, Mr. Minquitz. Wieczorem byliśmy na lombrze chez Madame le maréchale d'Etrée, gdzie kardynał d'Etrée przyszedł i poznał się z królewiczem Jmcią. Mr.

le marquis de Torcy przyjachał par surprise wieczór do królewicza Jmci.

8. Mr. le marquis de Bonac, i książę Kurakin, był u mnie i u królewicza Jmci, także Mr. Haubitz. Po obiedzie jachaliśmy widzieć ceremonie publikacyi pokoiu zawartego cum Imperio, i do Wersalu na noc jachaliśmy. NB. Pożegnanie avec Mr. de Montargon.

9. Rano widzieliśmy w pałacu apartamenty, gabinety, galeryę etc., le cabinet des médailles, et l'orangerie. Na obiedzie byli Mrs. Lubomirscy, Mr. Kospott. Mr. le comte Salm, le comte Hoius, Mr. Gabriele, contrôleur des bâtiments du roi, który nas wszędzie prowadził. Po obiedzie jachaliśmy widzieć ogród i wody w kolaskach, co szwajcarowie ciągnęli; w jednej byliśmy z królewiczem Jmcią cztery osoby, drugich było lektyczek 19 na jednę osobę, adamaszkiem karmazynowym wewnątrz i zwierzchu powleczone z galonami złotemi, kartki dawały się z pieczątką tym, co mieli mieć lektyki. Miejsca było ze wszystkiem na osób 23. Objachaliśmy tym sposobem połowę fontan z labiryntem, i potem po kanale wielkim woziliśmy się w barkach trzech bogato przybranych, i trzech gondułach wzdłuż kanału, którego jest wzdłuż prętów 1100, a wszerz prętów 36. Wieczorem byliśmy na lombrze chez Madame la duchesse d'Orléans.

10. Rano widzieliśmy drugą połowę fontan, tymże jako wczora sposobem, w lektykach one objeżdżając. Na obiedzie byli Mr. le baron de Gudenau, Mr. le comte Nesselroth, Mr. le comte Schömberg, Mr. de Minquitz, Mr. le comte Pociej. Po obiedzie jachaliśmy w tychże kolaskach do kanału wielkiego, tam wsiedliśmy jedni w barki wielkie, drudzy w gonduły, i płynęliśmy do Trianon, tam widzieliśmy pałac i ogród inszym cale gustem od Wersalskiego, i od ogroda de Marly, i fontanny w nim cale odmienne. Z Trianon płynęliśmy à la ménagerie, i tam widzieliśmy gabinety całe złociste i w kryształach, a potem ptastwa i zwierzęta, które tamże są rozmaite. De la ménagerie wsiedliśmy w karety już wieczorem i powrociliśmy do Paryża dwie godziny w nocy. Czas bardzo pięknie przez te dwa dni służył. NB. Mr. Montargon wyjachał rano z Paryża do krola Jmci.

11. Rano byłem chez Mr. le marquis de Bonac, chez Mr. le conseiller de Schemberk. Byli u królewicza Jmci i na obiedzie Mr. le général Ost, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski. Po obiedzie byłem à l'hôtel de Hollande, i byliśmy na komedyi. NB. Mademoiselle Ducé prosiła o rekomendacyę do króla Jmci.

12. Mr. l'archevêque de Bourges, et le marquis de Gèvres, son neveu, byli u mnie i u królewicza Jmci. Po obiedzie był królewicz Jmć z wizytą u elektora Jmci kolońskiego.

13. Królewicz Jmć był rano w balhauzie. Ja byłem chez Mr. le duc de Tresmes, chez le marquis de Gèvres son fils, chez Mr. le comte Croissy, chciałem być chez Mr. Olivier, alem go nie zastał. Byłem chez le tapissier widzieć łóżko Jmci Pana barona de Hagen. Na obiedzie byli u nas Mrs. Lubomirscy, Mr. Schemberg, le conseiller, Mr. le comte Schömberg, Mr. Meisenbourg, Mr. de Suhm. Mr. Michałowski. Przed wieczorem elektor Jmć bawarski oddał wzajemną wizytę królewiczowi Jmci, którego królewicz Jmć, uchodząc wszelkich ceremonii, przyjmował, nie wychodząc z pokoju, i tamże został, gdy odjeżdżał. Byłem chez Mr. le comte St. Maurice, grand maréchal de l'électeur de Cologne. Byliśmy na operze, gdzie był i elektor Jmć koloński incognito. Mr. le duc de Trêmes był u królewicza Jmci.

14. Rano jachaliśmy do sławnego opactwa Benedyktynów à St. Denis, gdzie są groby wszystkich królów francuskich, o milę od Paryża. Tam widzieliśmy kościół staroświecki, w nim groby królów, i skarb, gdzie są korony wielu królów, ornamenta regia, i relikwii siła w złoto i srebro oprawnych z drogiemi kamieniami. Klasztor piękny nowy ciż zakonnicy murują. Stamtąd jachaliśmy o pół mili do pałacu de Mr. le duc de Trêmes à St. Ouin, gdzie królewicza Jmci na obiedzie solennie traktował. Kompania była oprócz nas, Mr. le duc de Trêmes, Mgr. l'archevêque de Bourges, Mr. le prince Ragocki, Mr. le duc d'Aumont, Mr. le duc de Noailles, Mr. le duc d'Antin, Mr. le maréchal de Tessé, Mr. le maréchal d'Etrées, Mr. le marquis Torcy, Mr. le comte Mortaigne, Mr. le marquis de Gèvres, Mr. le marquis Santa Croze; po ogrodzie przejeżdzaliśmy się w kolaskach o dwóch i o jednym koniu. Tamże był Mr. le marquis d'Angeau. Nocą powróciliśmy się nazad do Paryza.

15. Rano byliśmy dans l'académie de Mr. Dugas, gdzie córka jego z innemi kawalerami na koniu jeździła i wszystkie exercitia z podziwieniem czyniła. Na obiedzie byli Mr. le marquis Santa Croze, Mrs. Lubomirscy, Mr. le comte Salm, et le comte Hoius, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski. Po obiedzie jachaliśmy o godzinie trzeciej do kościoła katedralnego do Notre Dame, gdzie śpiewano solenne Te Deum laudamus z muzyką, in assistentia parlamentu et cleri, in gratiarum actionem za otrzymany pokój cum Imperio. Patrzaliśmy na te funkcyę z chóru wy-

sokiego umyślnie dla królewicza Jmci zatrzymanego. Stamtąd jachaliśmy à l'hôtel de ville, gdzie Mr. le marquis de Gèvres, fils du duc de Trêmes, gouverneur de Paris, przyjmował królewicza Jmci. i w loży pewnej lokował umyślnie na to przygotowanej z kobiercem aksamitnym wywieszonym, stąd w kompanii wielu dam patrzaliśmy na ogień artyficialny, dosyć piękny. Podczas tej funkcyi frukta i konfitury dla dam i wszystkich ludzi przytomnych roznoszono. Dział było 20 na placu przed ratuszem, z których ognia dawano. Na pół do dziewiątej wszystko skończyło się.

16. Królewicz Jmć był rano au jeu de pomme. Na obiedzie byli u nas Mr. le marquis de Gèvres, Mr. le général Ost, Mr. le comte Salm, Mr. le conseiller Schömberg. Mr. le comte Ogiński. Po obiedzie zostaliśmy się cały czas w domu i grą zabawił się królewicz Jmć avec Mr. le prince Lubomirski. Mr. Minquitz, Mr. Michałowski, którzy byli i na wieczerzy. NB. Mademoiselle Duce prosiła o rekomendacyę.

17. Rano byłem u elektora Jmci kolońskiego, chez Mr. Kospott, chez Mr. Gudenau, chez les comtes Salm et Hoius. Chciałem być chez Mr. le marquis de St. Croix, chez Mr. le comte Ogiński, chez Mr. le général Ost, alem ich nie zastał. Na obiedzie byli u nas Mr. le baron de Drost, Mr. le chanoine Twickel. Mr. de Freiden, Mr. Gospott, Mr. Michałowski. Le prince de Saxe Salfeldt był u królewicza Jmci. Wieczorem byliśmy na grze lombrze chez Madame la marquise de Seulée, fille du prince de Firstemberg, Stadthalter de Saxe. Stamtąd byliśmy w nocy widzieć ognie artyficialne dosyć piękne przy muzyce i iluminacyi, gdzie miejsce obmyślił królewiczowi Jmci Mr. le marquis de Gèvres.

18. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mrs. Lubomirscy, Mr. le marquis de St. Croix, Mr. le général baron Dobelstein, Mr. le général Ost, Mr. de Suhm. Mrs. les comtes Salm et Hoius. Byliśmy na operze. a stamtąd jachaliśmy à l'hôtel de Travers de Mr. le duc d'Antin na kolacyę, gdzie był elektor Jmć bawarski, miał być i kolonski, ale mu indispositia nagła przeszkodziła. Przed kolacyą i po kolacyi gra była wielka à Lancknecht. O wtórej z północy powróciliśmy się do stancyi. W tym pałacu du duc d'Antin obrazy są magni pretii królewskie po wszystkich pokojach, mobilia zaś bogate du duc d'Antin.

19. Dzień pocztowy. Byli u mnie Mr. le marquis de Gèvres, Mr. l'envoyé de Danemarc. Na obiedzie byli Mrs. les deux Schömberg. Mr. Meisenboug, Mr. Michałowski. Byliśmy na komedyi. NB.

Odebrałem nowinę o dobrej rezolucyi z Wiednia. NB. Liberyę dałem lokajom.

20. W wilię Ofiarowania N-szej Panny byłem na nabożeństwie u OO. Teatynów. Byłem chez Mgr. le nonce Bentivoglio, chez Mr. de St. Tost, chez Mgr. Aldrovandi, chez Mgr. l'archevêque de Bourges, u Ichciów Panów Lubomirskich, alem ich nie zastał. Mr. le marquis de Gèvres był u królewicza Jmci na obiedzie, Mrs. Lubomirscy, Mr. Kospott, Mr. Suhm etc.

21. W dzień Ofiarowania N-szej Panny jachaliśmy à St. Cloud do elektora Jmci bawarskiego, który na obiedzie solennie częstował królewicza Jmci w kompanii de Mademoiselle Montigni metresy, i innych dam dworu swego. Po obiedzie był koncert muzyki włoskiej i francuskiej, osobliwie w śpiewaniu. Potem ku wieczorowi gra wielka poczęła się. Królewicz Jmć po partyi lombra powrócił nazad do Paryża. Mgr. Aldrovandi był u mnie, także Mr. le conseiller Schömberg. NB. Dałem subsidium à Mademoiselle Ducé aby rezolucyi króla Jmci czekała. Mr. le maréchal de Villars chciał być u królewicza Jmci.

22. Królewicz Jmć był rano a u j e u d e p o m m e. Byli u mnie i potem na obiedzie zostali Mr. le comte St. Maurice, g r a n d m a r é c h a l d e l'é l e c t e u r d e C o l o g n e, Mr. le général Dobelstein, Mr. le général d'Ost, Mr. le marquis de Gèvres, Mr. de Lubomirski, Mr. le général Kospott, Mr. de Montbrun, Mr. Ogiński. Przed wieczorem był królewicz Jmć z wizytą chez M a d a m e l a d o u a i r i è r e p r i n c e s s e d i C o n t i, gdzie była i córka Mademoiselle Rochurion. Siedzieliśmy wszyscy, stamtąd jachał królewicz Jmć na operę avec le marquis de Gèvres. Byłem dans l'académie de Vaudeuille, u Ichców Panów Potockich, kasztelaniców kamienieckich, Imć Pana Dembińskiego, kasztelanica wojnickiego, JPana Sołtyka, JPana Szujskiego, Ichców Panów Niemierzyców. Dwaj ostatni byli u mnie z pożegnaniem i u królewicza Jmci. Księżna de Conti prosiła królewicza Jmci na bal na jutro chez Madame la présidente de Dosambré.

23. Dzień pocztowy. Królewicz Jmć był u malarza Silvestra. Na obiedzie byli u nas Mr. Potocki, Mr. Sołtyk, Mr. de Minquitz, Mr. Höymhausen, conseiller de l'électeur de Bavière. Po obiedzie koncert muzyki i komedya. Mgr. l'archevêque de Bourges był u mnie, Jmć Pan Moszyński. NB. Królewicz Jmć pierwszy raz brodę ogolił. Bal dziś nie był dla nagłej choroby książęcia młodego de Conti.

24. Rano byłem u malarza Silvestra. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. l'abbé de la Fare, grand vicaire de l'archevêque de Reims, Mr. Louck, colonel suedois. Mrs. les comtes Salm et Hoius, Mr. le comte Potocki, Mr. Michałowski, Mr. d'Olivier; po obiedzie przyjechał Mr. le marquis de Gèvres, z którym jachał królewicz Jmć, oddając pierwszą wizytę à Madame la princesse, to jest de Condé, gdzie była Mademoiselle Clermont, fille de Madame la duchesse. Stamtąd byliśmy na komedyi. A z komedyi zajachaliśmy prosto à l'hôtel de Hollande, dokąd przenieśliśmy się. Le comte Ogiński wyjachał z Paryża.

25. Mr. le baron de Liwen był u mnie i u królewicza Jmci. Rozporządzanie w domu wzięło cały poranek. Po obiedzie jachał królewicz Jmć chez Mr. le duc de Trêmes ale go nie zastał. Stamtąd jachaliśmy widzieć la Place Royale. Wieczorem były damy u królewicza Jmci niemieckie, Madame Villafranche z domu de Frisen z Saksonii z dwiema córkami to jest Mademoiselles Villefranche et Montbrun, Madame Desalleurs, femme de Mr. Desalleurs ambassadeur à Constantinople, z domu Lützebourg, Mr. le marquis de Gèvres. Mrs. Lubomirscy, Mr. Kospott, Mr. Suhm, Mr. Montbrun, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski. Ci wszyscy byli na kolacyi a przed kolacyą był koncert muzyki, gra w lombra. Po kolacyi podobnym sposobem gra w bassetę i koncert. Kompania rozjachała się o wtórej po północy.

26. Królewicz Jmć był au jeu de pomme. Na obiedzie byli u nas Mr. Montbrun, Mr. le baron de Kiesselstadt, kanonik moguncki i trewirski, Mr. le comte Heimenstein bavarois. Po obiedzie koncert muzyki, podczas którego Mr. le comte de Croissi przyjachał do królewicza Jmci i wielu innych kawalerów niemieckich. Le prince de Holstein był u mnie i u królewicza Jmci. Na kolacyę zostali się Mr. Lubomirski le cadet et Mr. Michałowski. Posyłało się z komplementem, pytając się o zdrowiu elektora Jmci kolońskiego.

27. NB. Rano oddałem list króla Jmci królewiczowi Jmci i diskurs z nimże długi i exhortacia. Na obiedzie byli Jmć Pan Załuski, wojewodzic Cherniechowski, Jmć Ks. kanonik Szaniawski, Mr. le baron de Drost, Mr. le baron de Gudenau, Mr. le baron de Walpott Bornheim, Mr. le comte Salm. Mr. le général Kospott, Mr. le général Ost, Mr. le chanoine Twickel, Mr. Michałowski. Le prince de Saxe Salfeldt był u królewicza Jmci. Komedya.

28. Mr. l'archevêque de Bourges, Mrs. les comtes Hoius, et d'Arach, byli u mnie. Na obiedzie byli Mr. le prince de Saxe

Salfeldt, Mrs. Lubomirscy, Mr. Vernich, résident de Danemarc, Mrs. les comtes Hoius et d'Arach, le gouverneur du prince de Salfeldt, Mr. Chmielewski. Po obiedzie koncert muzyki. Wieczorem byliśmy chez Madame Croissy mère de Mr. le marquis de Torcy. NB. Zwada waledechambrów.

29. Mgr. Aldrovandi był u mnie. Na obiedzie byli Mr. le comte Salm, Mr. le marquis de Gèvres, Mr. de Minquitz, Mr. Suhm, Mr. Kospott. Po obiedzie jachaliśmy avec Mr. le marquis de Gèvres à Seau o dwie mile francuskie chez Madame la duchesse du Maine, która komedye trzy razy w tydzień wyprawuje i sama personę czyni z damami i kawalerami. Po komedyi pokłoniwszy się a Madame la duchesse, powróciliśmy nocą do Paryża.

30. Byliśmy rano w dzień Sgo Jędrzeja w kościele jezuickim la rue de St. Antoine, widzieć konsekracyę de Mr. l'abbé Villeroy, fils du maréchal de ce nom, na arcybiskupa lugduńskiego. Tamże JKs. Rektor. et le R. P. Tellier, spowiednik króla francuskiego, kłaniali się królewiczowi Jmci. Na obiedzie byli Iché Panowie Lubomirscy, Mr. Chmielewski, Mr. de Minquitz. Komedya. Mr. de Gudenau był u mnie.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Orawa i jej ludność polska.

(Ciąg dalszy).

— Ale takiego zarobku jak w Ameryce, niema nigdzie — powiada jeden z nich.

— Więc byliście także w Ameryce?

— Hej, byliśmy — ja dwa razy a on tylko jeden raz. Ja zarabiał tam dziennie po 3 dolary, kmotr Gerad trochę mniej, bo *som* już starsi.

— Przywieźliście z Ameryki pieniądze?

— Hej, z boską pomocą — ja coś koło dwanaćset a kmotr o *trzi* stówki mniej.

— Coście zrobili z pieniędzmi?

Starszy szklarz uśmiechnął się i rzekł:

— A cóżbyśmy mieli zrobić? Z Bożej łaski dokupiliśmy sobie ziemi.

— A w Ameryce dawaliście sobie rady? Tam wszystko po angielsku.

— Hej, dawaliśmy sobie rady. Po angielsku u panów, tak jak u naszych panów po magyarsku, lecz między ludem wszelaka mowa. *Som* tam *sitkie* narody: Poljaki, *cziste* Słowaki z Zwolenia, Liptaki, nasi od Terstény i Bóg wie jakie jeszcze narody.

— Co to znaczy: „nasi od Tersteny?“

— No, nasi ludzie.

— Słowacy?

— Ależ broń Boże! Słowacy ze stolicy zwoleńskiej, nieszańskiej, pod Trenczynem a u *nos som* nasi ludzie.

— Co to znaczy?

— Co znaczy? Ludzie, którzy mówią po *naszemu*.

— A jakże wy mówicie?

— Jak Pan słysy — *po naszemu* z słoweńska.

— Po słowacku?

— Ale gdzież tam! — *po naszemu.*

Obydwaj mówili właściwie po polsku, gwarą silnie podsłowaczoną. Rozumieliśmy się jednak nawzajem bardzo dobrze.

Przybywa mi nowy sąsiad, przesiedleniec z Galicyi. Przed 26 laty przeniósł się z Podhala do Podsarni, polskiej osady na Orawie, gdzie kupił sobie *gazduństwo.* Opowiada mi:

— *Sprzedałek* swe gazduństwo w Bielance na polskiej stronie za 800 złotych reńskich i *kupiłek* za te pieniądze daleko *więksi gazduństwo* w Podsarni. Teraz byk je nie doł za 15.000 koron.

Pytałem się go czy także po innych wsiach w okolicy znajdują sie polscy przesiedleńcy z Galicyi.

— *Som wsiędy:* w Podsklu, Bobrówce, Lipnicach, w Klinie Zakamiennym, w Niżnej, w Krasnej Horce, co tylko *jo* wiem a *jo sićkich wsiów* nie *znom.*

Pytałem się go następnie, czy polscy ludzie znoszą się dobrze z Słowakami.

— U *nos* niema Słowaków — odparł. — U *nos* mówią tak samo jak na galicyjskiej stronie, tylko w kościele modlą się i śpiewają po *słoweński*. U *nos* mówią po polsku.

— Jak daleko sięga na Orawie mowa polska?

— Hoj, barz daleko, aż po Królowany a *moze jesce dalij.* Tylko koło Kubina mówią już więcej z słoweńska.

Potem dodał:

— Hej, hej, cała Orawa należała do Polski. Hej, Polska była *wielga.* Co dawniej *mioł* jeden król polski, *mo ik teroz az trzok.*

W Twardoszynie zanocowałem. Miasto, noszące urzędową magyarską nazwę *Turdossin,* jest pod względem ludności nieco większe aniżeli stolica orawska Dolny Kubin. Jest to wybitnie górska mieścina w rodzaju Czarnego Dunajca. Przypomina go zupełnie całym swoim rozkładem, z tą jedynie różnicą, iż z zbiorowiska domów góralskich wysterczą kilka okazalszych budowli rządowych i piątrowy hotel. I tu widać, jak w Dolnym Kubinie, pokost magyarski, opierający się na kilku urzędach, na gimnazyum

i na garści napisów magyarskich na rządowych budynkach i na sklepach żydowskich. Pokost ten atoli bardzo płytki, gdyż ludność miejscowa rdzennie słowiańska a po magyarsku słyszeć można wyłącznie tylko w hotelu, gdzie, jak po wszystkich miastach i miasteczkach Górnych Węgier, orędownikiem magyarszczyzny jest Żyd hotelista. Miasteczko chłopskie tak cichutkie i spokojne, iż słychać pobrzęki muchy. W około okazałej rządowej kamienicy, gdzie się mieści królewska dyrekcya skarbu, w centrum miasta biegają sobie świnki swobodnie na wyścigi. W hotelu zaczyna się budzić życie dopiero wieczorem, gdy od czasu do czasu zjawia się w restauracyi połączonej z kawiarnią muzyka cygańska i zapalny *czardasz* poczyna rozbrzmiewać z skrzypek, basów i cymbałów cygańskich. Zwykle w restauracyi bywa tylko kilka osób z miejscowych urzędników a czasem też pojawi się jaki przejezdny gość. Spotykam wieczorem w restauracyi cztery osoby przy stole, pogrążone w żywej rozmowie. Oczywiście mówią po magyarsku. W małem tem towarzystwie wiedzie rej jakiś starszy jegomość, bardzo rozmowny, przy tem okazujący wielką pewność siebie. W towarzystwie jest on przedmiotem szczególnej uwagi. Opowiada wciąż coś z zacięciem humoru, wybuchając co chwila śmiechem, a śmiech ten pobudza towarzystwo zawsze do nadzwyczajnej wesołości. Starszy jegomość zajada smacznie będąc już coś przy czwartem daniu, a każdy kęs podlewa winem, którego kilka wypróżnionych butelek stoi na stole. Co chwila słychać pobrzęk perlących się winem puharów. Żyd hotelista z czołobitnym ukłonem znosi z swej piwnicy najwyborniejsze kordyały dla uczczenia dostojnego gościa. Był to też gość niezwykły: radca skarbowy, który zjechał z Dolnego Kubina dla urzędowej wizytacyi urzędu skarbowego w Twardoszynie. Radca skarbowy, nieco podniecony, rozpoczyna ze mną, siedzącym przy stole w sąsiedztwie, rozmowę w języku niemieckim, przekonawszy się wprzód, iż po magyarsku nie umiem. Na początku indagował mnie, zkąd i dokąd jadę, czy podróżuję w interesie i w jakim? Zbyłem jego nadzwyczajną ciekawość krótko, mówiąc, iż zwiedzałem zamki orawskie a teraz wracam.

— Dokąd? — bada mnie dalej.

— Do Krakowa.

— Pan zapewne Polak?

— Tak jest.

— Bardzo mnie cieszy. My Węgrzy żywimy szczere sympatye dla narodu polskiego.

Wyraziłem mu radość z swej strony, chociaż w myśli nie mogłem pogodzić tych sympatyj z niesłychanym uciskiem ludu polskiego na Górnych Węgrzech, którego nawet istnienia „n a c y a“ nie raczy uznawać urzędowo, skazując go tym sposobem na słowaczenie a w wschodnich żupaństwach na ruszczenie. Dla łatwo zrozumiałych powodów, zatrzymałem te nasuwające mi się uwagi przy sobie, inaczej byłbym niezawodnie znalazł się za granicami Węgier, „gdzie wolność kwitnie“, jak nigdzie, prędzej, aniżeli byłoby mi to pożądane. O wolność węgierską potrącił też królewski radca skarbowy rozpromieniony winem.

— Takiej wolności jak u nas — podjął głosem uroczystym — niema na całym świecie. Proszę pana, co to za świnie te *panslawy*, im jeszcze za mało wolności u nas. Paskudzą nas nawet po gazetach zagranicznych. *Kutya teremtete!*... Gdyby to było prawdą, nie byłoby u nas ani Słowaków, ani Rusnaków, ani Chorwatów, ani Serbów, ani Rumunów, ani Szwabów. To rzecz przecież jasna.

— Biedni Magyarzy — pomyślałem sobie — gdyby nie byli tak wolnomyślni, mieliby nie mało trudu wobec 7 milionów Słowian, 3 milionów Rumunów i 2 milionów Niemców. Czyby im tylko starczyło sił na to?

Twardoszyn jest jedną z najstarszych osad na Orawie. Tu się znajdował skład soli wielickiej. W średnich wiekach tworzył on ognisko handlu z Polski. Miasto było bogate. W okolicy kwitło tkactwo płóciennicze. Dzisiejsza mieścina żyje głównie z rolnictwa i spławiania drzewa a właściwy swój dobrobyt, o ile go posiada, zawdzięcza wychodźtwu do Ameryki

Cztery kilometry za Twardoszynem przechodzi kolej przez czeluść w skale, zawalającą drogę żelazną. Po przejeździe czeluści ukazuje się zupełnie nowy krajobraz. Strome kamienne brzegi Orawy płaszczą się. Widać wielką, wysoką płaszczyznę, pomarszczoną gołymi pagórkami i wklęsłościami jarów, wydrążonych spływami wody. Jest to dalszy ciąg doliny nowotarskiej, przechylającej się od działu wód przy granicy galicyjskiej ku południowi. Na równinie bieleje w pewnem oddaleniu większe środowisko osadnicze, w którem nie brak domów piątrowych. Jest to T e r s t e n a, stolica Górnej Orawy, miasto powiatowe, liczbą ludności równe mniej więcej Twardoszynowi i Dolnemu Kubinowi. Pokost magyarski i tu uderza w oczy, równie płytki i powierzchowny, jak wszędzie indziej. Prócz urzędu powiatowego istnieje tu sąd, dyrekcya skarbu, niższe magyarskie gimnazyum i inne jeszcze urzędy a Sa-

lamony Kornblüh i Izaki Duftelesy, zamienieni na Szandorów Körepesy i Istwanów Dolomasy, krzewią wszelkiemi siłami magyarszczyznę, udając szalonych patryotów węgierskich. Między ludnością miejscową nie słychać słowa magyarskiego.

Z Tersteny wiodą dwa gościńce do Galicyi. Jeden w kierunku północno-wschodnim idzie na Liesek, Czymhowę, Witanowę, Głodówkę, Suchą górę do Chochołowa w Galicyi (5 klm.), drugi gościniec rządowy wiedzie w północnym kierunku przez Chyżne do Jabłonki a ztąd do Galicyi.

Jabłonka, osada polska, jest najludniejszą osadą na całej Orawie. Posiada bowiem więcej ludności jak każde z miast orawskich. Z Jabłonki roztacza się prześliczny widok na Tatry.

Okolica Jabłonki czysto polska. W kierunku wschodnim, w odległości 5 klm. leży osada Piekielnik, tuż przy granicy galicyjskiej. Obydwie miejscowości łączy gościniec, idący do Czarnego Dunajca. W kierunku północnym, równie przy granicy galicyjskiej, znajdują się osady polskie: Orawka, z starożytnym kościołem z XVII. w. i Podwilk. Między niemi w kierunku wschodnim leżą polskie osady: Sarnia, Charkabuz i Bukowina, zaś ku północy w zaklesłości pomiędzy Babią Górą a Policą wielkie wsie polskie: Górna i Dolna Lipnica.

„Komitatowy" gościniec przechodzi koło Jabłonki, Czarną Orawę, potem w kierunku zachodnim wiedzie przez pustynię pagórkowatą do Dolnej Lipnicy, następnie do Górnej Lipnicy, która ciągnie się 10 klm. długości. W tej miejscowości wyrabiają z dawien dawna najlepsze płótna orawskie. Cała okolica słynie z płóciennictwa, którego ogniskiem jest. 8 klm. odległe zesłowaczone miasteczko, Bobrów (1600 mieszk.), dawniej bogate handlem płótna, dziś podupadłe. Sąsiedniemi wsiami przy Bobrowie są: Uście, Stanica, Żubrohława, gdzie też uprawiają tkactwo i handel płócienniczy, co dawniej kwitło w całym powiecie namiestowskim. Kupcy hurtownicy skupowali od chłopów po wsiach wyrabiane przez nich płótna a potem kazali je obnosić swoim ludziom na sprzedaż po odleglejszych okolicach a nawet po obcych krajach, znajdując dobry zbyt i zarobek. Orawskie płótna posiadały podobnie jak szląskie wielką wziętość. Obecnie wskutek tłumnego wychodźtwa do Ameryki i współzawodnictwa fabrycznego upadła wprawdzie wytwórczość płóciennicza na Górnej Orawie, oparta na przemyśle domowym, nie mniej przeto tkactwo i handel płótnem utrzymały się w zmniejszonych znacznie rozmiarach do czasu obecnego.

Na południowo-zachodnich stokach Babiej Góry leży polska gmina Półgora, granicząca z Rabczą, drugą polską osadą. W Półgorze znajduje się zarząd okręgu leśnego orawskich dóbr zamkowych, tracze parowe i dwa sztuczne zbiorniki wody dla spławiania drzewa potokiem górskim Półhoranką. Z Półgory, leżącej o 5 klm. odległości od granicy galicyjskiej, wiedzie droga przez przyłęcz pomiędzy Pilskiem a Babią Górą do Żywca.

Pomiędzy Stanicą a Uściem ciągnie się na równinie rozległe smogorzewisko, kończące się koło miasta Namiestowa, gdzie się zaczyna dolina Białej Orawy, otoczona górami, wybiegającemi z głównego pasma Magury. Miasto Namiestów, którego początki sięgają XIV. w., jest siedzibą urzędu powiatowego i podobnie jak Terstena i Twardoszyn rozmaitych innych urzędów, zgromadzonych tu dla nadania miejscowości pokostu magyarskiego. Za dawnych czasów kwitło miasteczko podobnie jak Bobrów płóciennictwem.

Krajobraz zmienia się za Namiestowem. Odgałęzienia Beskidu i Magury zbliżają się coraz więcej do siebie, dolina Białej Orawy zacieśnia się coraz bardziej. W tej okolicy leży przy spływie Białej Orawy z potokiem Hrustanką wieś Łokce. Gołe góry nadają okolicy pustynny wygląd. W górnej dolinie Białej Orawy leżą wsie Breza i Krusetnica, ostatnia z polską ludnością.

W dalszym ciągu opuszcza gościniec dolinę Białej Orawy i prowadzi przez strome wzgórza do polskich osad, najpierw do Klina Zakamiennego, następnie do Nowot, znajdujących się już nad granicą galicyjską. Przez Klin Zakamienny prowadzi inna droga rozległymi lasami dóbr zamku orawskiego (12.200 morgów) znowu w dolinę Białej Orawy, na której prawym brzegu leży polska wieś Erdedka, niegdyś najuboższa wieś górno-orawska, dziś zbogacona przez wychodźtwo do Ameryki.

Wróciwszy do wsi Łokce dociera się doliną Hrustynki do pięknej miejscowości Babina, w końcu do polskiej osady Hrustina, którego oddalenie w prostej linii powietrznej od zamku orawskiego wynosi tylko 8 klm. Z Hrustina wiedzie droga do zamku orawskiego przez przyłęcz Prisłup (817 m.). Przebywa się ją w półtora godziny.

W Terstenie, która dla Górnej Orawy jest tem, czem Nowy Targ dla Podhala, zatrzymałem się nieco dłużej. Mieścina dość ożywiona posiada wcale porządny hotel, który dla podróżnika, jak ja, znużonego wycieczkami pieszemi, posiadał siłę przyciągającą. Spodziewałem się, iż będę mógł wypocząć nieco, lecz nadzieja zawiodła mnie zupełnie, gdyż przez całą noc odprawiano z muzyką

cygańską orgię w sali jadalnej na pierwszem piętrze, co zwało się pożegnalnym bankietem, wyprawionym na cześć podżupana, opuszczającego Tersteneę, a ja, wijąc się w łóżku, oka zmrużyć nie mogłem.

Z Terstteny odwiedziłem ks. Bazika, proboszcza w pobliskim Liesku. Wycieczkę przedsięwziąłem pieszo w towarzystwie Jana Kowalczyka, gospodarza z Suchej góry, z którym poznałem się przypadkowo w Terstenie, a który, wracając do domu, miał przed sobą drogę w tym samym kierunku.

Po drodze rozmawialiśmy o miejscowych stosunkach. Na pytanie moje, jaką gwarą mówią ludzie w jego wsi (Suchej górze) odrzekł:

— U *nos* mówią *po nasemu*, okrągłe z polska, bośmy na polskiej granicy.

— Czy umiecie czytać po polsku?

— Jo umiem.

— Gdzieżeście się nauczyli? Wszak u was w szkole uczą tylko po magyarsku i słowacku.

— *Hej*, prawda. Ale po słoweńsku *ucą teroz barz* mało, *sićko* prawie idzie po magyarsku, *zaros juz* od *pirsego* roku. Dzieci mają prawdziwe *umęcenie*.

Potem dodał:

— Po polsku *czitać nauczyłek sie som*. To nie trudno. W słoweńskim *znaco* tylko trochę inacej.

— A macie co czytać po polsku?

— Mamy i nie mamy, jako się zdarzy. *Casem* znajdzie *sie* coś nie coś, jak *nom fto do* jaką polską gazetę *alebo* książkę.

Rozmowa przeszła na stosunki kościelne. Zapytałem się w jakim języku odbywają się kazania w kościele.

— Hej, po słoweńsku. U *nos sićko* po słoweńsku i książki do modlenia i kazania i śpiewy w kościele i nauka w szkole. U *nos* już taki *zwycaj*.

— Czy rozumiecie to wszystko?

— Hej, rozumiemy. Słoweńskie a *nasc* nie *wielgo różnica*.

— A czy wasz pan *farurz* — użyłem wyrazu powszechnie na Słowaczyźnie używanego — umie po polsku?

— Nasz *probosc* — odparł — nie umie po *nasemu*. Probosc w Piekielniku *hutorzy* z ludźmi po polsku. Tam bywają też *podcas* odpustu kazania polskie, gdy zjadą polscy księża z Czarnego Dunajca.

— Czy wolelibyście, żeby u was w kościele i w szkole zaprowadzono język polski zamiast słoweńskiego?

Gazda nie był sam przygotowany na takie pytanie. Spojrzał z zdziwieniem na mnie i przez chwilę namyślał się, co ma odpowiedzieć.

Potem rzekł:

— Jo Was jesce mało *znom* a u *nos* nie wolno mówić, jak *se clek* myśli. Ale Wam *z ocu* zły *clowiek* nie patrzy, z Wami — dodał poufale — *mozno scerze pohutorzyć*. To Wy sami *bedziecie* wiedzieli, że każdy człowiek radziej rozmawia z Panem Bogiem po swojemu...

— Polskie gminy powinny dopominać się polskich księży dla siebie. Mają do tego prawo.

Spojrzał na mnie z większem jeszcze zdziwieniem, lecz nic nie odpowiedział.

Następnie opowiadał mi, że ma syna na Wszechnicy w Budapeszcie, uczącego się na profesora gimnazyalnego.

Zrobiłem uwagę:

— Syn Wasz musi dobrze umieć po magyarsku — w wyższych szkołach wszystko po magyarsku.

— Hej umie *barz* dobrze, *inacej* nie mógłby zostać profesorem — a nachylając się ku mnie szepnął mi do ucha cichym głosem z pewną zwierzającą się serdecznością:

— Po magyarsku umie *barz* dobrze, bo musi, ale — dodał z naciskiem ożywiony dumą i zadowoleniem — umie *tez* dobrze po polsku, bo to *nasa* mowa.

Poznałem, iż w towarzyszącym mi gazdzie suchogórskim poczyna świtać uświadomienie narodowe.

W końcu rozmawialiśmy o stosunkach w Liesku, do którego zbliżaliśmy się.

— W Liesku — opowiadał mi — mówią *juz troche wiencel* z słoweńska jak u *nos*, ale po słoweńsku nie mówią między sobą, tylko zawse okrągle z polska. U nich nie mówią *bel*, ale *bul*, po słoweńsku zaś powinno się mówić *bol*; mowią *tez* jako my: *zaś*, *siekiera* i *hej*, co Słowacy powiadają: *zase, sekera* i *ano* — a co *juz* do wymowy, to u nich całkiem tak jak u nas. U nich zowią się *tez* gazdowie podobnie jak u *nos*. U nich *som* na *przikład*: Kubacze, Liszki, Śliwy, Adamce, Dudki, Wawrzki, Repki, Gorki, Motyle, Kubasy, Rewaje, Brunkały, Kostiny a nawet *Kowalcyki*, jako *jo* — a ci znajdują się u *nos* i w Głodówce.

Wchodziliśmy już do Lieska.

— Widzicie ten piękny kościół — rzekł wskazując ręką. — Gmina Lieska sama go zbudowała za swoje pieniądze a plebanię także, by tylko dostać parafię dla siebie. Dawniej Liesek *należał* do parafii w Czymhowy.

Przed plebanią rozstałem się z gazdą suchogórskim.

Wieś L i e s e k, której zagrody włościańskie leżą po obydwu stronach gościńca, wiodącego z Tersteny przez L i e s e k, C z y m h o w ę, W i t a n o w ę, G ł o d ó w k ę, S u c h ą g ó r ę do Chochołowa w Galicyi, wygląda wcale zamożnie. Chaty podobniusieńkie do podhalskich, są obszerne, schludnie utrzymywane, posiadają prawie wszystkie gospodarskie zabudowania. Kościół czyściutko wybielony stoi w środku wsi na dość obszernym placu, drzewami zacienionym, przy którym znajduje się też plebania murowana, otoczona ogrodem, która żywcem przypomina nasz stary dworek szlachecki.

Proboszcza ks. Bazika, do którego miałem polecenie, nie było chwilowo w domu. Zastałem na plebanii tylko pewnego młodego księdza, bawiącego u niego w gościnie. Wnętrze plebanii bardzo skromne, jak jej zewnętrzny wygląd. Młody ksiądz, którego nazwiska dla pewnych powodów nie wymieniam, bardzo sympatyczny, przyjmuje mnie gościnnie w zastępstwie gospodarza domu, który ma niebawem nadejść. W pokoju, w którym się znajduję, stoją dwie duże szafy z książkami, a obszerne biurko zawalone w nieładzie książkami i czasopismami słowackiemi, których nie mało leży też na kanapie.

— Zastaje Pan — tłumaczy się młody ksiądz — nieporządek, jak to bywa u pisarzy. Ksiądz Bazik należy do naszych najlepszych pisarzy ludowych.

Młody ksiądz zna doskonale wszystkie miejscowe stosunki. Nawiązuję z nim rozmowę o polskich osadach. Wylicza mi je, lecz w jego przedstawieniu polskie uziemie mniejsze aniżeli w rzeczywistości, gdyż polskie osady, w których gwara jest nieco więcej zepsuta przez słowaczyznę, zalicza do słowackich.

Niedługo trwało a wrócił ks. Bazik do domu. Jest to typ proboszcza wiejskiego, zrosłego z ludem, a oddanego zupełnie staraniom o jego dobro — postać nacechowana na pierwszy rzut oka łagodnością i dobrodusznością, żyjąca w zaciszu wiejskiem a ukryta przed zgiełkiem świata, niemniej przeto z zacisznego ukrycia dodatnio bardzo działająca dla swego ludu. Ks. Bazik zasila swemi powiastkami i opowiastkami wszystkie słowackie pisma ludowe, nadto zaś redaguje najbardziej rozpowszechniony kalendarz słowacki.

— Lud nasz, to zaiste lud gołębi, — mówił do mnie między innemi — który nikomu nie mąci wody. Uprzejmy, gościnny, pokorny, pracowity, oszczędny, bardzo pobożny i moralny, kocha gorąco ziemię rodzinną, a rodzina stanowi dla niego święte ognisko, o którem nie zapomina ani na chwilę, nawet gdy przyjdzie mu bawić lat bilka za oceanem, gdzie dla niej ciężko pracuje. Cierpi biedę, odejmuje sobie od ust, by tylko więcej naskładać grosza, by jak najwięcej zaoszczędzić i jak najprędzej wrócić do swoich, do domu.

Następnie opowiadał mi o wychodźtwie ludu do Ameryki.

— Nie tylko z naszej Orawy, — mówił — lecz z całej Słowaczyzny wyraja się nasz lud, jak pszczoły z ula, za ocean. U nas ludzie z dawien dawna przyzwyczajeni są do wędrówek po świecie za zarobkiem. Bieda gnała ich z domu. Nasza Orawa była znana jako najuboższa *stolica* Węgier. Nie dziw wcale. Państwo orawskie, należące do zamku orawskiego, obejmowało prawie całą ziemię górno-orawską. Najżyźniejsza ziemia, najlepsze pastwiska i lasy należały do zamku. Lud siedział na kawałeczku lichego gruntu i ciężką robił pańszczyznę. Nikt się o jego dobro nie troszczył. Uciskano go tylko srodze i wyzyskiwano w nieludzki sposób. Ziemia u nas w ogóle skąpa, rodzi tylko owies i ziemniaki. Lud z niej wyżyć nie mógł, pomagał więc sobie przy zrębach w lesie, pławieniem drzewa i przemysłem domowym, obnosząc swoje wyroby po świecie. Nasi *płatnicy, olejkary, szafranicy* i *sklary* docierali z swoim towarem do dalekich krajów, lecz zarobek w ogóle był lichy, ponieważ główny zysk zgarniali do kieszeni przedsiębiorcy hurtownicy. Dopiero Ameryka wydobyła lud nasz z biedy i nędzy. Dziś zawitał dobrobyt do gmin naszych. Przysłowiowe ubóstwo Orawy należy do przeszłości.

Mówiąc o ludzie zapytałem się, czy istnieją różnice pomiędzy ludem, mówiącym gwarą polską, a ludem, używającym narzecza słowackiego.

— Różnicy niema żadnej — odparł. — Po wszystkiem widać, że to lud jeden i ten sam. Wieś jedna do drugiej podobna jak kropla wody do kropli. Domy wszędzie budowane jednako a chyba tylko wsie górskie, co wynika z natury rzeczy, różnią się od innych swoim rozkładem. U nas wszędzie jednakowe zwyczaje i obyczaje. Także w strojach ludowych niema różnicy. Pomiędzy Górną a Dolną Orawą zachodzi chyba tylko ta różnica, iż u nas przy *halenach, serdakach* i *nohawicach* mają czerwone wypustki i wyszycia, na Dolnej Orawie zaś zielone, i że tam gdzieniegdzie noszą

nohawice z czarnego samodziału, gdy na Górnej Orawie i w ogóle na Orawie białe *nohawice* są w użyciu.

Orawiacy w ogóle różnią się znacznie strojem od swoich sąsiadów słowackich w innych żupaństwach. Obcisłe ich spodnie z białego lub czarnego sukna mają z przodu wyszycia czerwone lub zielone. Przy białych spodniach noszą pręgi czarne. Za obuwie służą im *kierpce* albo *krepce*, które przymocowuje do nogi czarny rzemyk, owijany wyżej kostek. Kamizole ich zaopatrzone w srebrne guzy. Często noszą futrzane *serdaki*, zupełnie podobne do podhalskich i tatrzańskich. Gunie ich, zwane *halenami*, sporządzone bywają z czarnego wełnianego sukna. Są dość krótkie, szerokie, z długimi rękawami, posiadające krój płaszczów. Zdobią je bogate wyszycia czerwone lub zielone. Kapelusze zwane *kłobukami* z szerokiemi kryzami, pionowo do góry podniesionemi, leżą na głowie zgrabnie i jurnie, wyróżniając się korzystnie od zamaszystości „kłobuków" innych żupaństw. Szlachta orawska, jak już powyżej wspomniałem, posiada swój strój odrębny, historyczny, którego główną część stanowi delia aksamitna, sobolami wyłożona. Delie noszą zarówno mężczyźni jak kobiety. Strój szlachecki w ogóle bardzo oryginalny, zbliżony bardzo do polskiego stroju szlacheckiego.

W Liesku znajduje się w odległości 1 klm. od wsi stacya kolejowa, przedostatnia na Orawie, po której następuje Sucha góra przy granicy galicyjskiej, gdzie stacya kolejowa znajduje się w pustem polu, odległa o 2 klm. od wsi.

W Suchej górze trzeba czekać około 2 godziny na pociąg do Nowego Targu, co bynajmniej nie należy do przyjemności. Samotny dworzec jest bardzo mały. W poczekalniach mieścić się może zaledwo po kilka osób. Czterech żandarmów z najeżonymi bagnetami strzeże tu porządku publicznego, przy czem pełnią też służbę policyjną. Badają oni wzrokiem przenikliwym każdego podróżującego, wydającego się im obcym, zwracając przytem baczną uwagę na chłopów orawskich, wracających do domu z Galicyi, których skrzętnie przeszukują, każąc się im nieraz rozbierać aż do naga, czy nie wiozą ze sobą jakich książek lub pism polskich. Wytłoczone słowo polskie wydaje się węgierskiej granicznej straży jako niebezpieczne dla państwa magyarskiego, ulegając kontrabandzie.

Jakże to śpiewamy?... Węgier Polak dwa bratanki.

Patrząc na to na granicy węgierskiej, przypomniał mi się mimowoli jowialny radca skarbowy z Twardoszyna, wielbiący wolność węgierską.

Poliwka zwiedził Górną Orawę w r. 1884. Udał on się tam w zamiarze badania rzeczy słowackich. lecz gdy się wziął do tego. spostrzegł ku niemałemu swemu zdziwieniu, że to nie są narzecza słowackie, lecz polskie. Bawił on głównie w Rabczycy W tamtejszej listynie z r. 1662 znalazł dużo nazwisk polskich. między temi: sołtysa Krzysztofa Słowika, Jakuba Ramzy, Stanisława Płachty. Marka Smolki i inne. Podaje on też około 800 nazwisk polskich gazdów z tamtejszej okolicy, między temi następujące charakterystyczniejsze: Białoń, Baleja, Banaś. Berda. Bożeniak, Budziel, Chwaliga. Dłubek. Dąbala, Dunaj. Dzisek, Gąbadyn, Lasącik. Morąg, Światłoszak. Wargącik, Wnęk. Wykręt. Wywiad. Zgrzebniak, Gacoń. Gadek. Bielkołak, Łabuda, Garaj. Giedła. Gigoń. Gliwa, Gniezdzik. Gogolak, Goryl. Grabała, Grupka. Gwizd, Treśniak, Tropak. Twarożek. Tyrała. Warecha, Witek. Zboroń, Zimuń. Małkąsiak, Pastwa. Grabała. Czyścionak, Cząsiadlak. Chodura, Jadwaś, Kuprań, Kiekielak. Klenczak, Klepak. Kłoska. Kobroń, Kostyra, Koszut, Kropacz, Krapka. Kielawiak, Krokacz. Kwak. Kydań. Lach. Machaj. Majkal, Mętonóg, Maługa. Migoń. Odrobiniak. Pałęga, Ratica, Rewuj. Rozgoń, Sabała, Siwań, Śmietek. Suchoń, Sułkowski, Świdroń, Siwoń itd. prócz wielu nazwisk tego rodzaju jak: Bąk, Gruszka, Gąsior. Bielak. Wilk. Wilczek. Wilkołak, Wróbel. Zając. Kadłub. Kania, Majkut, Motyka, Ryś. Smreczak. Sobek, Sojka. Świnka i t. p.

Poliwka czyni uwagę, że pisownia słowacka a w części magyarska psuje ogromnie polskie nazwiska.

O gwarze polskiej na Górnej Orawie wyraża się, iż posiada wszystkie główniejsze znamiona języka polskiego. miedzy innemi nawet *rz* zamiast miękkiego *r*. czego w żadnem słowackiem narzeczu niema. niemniej też wyraźne brzmienia nosowe, jako też spółgłoskę *g*. chociaż lud polski na Górnej Orawie używa, podobnie jak na Podhalu. często *h* zamiast *g*. Lud polski na Górnej Orawie wie. iż mówi inaczej, aniżeli Słowacy. dlatego nazywa swoją mowę *po naszemu*. W górno-orawskiej gwarze polskiej znajdują się niektóre osobne własne wyrazy. jak *hruby* zamiast gruby. *kapka* zamiast kropka, *szumny* zamiast piękny, *statek* zam. bydło. *hory* (góry). *wnuka* (wewnątrz). *hnet* (wnet). *moc* i *siła* zamiast wiele i mnóstwo, *czert, idź do czerta! kohut* (kogut), *huba* (gęba). „*na mój dusu hybać*“ (na moją duszę czyhać). *jar* (wiosna), *płony*

(brzydki, zły). *garazda* (niespokojny człowiek). *„jak jo se zaśpiewom, pojdzie hore moj glos“*, *„zewnatrz mnie paliło a wnuka zimno było“* itd.

Do tego dodać należy, iż w górno-orawskiem polskiem narzeczu znajduje się prawie całe słownictwo gwary podhalskiej. Naleciałościom słowackim, ujawniającym się tu i ówdzie, nikt dziwić się chyba nie będzie.

Szembera podaje następującą probę gwarową z Górnej Orawy:

„Zli hlopi od rania w karczmie rzędzom. gorolkie pijom, kie przidom do domu, robiom krzik. tłucom baby i dzieci, a co pochycom, psujom. Lecom hewok i tamoka dogadujom sie. Ciche baby siedzom w izbie na pokoju. a zwadliwe krzicom a hlopom dokucajom a w spólstwie sie kunoskom załujom. O moja mila kurcontka tak sie zlenkli tego pijaka, kie prziseł do domu. a jo, wierzcie mi. juz dobrze nie zginem od zalu i cierpienia.“

Ten sam tekst brzmi, podług tego samego źródła, w narzeczu średnio-orawskiem (w okolicy zamku orawskiego):

„Złe chłopi od rana w karczmie siedza a piju palenku. kied prijdu do domu, robią szturet, tłuczu żeny i dieti a czo dopadnu. saczuu kmaszu, chodzu hawa tam a wadza sa. Zene ciche sedza pri pokoju a ureszcza“ itd.

Na Dolnej Orawie brzmi to samo:

„Zli chłupi od rana w krczmie siedza a pyu palenku. kad wratia domow, robie krik, młatie żeny a dieti, czo len pochytie tlczu, chodia sem a tam a wadie sie; żeny tichaje w izbie siedie a mlcza“ itd.

Poliwka podaje w polskiem górno-orawskiem narzeczu następującą opowieść:

Zaklęty szałas. Beł roz jeden sałas. a ten był zaklęty. Majiciele tego sałasu beliby radzi tek kużlików, którzi tam garazdzili na tem sałasie. z niego wegnać a ten sałas oswobodzić. I ślubili temu dobro odmianę. kto ten sałas be osłobodził. I naseł sie jeden cegan, które sie prześlubiuł, że tek kużlików z tego sałasu wezenie. I prziseł ten cegan na ten sałas i pocom robić z kużlokami pałało i kazał tem kużlokom. aby sie próbowali z nim. Naseł sie pomiędzy nik jeden, który był gotowy sie spróbować. I kazał ten cegan temu kużlokowi. abe ścisnoł skałę tak, że jaze mleko z niej pudzie, jezeli tego nie zrobi, ze salasu westompić musi. I wzion kuzlok skałe, ścisnoł jo tak. ze sie mu na proch w garści obróciła — ale mlika nie wecisnoł. Potem ściskał cegon,

ale zamiast skałe, wzion kęś sera, ścisnoł i puściło sie z niego mliko. I widział kuźlok, że nic wekonać nie mug, ale ze sałasu sie mu jesce iść nie kciało, ale wołał cegana, aby śli woba trześnie webierać. I przyśli ku jednej trześni, powiedzioł kuzlok, kto więcej trześni naobiere, tego sałas będzie. I poceli webierać, kuźlok rafoł z pazdurziskami i z liśćiami, ze sećkou — i belo jesce na wierchu tek trześni, które nie mug ze ziemi dostać, wzion kuźlok za wierch, przegion ku ziemi i dał przedzierzyć cyganowi, tu kuźlok puściuł, ta miło trześnia sie weprościła a cegana przechodziło wesoko a zachodziło daleko, ale spad tak, ze mu sie nic nie stało. I zawołał na kuzloka: widzis, teś naobierał trześni, ale teroz przeskoc z temi trzesniami, tak jako jo przeskocuł. I kuźlok nie mug sie na to odwazić. Ale nie beło na tem doś, I mieli kuźloce na tem sałasie jedne wielko centowo zelezne kijoń. I powiedział kuźlok: kto weze te kijoń wchodzi, tego ten sałas bedzie. I powiedział cegan: hodaj te pierwej. Wzion kuźlok kijoń, wchodział tak wesoko, ze jaze na trzeci dzień na ziem spadła a wbiła sie tak do ziemi, ze je mało widno było. Tu cegan sie wobował, ze na to tego nie urobi, a w tem chodzi około tej kijanie i poziera na te kijoń a zaś hore do nieba. I spetoł sie kuźlok tego cegana, co tak hładzi hore do obłoków a nie wchadzuje tek kijanie. I powiedzioł, ze przeto hładzi do nieba, ze tam mo brata a ze kie te kijoń wchodzi, ten brat te kijoń wołapie, a juz je nie puści na ziem. I kuźlok sie zliuk o kijoń i nie dał je wyhodzić ceganowi. Tu juz nie wiedzieli co se pocońc z ceganem a uradzili sie, ze w nocy, kie bedzie społ, porumbajo go a tak sie od cegana osłobodzą. Ale miły cegan to posłysał te rzec, a co nie urobiuł, zoblok sie i woblik jedne berwine, przeprawiuł te berwine tak, ze wezierała jako ten cegan, a un sie schował. Tu w nocy weźmie kuźlok sikire, a idzie tam, gdzie lezoł ten przeoblecony cegon, jak weźmie rombać, jaze porombał do znaku. Tu kuźloce bele w radośći, ze sie juz cegana pozbawili. Ale rano przidzie cegan i powi dobre rano kuźlakom a speto sie ik jako spali? One mu powiedzieli, ze dobrze. A teś jako społ? spetajo sie go. On powiedział, ze dobrze, ale ze sie mu zdało, jakoby go da kto beł dwa alebo trzi razy bicem przepasoł i siebnoł. Tu juz kuźloce ścierpli, ze juz z ceganem nic nie wchodzajo ani sie go nie strzonsno. Tak musieli sałas zaniechać a cegan miał wegrane.

Powyzsza opowieść pochodzi z Rabczycy w powiecie namiestowskim, gdzie Poliwka przebywał u tamtejszego dziekana, który był mu pomocny przy badaniach gwarowych.

Dodać należy, że polszczyzna w powiecie tersteńskim, mianowicie w osadach na pograniczu galicyjskiem, t. j.: w Suchej górze, Głodówce, Bukowinie, Orawie, Piekielniku, Jabłonce, Podwilku, w obu Lipnicach, Charkabuzie, Sarni, Podsklu i w obydwu Zubrzycach utrzymała się czyściej aniżeli w polskich osadach powiatu namiestowskiego rozłożonych na wschodnio-południowych stokach Babiej Góry.

Z polskich osad na Górnej Orawie posiadają dwie: Jabłonka i Dolna Lipnica więcej jak 3000 mieszkańców. Są one w ogóle najludniejszemi miejscowościami na Orawie, przewyższającemi co do ludności wszystkie miasta orawskie. Cztery osady polskie: Erdedka, Klin Zakamienny, Mętne i Wesołe liczą więcej jak 2000 dusz ludności, jedenaście zaś: Nowoty, Półgóra, Liesek, Rabczyca, Górna Lipnica, obydwie Zubrzyce, Podwilk, Bukowina, Piekielnik i Chyżne pomiędzy 2000 do 1000 mieszkańców. Osady: Bereźnica, Biały Potok, Chabówka, Czymhowa, Głodówka, Orawka, Podskle, Sarnia, Sichelne, Sucha góra, Witanowa, Czernica, Krusetnica posiadają ludności 1000—600 dusz. Najmniejsze polskie osady są: Dołów, Charkabuz, Studzienki i Danielki, liczące mniej jak 500 dusz.

Od ks. Stefana Haluszki, proboszcza w Orawce i historyka słowackiego, doskonałego znawcy stosunków na Orawie, otrzymałem następujące dane:

„Gdyby kto chciał pisać etnografię Orawy, musi ją rozdzielić na dwie połowy, mianowicie na południowo-zachodnią, zaludnioną od niepamiętnych czasów autochtonicznymi Słowakami, w środku której leży zamek orawski z grupującemi się około niego wsiami, i na wschodnio-północną, część później polonizowaną. Granicę między słowacką a polską częścią tworzą rzeki Jeleśnia i Biała Orawa.[1]) Znajdujące się osady polskie za Białą Orawą po wieś Żubrohławy, zaludnione zostały osadnikami ze Szląska. Północno-wschodnia część, oddzielona od słowackich osad rzeką Jeleśnią, jest zaludnioną z Galicyi, mianowicie w części z okolic Nowego Targu, w części z okolic Jordanowa i Spytkowic. Kiedy która osada została założona, trudno oznaczyć, gdyż brak wszelkich dokumentów.[2]) Historycznie stwierdzona rzecz,

[1]) Granica ta w rzeczywistości idzie znacznie dalej na południe.

[2]) Jeżeli brak na to wszelkich dokumentów, na czem więc opiera się przypuszczenie, iż te osady zostały później założone i zaludnione wychodźcami ze Szląska i z Galicyi?

że król węgierski Albert darował w r. 1434 część Orawy za Jeleśnią do granic Galicyi liptowskiemu szlachcicowi Platke (*„Terram nostram inter civitatèm nostram Notasd* (miasto Terstena) *et limites regni Poloniae damus etc.“)*. Ten Platke, by donacyę lepiej zużytkować, kolonizował ją. Potem Piotr Komorowski, hrabia żywiecki (1440), który dłuższy czas władał zamkiem orawskim, jako też Turzowie, panowie Orawy, kolonizowali również... Gazdowie w północno-wschodniej części Orawy posiadają nazwiska polskie jak: Kwaśnica, Kwiatkowski, Zagórski, Jedlicz, Kociuba, Żeleński, Wyrwa, Piróg, Płóciennik, Czyszczóń, Kawoń, Wilczek, Bukowiński, Malinowski, Moniak i t. p. Gwara ich jest ta sama co u górali polskich na Szlasku i w Galicyi. Sposób budowania domów był do najnowszych czasów też polski i tak samo ich ubiór. Po reformacyi mieli polskich księży, którzy ich znowu nawrócili na katolicyzm. Pierwszym proboszczem katolickim na całą Orawę był (1645—1658) ks. Jan *Scechorits* (Czechowicz) rodem z Ratułowa. On powołał z Galicyi niektórych polskich zakonników i poosadzał ich na probostwach. Byli to księża: Kwaśniewscy, Zagórski, Gadaj, Borowicz, Światek i inni. Zaprowadzili oni język polski w kościele, robili zapiski i prowadzili protokoły w polskim języku. Naczelnika gminy nazywali wójtem... Pamiątki służby Bożej polskiej znajdują się dotychczas w starym kościele drewnianym w Orawce, zbudowanym przez ks. Scechovitsa (Czechowicza), który tu był proboszczem w latach 1651—1658. Dużo też zwyczajów i obyczajów przeszło z Galicyi na Górną Orawę wskutek handlu, jaki prowadzono między Galicyą a Węgrami przez Orawę. Srebro, miedź, żelazo szły z Węgier przez Orawę do Polski. W Twardoszynie istniały składy, zkąd wysyłano je do Stanicy a następnie przez Żywiec do Krakowa. W Twardoszynie istniał też skład soli wielickiej, zkąd ją wywożono do Węgier. Drogą orawską szły rozmaite inne artykuły kupieckie, i wyroby.

Jedno jest faktem historycznym, że osady te polskie istniały już z końcem XV. w. Źródła słowackie, z wyjątkiem dr. Czambela, najkompetentniejszego ze wszystkich, zwłaszcza pod względem językowym, przedstawiają ludność polską na Górnej Orawie, jako napływową, powstałą wskutek kolonizacyi ze Szląska i z Galicyi, na co jednak nie są w stanie przytoczyć ani jednego dokumentarnego dowodu, któryby stwierdzał, kiedy i przez kogo jakakolwiek z osad polskich została założona. W braku wszelkiej wiarogodnej wiadomości o powstaniu osad polskich na Orawie

trzeba owszem uważać za dowód, iż ta ludność polska jest na ziemi orawskiej pierwobyłą. Za tem przemawia też fakt historyczny, że Górna Orawa lub przynajmniej znaczna jej część należała do końca XIV. w. do Polski względnie do Księstwa cieszyńskiego, że zatem nie mogła posiadać, jako prastara polska ziemia, innej ludności, jak przylegające ziemie t. j. Żywieczczyzna i Podhale. Twierdzenia owego, jakoby Platke, Piotr Komorowski i Turzowie kolonizowali Górną Orawę za Jelesnią i Białą Orawą osadnikami polskimi ze Szląska i Galicyi, nie popiera ks. Haluszka najmniejsaym dowodem, dlatego twierdzenie to jest w istocie rzeczy tylko dowolnem przypuszczeniem. Zachodzi też pewna sprzeczność w wywodzie ks. Haluszki. Oznacza on Turzów jako polskich kolonizatorów Górnej Orawy, stwierdzając zarazem, iż „jest faktem historycznym“ istnienie polskich osad na Górnej Orawie z końcem XV. w. Jakżeż mogli więc Turzowie, którzy zawładnęli Orawą dopiero w połowie XVI. w., zakładać polskie osady, istniejące już pod koniec XV. w.? W końcu należy jeszcze mieć na uwadze okoliczności, iż jeśliby polskie osady powstały z kolonizacyi na uziemiu słowackiem, musiałyby przecież utrzymać się wśród napływowej ludności ślady pierwobyłego ludu słowackiego. Takich śladów słowackiej pierwobyłości niema nigdzie na Orawie a dr. Czambel stwierdza wyraźnie, że słowaczyzna Dolnej Orawy jest „liptowszczyzną zaszczepioną na pniu polskim“.

G. Smólski.

(Dokończenie nastąpi).

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI.

STUDYUM LITERACKIE.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ DRUGI.

1870—1890.

I.

Drugi okres rozwoju liryki polskiej drugiej połowy XIX. stulecia. — Leonard Sowiński. — Bogumił Aspis. — Wiktor Gomulicki. — Czesław Jankowski. — Aleksander Michaud. — Marya Bartus. — Satyra tych lat: Sowiński. — Włodzimierz Zagórski. — Mikołaj Biernacki. — „Z ponad mogił“.

Rok 1863 nie wydał wielkich poetów i dzieł. Dlaczego, tośmy już po krotce wspomnieli — teraz dodajemy to, co znanem jest powszechnie i tylokrotnie było już rozważone i powiedziane, że mianowicie nie było naówczas warunków, poezyi sprzyjających, że wyjałowił jej glebę pozytywizm, który szerząc swe panowanie nad umysłami, studził zapał dla poezyi i wielkich celów, nawołując do mrówczej pracyi codziennej i zimnej rachuby — i wyłoniła się kwestya stosunku między poetą a publicznością, której najpiękniejszy wyraz dał Asnyk. Obok niego inni poeci, jak Leonard Sowiński („Karłowacieją myśli, gasną serc wulkany...“) — obu-

rzają się i gniewają na oziębłość społeczeństwa i zamykają się w egotyźmie lub estetyzmie.

Do najbardziej utalentowanych należał Sowiński, poeta o temperamencie silnym, wybuchowym — z pessymizmem lub zgorzkniałością jako podkładem duszy. Zapalał się prędko do jakiejś idei lub przekonania i głosił je z mocą i talentem, ale po krótszym lub dłuższym przeciągu czasu — zmieniał je. Zwał sam siebie poetą „burz, błyskawic, celów niedościgłych, pragnień Tantala".

Bogumiła Aspisa, podobnego doń żywem usposobieniem, odróżniało od Sowińskiego zamiłowanie w układaniu filozoficznych całokształtów myśli. Talent słaby — nie zawsze dobrze umiał opanować formę. Wirtuozem jej natomiast był już wtedy Wiktor Gomulicki (którego talent tak się nadzwyczajnie potem rozwinął), pokrewny w tym względzie Felicyanowi Faleńskiemu, kształcony na tych samych wzorach: Wiktorze Hugo, Słowackim, Mussecie, Heinem. Różnił się od Faleńskiego tem, że był ściśle związany z życiem i otoczeniem. Wprawdzie czuł się przygnębionym koniecznością „pieśni w służbie świata", ale nie było to uczucie głębokie i trwałe. Brak mu było dalej takiej wytycznej w życiu, jaką dla Felicyana stał się jego pogląd na świat, ugruntowany na silnej wierze. Gomulicki, choć ma wiarę w Boga, to jednak nie znajduje, jak Felicyan, jasnej syntezy myśli, nie będąc ani pessymistą, ani optymistą, nie znajduje i drogi pośredniej.

I dobrze mu z tem — i jak Faleński w sztuce, tak się Gomulicki pogrąża w naturze i żyje jej pięknością. Dbałością o formę, dążnością do jej udoskonalenia łączył się z nimi Czesław Jankowski, poeta bardzo uczuciowy, a kryjący swe uczucie pod różnoraką maską. W jego wyrazie był najczęściej sztucznym, nieszczerym. Najwydatniej wystąpił wpływ Heinego — właśnie u Czesława. Celował on w drobnych wierszach, które zwał „arabeskami". Z poetów mniej utalentowanych wyróżniali się: Aleksander Michaud, owładnięty smutkiem, nic tylko jęki i szyderstwo dobywający i — Marya Bartus, nieszczęśliwa w życiu, uczucia, które przepełniały jej serce, umiejąca wyrazić wdzięcznie i poetycznie, której jednak próby rozwinięcia działalności pisarskiej na większą skalę — nie powiodły się.

Z naprężonego stosunku między poetami a społeczeństwem zrodziły się próby satyry, słabe przeważnie, reprezentowane głównie przez Sowińskiego, Zagórskiego i Biernackiego.

Sowiński w „Satyrze“ (1871), występując przeciw czasowi i ludziom, mówił wiele rzeczy słusznych, ale nie miał siły wyrażenia, nie umiał piętnować lub grzmieć Juwenalisowym głosem. Gdzieindziej potężny namiętnością, tu był dość słabym. Późniejsze „Fragmenty satyryczne“, gromiące materyalizacyę świata, pozbawione były w większej części słuszności, zbyt jednostronne i niesprawiedliwe. Włodzimierz Zagórski, którego działalność była publicystyczna, ściśle z życiem bieżącem (1865—1881) związana, umiał trafnie w drobnych, zgrabnych wierszykach wyśmiać wady i przywary życia społecznego. Przy ostrym satyrycznym dowcipie brak mu jednak było prawdziwego, to jest głębokiego uczuciem humoru. Nareszcie Mikołaj Biernacki był satyrykiem płytkim, zyskującym popularność przez poruszanie spraw aktualnych w krótkich wierszykach, formą niezbyt poprawnych. Należąc do stronnictwa demokratycznego, na członków odłamu przeciwnego wypisywał paszkwile, aż dopiero z biegiem czasu zmitygował się i począł sądzić i pisać umiarkowaniej.

Obok satyryczności pojawiał się w poezyi pessymizm, który powstał na skutek analizy losów ludzkości w ogóle, szczególnie zaś naszego narodu. Dopiero jednak w trzecim okresie znalazł on swój najwyższy wyraz, kiedy przyszli poeci młodzi, powodując nowy ruch i ożywienie na polu poezyi.

Na stan literatury w latach sześćdziesiątych rzuca ciekawe światło to, co pisze Felicyan Faleński w *Tygodniku Illustrowanym* w r. 1867.

„Już to oswoić się trzeba z tą myślą, że literatura z księgarskich półek stanowczo dała nurka do pism peryodycznych, i nie pozostaje dziś krytyce, jak tylko zataiwszy w sobie tchnienie, myszkować po tem dnie mozaikowem, kędy w sposobie gałęzistych pogadanek rozrastają się sprawozdania naukowe, lub w pączkach z korespondencyi kwitną ocenienia z dziedziny sztuk powabnych, gdzie życiorysy i opisy miejscowości wchłonęły historyę, a karykatura niemal na wyłączną własność zagarnęła satyrę, że już nie powiemy komedyę. Jeśli się to zmieni kiedy, co jest równie prawdopodobne jak pożądane, to znowu pożałujemy może tej peryodycznej konieczności, która nas systematycznie zapędza do czytania codzień, to obrazkami przywabiając, to pożądanemi przyprawy, dopomagającemi przynajmniej do przełknięcia rzeczy cięższych, jeśli nie do ich strawienia. I trzeba jeszcze wiedzieć, że czytający ogół miewa swoje zachcianki, kaprysy, wymagania: jak tu im nie hołdować, kiedy ich opanować nie sposób, tembardziej, że równie

mogą być głodnej śmierci, jak i powodzenia wyrokiem? To też ani podobna, z prostego tylko zsumowania danych, układać tu ogólne wyniki; boć przecie i w zwykłego biegu literaturze odpowiedzialność nie bywa zbiorową."

Do grona wyżej wymienionych poetów liczył się i Faleński, który wystąpił teraz z nowymi zbiorkami swych poezyj. Najpierw więc: „Z ponad mogił", wydane w Dreźnie 1870 roku, bezimiennie.

Niech zbudzi się mglista rzesza orszaków tłumnych, a z nią niech wstanie wrzawa działania żądzy, i o ziemię łzawa rzucona skarga, którą wiatr wyśwista. Niech senne wspomnienia wyjdą na światło i błyszą jak ognik błędny, co go brzaski ranku tchem rzeźwym zdmuchną.

Po takiem wezwaniu uderza poeta w struny swej lutni, strojnej w twarde liście skręconych wiekiem dębu latorośli — i poczyna swe pieśni, zrodzone ponad mogiłami. Sięga najpierw myślą w prastare czasy i przypomina sobie młodą dzieweczkę z Pisma św. (z Księgi Sędziów), którą ojciec poświęcił na ofiarę Panu, wdzięczny za zwycięstwo nad wrogiem. Znajduje w nieszczęsnym losie tego dziewczęcia wiele uroku i poezyi, więc wedle swego przedsięwzięcia — opiewa jej śmierć i przedśmiertne walki i żale.

„Żale Jeffithy", napisane w formie dyalogu, na osm części podzielone, są bardzo pięknym poematem liryczno-dramatycznym. Potrzeba talentu bardzo wybitnego, by sprostać trudnościom, jakie tego rodzaju poematy nastręczają. Trzeba mieć wiele zmysłu artystycznego, by umieć te dwa pierwiastki zespolić i zgodzić, by z jednej strony nie przesadzić w zbytniem uniesieniu i nie przejść w sztuczny patos, z drugiej, aby nie posunąć się za daleko w objektywności, nie stać się zimnym lub sztywnym. Felicyan Faleński, mistrz w tworzeniu refleksyjnem, posiadający zarazem niezwykłą siłę intuicyi, odczucia i odtworzenia wszelkich objawów i poruszeń wewnętrznych, zdołał przepięknie zharmonizować uczucia, miotające duszą młodej Jeffithy wobec widma nieuniknionej śmierci, z żałosnem, spokojnem opowiadaniem zdarzenia.

Radośnie wita dzieweczka budzący się dzień, ale Zbór (czyli chór) dziewcząt przestrzega, przypomina, że będzie on dla niej ostatnim, że ją zajdzie śmierć niespodziewanie. Jeffitha nie chce temu wierzyć, chce się bronić, wykupić podarunkami od tych dziewcząt, które jej śmiercią grożą, jakby to od nich zależało. Ujrzawszy ojca, chce rzucić mu się na szyję, jakiś głos jednak wstrzymuje ją i grozi, że tam śmierć ją czeka.

Boże! więc to prawda? Więc już Wolę Twoję
Ni modlitwa wzruszy, ni łzy zmiękczą czyje?

Czyż możebna, aby ojciec jedynego dziecka złożył był taką przysięgę nieubłaganą?

Wreszcie — jam tak młoda... Nie wiem już co zrobię,
Co mam mówić, coby w sercę szło najprościej...
Poszarpałam rąbki zdobnych szat na sobie,
Padłam w proch i ręce załamałam obie —
Biada mi! Litości, ojcze mój! Litości!!!

A tymczasem Głos przy harfie, symbol nieubłaganego losu, opowiada, jak Jeffthe złożył Panu ślub, iż jeśli zdarzy mu zwycięstwo nad Ammonitami, wtedy on uczyni Bogu ofiarę całopalną z tego stworzenia, które pierwsze wyjdzie na spotkanie zwycięzcy. I stało się, że gdy wracał, wybiegła naprzeciw niego — Jeffitha. Kiedy się dowiedziała o wszystkiem, zgodziła się na tę ofiarę, prosiła tylko o dwumiesięczną zwłokę, by mogła wśród gór opiewać swą niedolę. Dwa miesiące właśnie już minęły. Na tem pieśń się urywa.

Jeffitha gotowa teraz pójść na śmierć, młode jednak i słabe dziewczę waha się wciąż, prosi choć o chwilę zwłoki, aż nareszcie przychodzi widzenie zbliżającej się śmierci. Zbór dziewcząt oznajmia, że ofiara się dokonała. Głos przy harfie kończy swą pieśń:

A gdy czas był — wróciła pełna krasy cała,
I uczynił jej wedle słów swych onej chwili.

Takim jest ten poemat, który — jak powiada Józef Szujski — łączy plastykę grecką z wyższym hebrajskiego ducha nastrojem. Cudna skala różnorodnych uczuć, jakie się w nim wyrażają wdzięk słowa i w ogóle szata zewnętrzna utworu, pełna wielu piękności — to wszystko natchnęło Stanisławowi Moniuszce myśl skomponowania do „Żalów Jeffithy“ muzyki na organy i harfę. Muzykę tę odnaleziono przed kilku laty.

Jeżeli przy dotychczasowem rozpatrywaniu twórczości Felicyana uderzyła nas wielostronność jej zakresu, to dwa poematy, z którymi z kolei mamy się zapoznać, są znów z innej dziedziny poezyi, t. j. z epiki. Że artysta-esteta, interesujący się pilnie i chłonący wszystko, co piękne, zachwycające, musiał studyować i epos, to pewna i dowodów na to nie braknie, ale, że epopei nie poświęcił tyle uwagi, że się nią nie zajął tak pilnie i dokładnie, jak

innymi rodzajami twórczości, to również stwierdzić należy, zważywszy jego w tym względzie działalność tak krytyczną, jak i twórczą. Atoli, jak na wszystkich, tak i na tem polu chciał sił swych spróbować, chciał doznać rozkoszy artystycznej i przy tworzeniu poematu epicznego.

Takim poematem są „Termopile".

Uznać co dopiero wspomnianą okoliczność za genezę utworu ze strony czysto formalnej — można, właściwe jednak i głębsze źródło poematu leży w czem innem.

Trzystu spartańskich bohaterów, nad których mogiłami uniósł się oto duch poety, ich los, ich walka, bohaterstwo, śmierć za Grecyę, za wolność, za ojczystą ziemię, ta garstka niezłomna w obliczu nieprzeliczonych mas najeźdźców, ileż w niej podobieństwa do Polski, do położenia polskiego narodu pod zaborem, pod strasznem, ciężącem jarzmem niewoli! — A zatem przypomnieć tych trzystu walecznych, ożywionych przeczystą, świętą, najszlachetniejszą idea, sławić i opiewać ich zapał i śmierć chwalebną, opiewać przed własnym narodem, gnębionym, uciśnionym, oto szczytny cel poematu, zarazem źródło natchnienia poety: nie chęć złudzenia, ale wyrzeczenia prawdy szczerej i rady zbawiennej. Autor „Skarg Jeremiego" postawił przed nami dawnych olbrzymów, byśmy poznali, że jesteśmy karły, przedtem Słowacki wskazywał Termopile, skarżąc, że Polska jest cudzą służebnicą, Felicyan każe nam spamiętać słowa, które wkłada w usta Temistoklesa (a które dziś szczególnie tak dziwnie aktualne mają znaczenie):

— Tylko ludu miły!
Tylko, gdy chcecie mieć nad wrogiem władzę,
Wprzód nad samemi sobą mieć ją radzę:
A tą jest zbroja z wiary w własne siły.
W niej to człek walczy jakby z poza wału,
I sam nie sięgnion, wytraca pomału,
Cierpliwie, długo, — ale aż wytraci.
Tak skoro zrobisz dzielna garstko braci,
Wróg mając liczbę, siłę i przestrzenie,
Mieć będzie klęskę, grób i zawstydzenie,
A na tym grobie śmiałą stopą stawa
Miłość Ojczyzny i wolności sprawa.

Rzecz jasna, że poemat, natchniony ideą patryotyczną, zadumą nad walecznością bohaterów, a mający zarazem być epicznym, nie mógł wyjść na taki w właściwem tego słowa znaczeniu. Brak bowiem musiało być Felicyanowi takiego jak było potrzeba spo-

koju, równowagi duszy i przedmiotowego panowania nad wypadkami.

Całość składa się z trzech pieśni. Jak Goethe nadał pieśniom swego „Hermanna“ imiona muz, tak Felicyan nazwał swoje imionami trzech parek: Kloto, Lacheris i Atropos. Pieśń pierwsza rozpoczyna się inwokacyą do parki Kloto. Możnaby się temu dziwić i nawet zrobić zarzut poecie, że po „Tadeuszu“, gdzie wielki Mickiewicz wzywa nie żadną muzę, czy boginię, ale Pannę, co Jasnej broni Częstochowy, zwrócił się na wstępie do tak przeżytej mytologicznej postaci. Ale Faleński tak się odzywa do parki:

> Nieubłaganej konieczności córo!
> Nie ma cię więcej! Jako gdzieś ponuro
> Trawi się gwiazda ogniem własnej głębi.
> I coraz gęściej dym ją w mgłę okłębi —
> Zapadła przeszłość w mroczne śmierci cienie,
> Przeszłość-Konieczność, Przeszłość-Przeznaczenie...
>
> To może kiedy zrzałym wiekom w gości,
> Wstaniesz ty jeszcze zagadko przeszłości?...
> O! nie wstać tobie! nie wstać już na zawsze!
> Jak w pełnię gwiazdy stają się bladawsze,
> Jak w obec słońca niknie miesiąc złoty,
> Tak ty skonałaś, widząc brzask Golgoty!
> Bowiem Przedwieczna Boża Myśl skrzydlata
> Z natchnienia, ciepła i światła się splata:
> I przeto Ona tylko, w czas daleki
> Żywa jest równie z Wieków, jak na Wieki.

I następuje potem właściwa inwokacya z prośbą o pomoc w przedsięwzięciu, inwokacya do Myśli Bożej. Treścią pierwszej pieśni jest wspaniały opis pochodu olbrzymich wojsk perskich pod wodzą Kserksesa i czterech satrapów. W pieśni drugiej — wyrocznia delficka, niezrozumiała wróżba Pythyi, niepokój, wreszcie wyjaśnienie słów wyroczni przez Temistoklesa: pieśń trzecia: bitwa pod Termopilami, gdzie walka Greków z przemożnym wrogiem pięknie jest porównana do walki starego dębu z ludźmi, którzy usiłują go powalić. W starem drzewie sił wiele, broni się długo, zawzięcie, wreszcie jednak pada. Wtedy rozjuszone narzędzia imają z wściekłością trupa i pastwią się nad nim.

Są i inne porównania i innych wiele zwrotów i figur poetycznych, o których wyrażał się Szujski. Nie cukrowana to woda utartych frazesów poetycznych, ani zbiór komunałów z naszego

Gradus ad Parnassum, ale rzeźba silnej i pewnej ręki, która umie po mistrzowsku władać swojem narzędziem.

„Pod Kannami“, poemat, opiewający straszną klęskę Rzymian w r. 216 przed Chr., słabszy od „Termopil“, ma więcej spokoju epicznego, z wyjątkiem opisu samej bitwy, który może śmiało wejść w porównanie z najlepszymi tego rodzaju obrazami w naszej poezyi. Że większy spokój epicki nie dodał poematowi wdzięku, to wynikło ztąd, iż Felicyan w liryce tylko był w swoim żywiole. To więc, co w „Termopilach“ przemawiało niby na ich niekorzyść, biorąc ogólnie, podnosiło ich urok. Poemat ten, którego ze strony pozytywistów spotkał zarzut nieaktualności, odznacza się głównie doskonałem odczuciem i zrozumieniem ducha starożytnej Romy, co już było w „Kwiatach i kolcach“ i co będzie jeszcze u Felicyana niejeden raz. Podobnie jak w „Kwiatach i kolcach“ bohater igrzysk greckich (Zwycięzca hippodromu) przeciwstawiony jest rzymskiemu gladyatorowi, tak i tu greccy wojownicy z „Termopil“ — Rzymianom pod Kannami.

Sięga potem Felicyan w czasy dziejów ludzkości coraz późniejsze i opiewa „Jako Julian Zaprzaniec zabit od Pana“ — opiewa tonem poważnym, biblijnym, stylem archaicznym, wybierając lub tworząc niekiedy słowa — dziwaczne często, szorstkie. Więcej takich słów i zwrotów — i to bardzo wiele — użytych jest w poemacie p. t. „Psie pole“, gdzie poeta przechodzi do dziejów polskich i pisze w duchu i sposobie takim, że zda się, jakby poemat ten wyszedł z pod pióra współczesnego wypadkom Polaka. Umiał się Felicyan wczuć w ducha ówczesnego polskiego i odgadł intuicyjnie a trafnie główne jego uczucie, które postawił na pierwszym planie, t. j. nienawiść i pogardę dla Niemców. Dwa inne poematy z dziejów Polski: „Jako król Sobek, przegrawszy doma, wygrał pod Wiedniem“ i „Jako król Henricus jeszcze chyżej bieżał precz z Polski, niźli do niej był jachał“ — są słabe. Piękną natomiast jest „Duma o Samuelu Koreckim“, drukowana, jak wspominaliśmy, już w r. 1862 (pod tytułem: Samuel Korecki). Ma ona w swej safickiej zwrotce wielką powagę i siłę słowa, wielką potęgę i rozmach szczególnie w obrazie straszliwej walki między Samuelem a nasłanymi nań do więzienia tureckimi siepaczami. Przypomina nieco walkę Juranda z Krzyżakami, gdzie jeden mąż występuje przeciw całej gromadzie, i kończy się tak, że Samuel, uderzony w głowę drągiem, pada — jako mąż żelazny, żelazem tylko pokonany. Pierwotnie poemat kończył się:

Tak legł złamany — ale nieugięty...
Noc była, przycichł wicher rozszalały,
Rozkołysane Bosforu odmęty
Ciężko dyszały.

Potem dodał poeta jeszcze jedną zwrotkę, której forma modlitwy dodaje większej powagi i uroczystego nastroju śpiewowi:

Jakibądź Panie, zgon nas przed Twe progi
Pchnąć ma, czy sławny, czy z ręki zdradzieckiej
Daj nam ku niemu iść, jak szedł bez trwogi
Samuel Korecki.

Ostatni utwór z cyklu „Z ponad mogił", poemat liryczno-dramatyczny p. t. „Zaślubiny św. Katarzyny" liczy się do nielicznych w poezyi płodów zachwytu i wzniosłego natchnienia, wzruszenia duszy, dostępnego wybranym tylko i niezwykłym jednostkom. Osnuty na ustępach z Apokalipsy św. Jana i Ewangelii, otoczony jakąś aureolą świętości, zdaje się być czemś niedosięgłem, czemś nie z tego świata.

Najczystszy wykwit lirycznego uczucia, z dramatyczności nie ma nic, prócz formy. Nie jest to wprawdzie porywające uniesienie, egzaltacya bez opamiętania, ale — w oderwaniu najzupełniejszem od świata — głębia z prostotą, szczerość skojarzona z zachwytem. Zbiór „Z ponad mogił" ślicznie zakończa ten poemat, jako zrodzony w duszy pieśniarza ponad mogiłą ideału ludzkości i poezyi, t. j. ponad mogiłą Świętości. Jeżeli w „Kwiatach i kolcach" niemało mieliśmy wierszy, będących płodem lutni, owiniętej w liście dębowe, więc prostych duchem, twardych, szorstkich niekiedy, to cykl „Z ponad mogił" przenika ten duch w stopniu jeszcze większym. Pięknie określał to Szujski, jako d ą ż e n i e d o j a k i e g o ś m u s z k u l a r n e g o i d e a ł u m ę s k i e j, p i e r w o t n e j s i ł y, uzewnętrzniające się obrazami, pełnymi ostrych, a rzucanych z mocą rysów, to potężnej wagi sentencyami, to nareszcie humorem prawie szorstkim, a małą linią tylko od rubaszności oddalonym. Z „Kwiatów i kolców" dwa wiersze umieścił poeta w zbiorze niniejszym: „Król Śmiały" i „Wiano królewnej". Wszędzie tam potęga i zamaszystość słowa, wielbienie prastarych czasów, tej bardzo, bardzo dawnej przeszłości, co to czystą była, jak łza — przeźrocza, jak kryształ, hartowną, jak stal. Tu w „Żalach Jeffithy" ujawnione po raz pierwszy odczucie piękna poezyi starohebrajskiej, w „Termopilach" rozwinięta miłość ku szlachetnej,

bohaterskiej Helladzie starożytnej. A poematy z nowszych dziejów Polski?

Na wstępie do owych poezyj tak się poeta odzywa do swej lutni:

> Przystały tobie nawet dzikie zgrzyty,
> Jakie niestrojna stal wygryza w szkliwie;
> Bowiem być może nieraz, iż dotkliwie
> Uśmiechem gorzkim usta sobie skrzywię
> Bolesnych wspomnień, łez lub skarg nie syty.

Źródłem tego był rok 1863. Poeta niewiele w ogóle zwykł był przemawiać do społeczeństwa, rozprawiać o jego doli. Ale czuł silnie, i teraz gorycz wielka zalała mu serce. Czy nie z tej goryczy zrodziły się poematy o „Królu Henricusie“ i „Sobku“? Czy nie w nich ten „uśmiech gorzki“ pod wpływem „bolesnych wspomnień“? Więc „zgrzyt dziki“, jaki przystoi niesytej w skargi i żale duszy poety? Niestety tak. Przeszłość Walezyuszów, Sobieskich nawet, tak różna od przeszłości Bolesławów, Kazimierzów!... Ale na lutni poety — nie same zgrzyty, nie same silne tchnienia męskiego ducha. Bo — jak dalej mówił Szujski — na wyżynach jego świecą niebiosa, pełne tajemniczej powagi, świeci świat duchowy, kierujący doczesnością, świeci rycerska wiara w Opatrzność. Jeffitha, przypominająca Antygonę (jak Termopile Persów Aischylosa, a mianowicie jego chóry). „Zaślubiny św. Katarzyny“ świadczą wymownie, że nie brak na lutni Felicyana i miękkich i świetnych i jasnych tonów. Harmonia tylko tu i owdzie naraszona brakiem spokoju duszy autora. Siemieński zauważył w „Kwiatach i kolcach“ w pewnym względzie nowy tok poezyi Felicyana. Józef Szujski mówił o poematach „Z ponad mogił“ wprost: Od współczesnych poezyj odznacza się ten zbiór tonem nowym, indywidualizmem zamkniętym i samodzielnym. (My możemy dodać, że ideałem swym wyprzedzały poezye te swój czas o kilka dziesiątków lat.) To też gorąco polecał rzeczony pisarz te utwory lubownikom poezyi, ktora na lutni po naszych mistrzach nieudolnie nie brzdąka, ale szuka nowych dróg i nowych zdobyczy.

II.

„Odgłosy z gór“.

Z ponad mogił rozbrzmiały pieśni poety, które pochłonęły ducha jego tem, co opiewały. Przy silnie uwydatnionej indywidualności nic tam prawie nie było z egotyzmu, nie było wspomnień.

czy refleksyj własnych; uczucie nie wyraziło się jako własne, ale uzewnętrzniało się pośrednio, płynąc niby przez filtr uczuć poetyckich kreacyj. W tych latach odbył Felicyan Faleński podróż do Tatr; syn nizin mazowieckich znalazł się na łonie najbujniejszej w Polsce natury, pośród turni i szczytów niebotycznych, wśród porywających ducha wrażeń i obrazów, działających na każdego, a cóż dopiero na czułą duszę i wyobraźnię poety? Czy uczucie wybuchło wulkanicznem uniesieniem, lub zachwytem? Nie. Zdawałoby się, że pierwszem słowem, jakie wyrwie się z piersi poety na widok tych cudów natury, będzie: O! jak tu czarownie, jak pięknie! Tymczasem Felicyan, wstrząśnięty do głębi lotem niebosiężnym tatrzańskich szczytów, wpatruje się w nie najpierw długo, a potem w samotności dumać poczyna o owych chwilach, kiedy to i on żądzą swą i zapałem sięgał podniebnych wyżyn, więc nie zachwyt najpierw, ale refleksya. Dlaczego?

Ktobądź po świecie snując się zbolały,
Chcesz dobyć z skarbca duszy twej pamiątek
Raju gdzieś szczątek,

temu nie stawać w obliczu ogromu gór-olbrzymów, gdyż „blask chwały Archanielskiej“ przerazi ducha jego. Taki niech się uda w dolinę Jaworzynki, kędy panują: cisza, pokój i pogoda. Tam to znalazł poeta i dal bezmierną i śpiew słowika i młodzieńcze marzenia.

Nie tęsknił i nie wspomniał, że „kiedyś z nieba mu strącono myśl uskrzydloną w głębie ziejącej w duszy otchłani“.

U stóp Giewontu, u Czerwonego Wircha, u źródeł Dunajca, lub nad przepaścistem łożyskiem potoku, gdzie się roztacza majestat grozy, tam wszędzie nachodzą poetę myśli posępne, jakaś trwoga przejmuje duszę jego, to znów tęsknota, lub pragnienie śmierci budzi się nad czeluścią i ratunek przychodzi dopiero w zjawisku jakiejś postaci nadziemskiej.

A! to ty? przy mnie? O! do mnie!
Z twych skrzydeł rajskich szelestem —
O! zaraz — Niech oprzytomnię —
Tak, tak, już sobą znów jestem —
Ni tęsknię, ni się już boję —
W oczy wpatrzyłem się twoje
I wniebowzięci...
Lecim przestworzem wspaniałem...

Za to na Gubałówce dusza jego przepełniona błogością i szczęściem. Wszystkiem się napawa i cieszy. A więc rankiem — widokiem wynurzających się z mroku szczytów; w południe — wiaterkiem lekkim, ciszą, spokojem. Tu żyć i umierać, tu prawdziwe rozkosze i zachwyty; tylko, kiedy zerwie się wicher i rzuci tumanem, wtedy smutek ogarnia duszę. Wielką przyrodę Tatr odczuwa poeta, ale się nie przejmuje, nie czuje się nią porwanym. Że ją odczuwa, o tem świadczy wiele myśli, pełnych siły i wyobraźni. Wyobraźni też w „Odgłosach z gór“ tak wiele, jak nigdzie prawie u Faleńskiego. Mówi n. p. o Giewoncie:

...U wejścia w Sejm, gdzie siwych skał sterczące węgły
W lodowej ciszy chmurne rozważają sprawy,
Stoi w groźny próg wstrzęgły
Oprawca dolin, słońcem zachodowem krwawy.

Bowiem o wyszczerbiony krzemień tej opoki,
Wkoło której drżąc szumią gór struchłałe rzesze,
Błyskawiczne wyroki
Gromowładną prawicą Bóg rozgłośnie krzesze.

Stoi tu sam wśród tego gniazda bujnej klęski,
Wspaniały tą u stóp swych rumowisk ozdobą,
Lecz w tej chwale zwycięskiej,
Patrząc nań, strach cię bierze być sam na sam — z sobą!

Z przytoczonych wierszy widać, że to wszystko, odczuwane szczerze, przecież nie wyszło wprost z serca, lecz poeta przetwarzał, namyślał się, silił na piekną formę, sztuczne, niezwykłe wyrazy, przez co obraz stał się ciemnym, niewyraźnym. Spotyka się to dość często, co niewątpliwie wartość dzieła obniża.

Dodatnią poniekąd stroną, a zarazem wynikiem romantycznego podkładu tych poezyj jest: po pierwsze tu i ówdzie się ujawniający pierwiastek nadzmysłowy, po drugie ideowość, czy allegoryczność niektórych poematów.

Pobyt poety w Tatrach musiał nie być długim i przeto nie mógł się Felicyan zapoznać dobrze z ludem góralskim, choć się nim nieco zainteresował. W dwu wierszach, z których oba noszą tytuł „W Zakopanem“, mamy przedstawionych — w jednym góralkę, w drugim górala. Opowiada poeta, jak raz na granitowym szczycie, który, zdało się, już już runie w przepaść, zkąd ucieka nawet koza dzika, drżąc ze strachu, tam ujrzał dziewczę, które, siedząc sobie najswobodniej, śmiało się i cieszyło echem. Pyta więc zdumiony:

Czyś ty górałka dziewczyno?
Czy dziwożona?

Potem dziwi się poeta odwadze dziewczęcia, które śmiało kroczy przez drżącą kłodę, rzuconą nad parowem, w głębi którego rwący potok toczy z hukiem i trzaskiem swe fale. I nawet w tańcu zadziwiła góralka poetę. Bo oto wstążki jej powiały nad głową niby obłoczki, włosy światłem opłyną białe ramiona, trawka nie zegnie się pod stopą dziewczęcia:

Czyś ty góralka dziewczyno?
Czy dziwożona?

Tak więc góralka otrzymała od miejskiego pana piękny komplement... Z górala jednak pokpiewa sobie nieco poeta.

Pośród niebezpiecznych skał, na zrębie turni ma skalna koza swe schronisko. Góral mógłby dać jej święty spokój, lecz ponieważ on pragnie niebezpieczeństw,

A garnków nie lepią święci,
Więc z strzelbą w ręku gnając chybkie zwierzę,
W powietrzu, mknącą w przepaść zdobycz bierze —
I rzadko kiedy kark skręci.

Gdzieś nad stromem urwiskiem, ponad ryczącemi wodami rosną leśne kwiatki. Mogłyby sobie kwitnąć spokojnie, ale górala głowa nie dla kształtu, gdyż garnków nie lepią święci:

On kwiaty musi mieć — i to jedynie,
By z nich wianuszek uwił swej dziewczynie —
Jeżeli karku nie skręci.

Jest jeszcze góral przy ognisku i dwie dziwożony, które poetę najbardziej zajmują i które mu wystarczają za całą mytologię tatrzańską. Ale niekiedy nasunie mu się jakaś głębsza myśl i wtedy w ładnych wierszykach, z niby ludową prostotą, opowiada n. p., jak potok górski, wezbrawszy, poczynił szkody dziewczynie, wdowie i staruszce, jak pierwszej porwał owieczkę, drugiej płótno, które sama tkała, staruszce zaś jedynego syna, który był dla niej całym światem; jest ona wprawdzie zamożna, bo ma i własną chatę i wiele pola — ale przecież jej wyrządził ów potok największą szkodę i krzywdę. („W niepogodę“.)

Widocznie zdawało się poecie koniecznem wmięszać w swe „Odgłosy z gór“ coś z ludowości, okrasić je jakimiś rodzajowymi

obrazkami i nadać im tem charakter bardziej typowy. Można przynajmniej przypuścić taki zamiar, tylko, żeby to się bardzo udało, tego powiedzieć nie można. Prostota, czy naiwność jest tu nienaturalna, widać wymuszoną pozę u poety, który nie jest w swoim żywiole.

Jest w nim natomiast, kiedy widoki natury nasuną mu — refleksyę, kiedy wysnuwa z nich myśl głęboką, lub alegoryczną. „Przed burzą“ n. p. duma na temat powinowactwa snu i śmierci:

Więc gdy sen jest śmiercią krótką,
Lepsza śmierć z swym długim snem —

powiada sceptycznie. Natura lituje się nad „łzawym poetą“. Raz słyszał on na łące, jak „szumiał z cicha obłok złoty“, skłaniając poetę, by mu powierzył loty swych myśli, a on da mu ciało swych współbraci orłów, i skąpie je w niebie. Wiatr obiecywał zwołać wspomnienia młodości, potok prosił, by poeta rzucił w jego fale wszystkie swe bóle, troski, tęsknotę i zwątpienie; on nigdy w swym biegu nie wraca, więc uniósłszy rany duszy poety, już nigdy z niemi nie powróci. Wierszyk, jeden z najładniejszych, odznacza się przytem zwrotką ogromnie melodyjną i płynną. „Na Magórze“, przejęty grozą na widok straszliwej pieczary, gdzie przed lat tysiącem huczały bałwany oceanu, pyta poeta: czy to góry skroń swą dumną zanurzyły pokornie w wodach, czy też ocean tak się rozhukał, że aż dosięgnął ich niebotycznych szczytów? Czy było tak, czy owak, zawsze:

Jeśli się pycha gór aż w morze kładła,
To tylko Bogu pod stopy —
Jeśli aż w chmury poszły wód zwierciadła,
To tylko Bogu pod stopy.

Tak więc budzi się w poecie pobożne uczucie pokory, z jaką natura chyli swe czoło przed majestatem Stwórcy.

Obok tych i innych myśli, to religijnych, to filozoficznych, przychodzi kilka razy wspomnienie kochanki i jej wpływu na duszę i życie poety („W samotności“, „W Anioł Pański“, „U Czerwonego Wircha“ i t. p.), w czem wszystkiem leży i właściwa istota tych poezyj i ich urok. Tem, że użyjemy tu pięknych słów Schillera, ożywia poeta „martwą literę natury, która staje się żywą mową duchów...“ Odgłosy z gór zatem to wyraz nie poruszonego uczucia poety, ale jego myśli. Inaczej natomiast jest u Adama Asnyka. „Ranek w górach“ uwydatnia najlepiej tę różnicę:

Pierś się wznosi, pierś się wzdyma,
I powietrze chciwie chwyta —
Dusza wybiedz chce oczyma
Upojona, a nie syta;

Niby lecieć chce skrzydlata,
Obudzona jak z zaklęcia...
I tę całą piękność świata
Chce uchwycić w swe objęcia.

Łaczy Felicyana z Asnykiem uczucie nadziei, że w naturze znajdzie człek, złamany losem, ukojenie. Ty dobrotliwa zagoisz mu rany — mówi Asnyk

I spędzisz z duszy palący ból życia,
I cierpiącego pojednasz człowieka
Z tem, co już przeżył i z tem, co go czeka. (Wstęp.)

Asnyk w szeregu sonetów umiał potężnie wyrazić czar Morskiego oka: u niego w ogóle więcej jest opisu epicznego, niż u Felicyana. Gardzi jednak Asnyk opowieściami o Dziwożonach, legendami, i cieszy się, że przewodnik nauczył go patrzeć na góry po góralsku (Maciejowi Sieczce, przewodnikowi w Zakopanem). A najważniejsze to, że duch Asnyka czuje swą łączność z naturą, zespół z wszechświatem. Wyraz temu uczuciu daje poemat: „Noc pod Wysoką". Serce poety, przejęte grozą na widok ogromu i potęgi przyrody, koi jej cicha pieśń, płynąca w gwiaździste sfery, w przestrzeń nieskończoną, wiążąca się i bratająca z całą harmonią zaziemskiego świata. I wtedy duch jego zanurzył się w źródle wiecznie żywem, poruszającem wielkie koło bytu; uczuł się jednem łańcucha ogniwem rozciągniętego przez otchłań błękitu: on znalazł wspólne ognisko żywiołów i związek z całym ogromem stworzenia, z wieczystym duchem, co mu podać gotów rękę z ciemności, albo z gwiazd płomienia. Z podobnem uczuciem spotykamy się i u Kasprowicza w IV. części jego poematów „Z gór": „Miłość". Felicyan zbliża się tu raczej do innego poety Tatr, t. j. do Tetmajera, „w którego tatrzańskich obrazkach trudno znaleźć jakieś jasne zarysy przyrody i jej nastrojów". [1])

Jeżeli można zrobić Faleńskiemu słuszny zarzut chłodnego estetyzmu w patrzeniu na Tatry i ich opisie, to z drugiej strony

[1]) A. Mazanowski: Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie (str. 132).

niepodobna nie dostrzec wielkiego poczucia artystycznego w użyciu środków zewnętrznych, w harmonii układu wierszy, który zawsze działa mile, nigdy tu nie ma dyssonansu. Innej zwrotki, innych wierszy, zwrotów, wyrażeń użyje Felicyan, gdy opisuje Giewont, innych w idyllicznym obrazku „Z rana“, kiedy się niebo z ziemią zaręcza. Raz pisze w tonie chmurnym, posępnym, daje nam obraz kamienny, grozny — „U Zawratu“ — innym razem, pod urokiem „Szwajcaryi“ Słowackiego, misternemi barwami i odcieniami kreśli prześliczne widzenie Najświętszej Panny w otoczeniu aniołków, nad tęczą i srebrną obręczą z gwiazd. Giętkość i podatność słowa, wirtuozostwo wiersza dochodzi w „Odgłosach z gór“ do szczytu. Mnóstwo figur poetycznych, przenośni, porównań, onomatopej, personifikacyj, przy różnorodności zwrotek, składa się na wiele przepięknych obrazów, którym może brak niekiedy dostatecznej ilości kolorów, które jednak są mimoto raz pełne wspaniałości („Murań“), raz przy silnych rzutach i rysach zaprawione humorem („Babia góra“). Wadę w tym względzie i zarazem powód, że poezye te nie znalazły szerszego koła miłosników, stanowi w „Odgłosach z gór“ to, co je stanowiło w „Kwiatach i kolcach“: zawiłość zwrotów, niezwykłość słów, kompozycya tu i ówdzie niejasna, a przytem zbytnia indywidualność w odczuciu wdzięków przyrody. A tymczasem, (przytaczając znów słowa Schillera) „wtedy tylko, gdy poeta odczuwa, nie jak ten lub ów człowiek (w którym pojęcie gatunku byłoby zawsze ścieśnionem), lecz jezeli odczuwa tak, jak człowiek w ogóle“, (w którym przecież w obliczu cudów przyrody musi odezwać się pewien wrodzony mu zmysł artystyczny i poczucie piękna), wtedy jest pewnym, że wszyscy z nim odczują, czyli go pojmą i przejmą się jego słowem. Stara to wprawdzie historya, ale, ile nam się zdaje, zawsze aktualna.

„Odgłosy z gór“ wyszły w Warszawie r. 1871, przypisane Teofilowi Lenartowiczowi, którego Felicyan zwie „bratem swej duszy“. Sle mu pieśni, które rodzimem swem tchnieniem rozproszą czarne i posępne myśli mazowieckiego lirnika, tęskniącego podówczas nad Arnem.

Włodzimierz Zazula.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRYTYKA LITERACKA.

Na Emigracyi.

(1831—1848.)

I.

Stan literatury po r. 1831. — Znaczenie dla niej Mochnackiego.

Gdy w r. 1837 jedno z czasopism literackich zaznaczyło, że nawet u nas wychodzą książki, które, w krainie wysokiej krytyki, nie ustępują obcym dziełom w tym rodzaju, [1]) uwaga ta wypłynęła ze świadomości upadku literatury w kraju w tych latach. Rzut choćby pobieżny oka na twory ówczesnej literatury, na stan krytyki literackiej i będących jej wyrazem czasopism, wystarcza, by przekonać się o głębokiem osłabieniu umysłowości wszędzie, gdzie tylko sięgnęła dłoń karzącego za listopadowe powstanie rządu. Zniesienie naukowego towarzystwa warszawskiego, zamknięcie uniwersytetów warszawskiego i wileńskiego, gimnazyum krzemienieckiego wraz ze zbiorami naukowymi, surowa cenzura, która przecięła wszelkie żywsze związki z zagraniczną umysłowością, usunięcie się z kraju wybitniejszych w literaturze i krytyce jednostek stworzyły na chwilę stan, przypominający nieco lata po trzecim rozbiorze.

Nastąpiło jakby cofnięcie się idei, krążących w społeczeństwie, objawił się zastój bolesny i dostrzegalny jeszcze długo. Prze-

---

[1]) Tygodnik petersburski z r. 1837, nr. 155, str. 155.

waga słabego romansu w lekturze warstw oświeconych nie była potem nigdy tak jaskrawą i upokarzającą. Głębsze umysły zamknęły się w studyach, płytsze goniły za zabawą w literaturze i w życiu, które niczem nie przypominało gorączkowej wymiany myśli politycznej, społecznej, filozoficznej, literackiej przed nocą listopadową.

Dowodem upadku umysłowości było właśnie powodzenie romansu, który olśniewał głównie nadzwyczajnością intrygi i dziwacznością charakterów. Nic tedy dziwnego, że głębsze umysły zatrwożyły się tym stanem, że poczuły potrzebę ratowania sprawy, choć nie mogły jednocześnie rozwijać swobodnie myśli, wypowiedzianych poprzednio. Nastąpiło jakby zerwanie łączności z tem, o co walczono w latach poprzedzających powstanie, przerwała się nić, prowadząca dotąd miłośników literatury a nawiązywała nowa innemi rękoma i o innym wątku. To jest właśnie najprzykrzejszem, choć główną przyczyną tego zjawiska był przedewszystkiem stan polityczny kraju, który pętał energiczniejsze ruchy i przeszkadzał wszelkiemu normalnemu rozwojowi.

Zenitem rozwoju krytyki literackiej w epoce romantyzmu było niewątpliwie dzieło Mochnackiego. Skoro upadło powstanie, upadł też wpływ i jego dzieła, a przynajmniej ograniczył się do rozmiarów nader skromnych. Nawet ci, którzy szli z nim dawniej, opuścili swe stanowisko, obrali inne, które uważali za odpowiedniejsze dla potrzeb społeczeństwa i literatury. Swobodę rozwoju miała wtedy tylko emigracya, więc wśród niej Mochnacki stał się jedną z najważniejszych postaci literackich. Jego dzieło stanowiło istotnie pochodnię, rozświecającą zawrotne ścieżki romantyzmu i pozostało nią na długo. Urwało się na pierwszym tomie, skoro jego autor stawał się publicystą politycznym i prowadził lud na arsenał, skoro jego autor dążył teraz raczej do wywołania nastroju, odpowiadającego wypadkom i myślał poruszyć masy dla poparcia rewolucyjnego ruchu. Namiętny i gorączkowy jego temperament przystępował od myśli do czynu, nie miał też równego sobie ani w polemice z pseudoklasykami, ani w piętnowaniu połowiczności, chwiejności, niepewności, jaka cechowała wszystkie ruchy począwszy od kościuszkowskiego. Jego dzieło zamykało godnie nie tylko walkę z pseudoklasykami, ono wyjawiało także trzy główne dążenia polskiego romantyzmu. Były niemi wolność formalna, narodowość w treści, mistycyzm jako dążność filozoficzna. Hugo, gdy występował na lat cztery wcześniej, z romantycznym programem,

powtarzał tylko poglądy pani de Staël.[1]) Jak Mickiewicz przewyższał nieskończenie inteligencyą francuskich romantyków, gdy określał w Petersburgu cele krytyki, tak i Mochnacki, gdy rzucał podstawy krytyki romantycznej, był, mimo schellingianizmu modnego zresztą wtedy ogólnie, najgłębszym po Brodzińskim, którego program uzupełnił znacznie, a najzdolniejszym do połowy wieku krytykiem literackim.

Przeciwnie rzutki ten umysł pogłębił ostatecznie określenie romantyzmu, którego nie dał Mickiewicz ani żaden z krytyków warszawskich mniejszego polotu, posługiwał się zaś stylem gorącym, jędrnym, pełnym treści. Należał do ludzi, którzy interesują dla swej doktryny, choć charakterem nie dorównywał innym, choć w więzieniu karmelickiem niegdyś ugiął się pod naciskiem i skaził swą dobrą sławę na zawsze. I ten człowiek właśnie zamknął niejako myślową ewolucyę, której początek sięgał zarania wieku. Wrażliwy nadmiernie, otwarty i bezwzględny, dający się unosić temperamentowi, zmienny pod wpływem zmiennych okoliczności, potężny wyobraźnią skłonną do marzeń, pojmujący idealizm niemiecki raczej uczuciem niż myślą, ogarniający jednak szersze horyzonty od Brodzińskiego, był Mochnacki raczej poetą z usposobienia. W to, co głosił, wierzył silnie i szczerze choć na chwilę, dogmatu potrzebował koniecznie, potem, gdy przyszła godzina czynu, przechodził do czynu, po piórze brał w rękę karabin. Nie było w nim spokoju Brodzińskiego, który był raczej historykiem i zatrzymał się w pół drogi na żądaniu narodowości w literaturze, gdy Mickiewicz występował raczej dorywczo i wskazywał drogę więcej poezyą a nie krytyką.

Przez Mochnackiego krytyka stała się istotnie objaśnieniem dzieł, uważanych odtąd jako uznanie się narodu w swem jestestwie. Przez niego literatura odzyskała wolność ruchu pod względem formalnym, skoro on pognębił pseudoklasyków ostatecznie. Jej kierunek narodowy zyskał najwymowniejsze poparcie, jej dążność mistyczna najgłębsze uzasadnienie. Znajomość literatur obcych, która rozszerzała się wtedy z szybkością, znalazła swój wyraz w tym, który stanął na czele romantycznego ruchu, choć nie zszedł z drogi umiarkowania, nie przesadził w nienawiści do obozu, który upadał już dzięki Mickiewiczowi. A przedewszystkiem uderza w Mochnackim ukochanie poezyi, w której widział najgłębszą treść naro-

[1]) Ferd. Brunetière: *Evolution des genres*. Paris 1892, str. 191—192.

dową, uderza też idealizm, który widzi moc ducha w jedności i materyalizm piętnuje z zapałem godnym Gołuchowskiego lub Mickiewicza. Trzeba iść za nim krok w krok, by nie zgubić drogi jego myśli, która posługiwała się stylem zwięzłym, obrazowym, oratorskim. Nikt dotąd tak otwarcie nie wystąpił u nas z poglądem filozoficznym, nikt nie poszedł poza poglądy pani de Stael w dziele, które jest przecież jakby szeregiem artykułów współczesnego dziennika, związanych tylko indywidualnością krytyka. Ten krytyk był najpierw filozofem, nie rozprawiał jedynie o dziełach literackich, ale o zasadzie, z której one wyszły. Zapowiadał filozoficzny charakter krytyki przyszłości, podkreślał zmienność prądów, panujących w czasie, mówił o poezyi natury,[1] o nieustannym rozwoju bytu, który utrwala tylko literatura. Mówił dogmatycznie, gdyż jego filozofia natury była odbiciem schellingiańskiej, choć zawierała też ustępy, wskazujące na jego erudycyę przyrodniczą. Czarowała Mochnackiego teorya Schellinga o tożsamości ducha i natury w absolucie,[2] o stopniowaniu duchowości w naturze, której najwyższym wyrazem jest człowiek.

System transcedentalnego idealizmu nie znalazł może nigdy tak zręcznego zastosowania w literaturze, jak teraz, gdy Mochnacki złączył ewolucyę ku duchowości w naturze z teoryą uznania siebie w swem jestestwie, z dążeniem romantyzmu narodowego. Nie ma literatury, mówił, gdzie nie ma narodowej świadomości. Refleksyą duszy polskiej jest dopiero romantyzm, jak refleksyą natury jest człowiek. Historya jest jej pamięcią, dodawał od siebie, przez którą rozszerza się ta dusza, romantyzm jest jej refleksyą, której wyrazem staje się i nowa krytyka. Ta krytyka łączy tedy sprawę romantyzmu z rozwojem umysłowości, która w idealizmie filozoficznym, zwalczanym zaciekle przez Śniadeckiego, uczyniła krok naprzód. Ten idealizm rozwija bowiem myśl, wnosi życie w świat ducha, jest myślą wieku. Na nim opiera się idea narodowości, do której pielęgnowania nawoływał Brodziński, której tradycye radził czcić Chodakowski. Ten idealizm odrzucił też wszelkie konwencye formalne, dał nową teoryę krytyki, która nie rządzi się regułami ale objaśnia i rozważa cechy, określa stosunek indywidualizmu do realizmu. „Potrzebna jest filozoficzna teorya kun-

---

[1]) O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym. Poznań 1863, str. 8.

[2]) Dzieje filozofii nowożytnej dr. Haralda Höfdinga. T. II. Warszawa 1909 str. 177—181.

sztu — mówił krytyk — całe jednak inną powinność sprawuje! Mając sobie dane pewne systema dzieł poetyckich, rozważa ich charaktery, wdziek, moc, sworność, przywary i usterki; rozważa to wszystko, z pewnych względów, wśród pewnych okoliczności, ale nie w celu wyciągnienia z tego prawideł empirycznych, któreby rządziły natchnieniem innych poetow." [1]) Pogląd Mochnackiego jest więc najpełniejszym objawem dążenia romantycznej krytyki. Nie uznaje żadnych reguł, jak chciał tego Novalis, zwraca się chętnie do historyi, jak ogół romantyków niemieckich, nie zna rodzajów literackich, jak chciał tego Fryderyk Schlegel. Chce widzieć, jak Fryderyk Schlegel, w romantyzmie tylko nawiązanie nici z przeszłością przez dzieje i przez lud, jak w Niemczech przez średniowieczną epopeję germańską.

Szczególną uwagę zwraca fakt, że Mochnacki ceni wyżej Zaleskiego niż Mickiewicza, gdyż w poecie ukraińskim widzi mniej indywidualizmu. Sąd podobny mógłby wypowiedzieć Brodziński, polityk Mochnacki cenił najwięcej to, w czem widział wskrzeszenie przeszłości, poezyę zgasłych plemion, którą Zaleski wywołał, jego zdaniem, z dziejowego zmierzchu. Młodzieńcze poezye Słowackiego nie przypadłyby mu zapewne do smaku z powodu swej obcości i przewagi pierwiastku indywidualnego. Z odczuciem dumy mówił krytyk warszawski o przodowniku całej romantycznej rzeszy Malczewskim, dla którego miał łzy rozrzewnienia i zachwyt bez zastrzeżeń, z uniesieniem mówił jednak i o treści mistycznej ludowego dramatu Mickiewicza. W ogólności żądał prawdy, życia, natury, pragnął wolnego i pełnego przedstawiania rzeczywistości. Nie raziła go nawet Ksenia Goszczyńskiego, nie wspominał nawet o wyborze, o zesrodkowaniu i innych środkach, bez których sztuka istnieć nie może. Był liberalniejszym od Huga, zbliżał się więcej do pojęć romantyków niemieckich. Nie chciał, jak Novalis, zamykać poezyi w jakichkolwiek granicach, by jej nie odbierać związku z nieskończonością, sam był zresztą indywidualistą mimo swego charakteru polityka i działacza społecznego. I w chwili, gdy jego pogląd miał żyć długo w literaturze, łamał pióro krytyka, by na emigracyi zabrać się do pisania dziejów powstania.

Miał niegdyś istnieć nawet rękopis drugiego tomu o literaturze, skoro jest o nim wzmianka w korespondencyi, [2]) zaginął

[1]) O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym, str. 114.

[2]) Dzieła Maur. Mochnackiego. T. I., Poznań 1863, str. 13.

jednak ku niesłychanej szkodzie krytyki. Sam Mochnacki niepokoił się o niego, przygotowywał zaś czas jakiś ogólny rys literatury polskiej, z którego wykończył część o poetach. [1]) A potem nastąpiła szalona praca nad wykończeniem dzieła o powstaniu w Paryżu i w Metz, choroba i śmierć na wygnaniu wśród poczynających się walk emigracyjnych, które żywo obchodziły wrażliwy umysł, wśród nowych pomysłów politycznych, wśród marzeń, że kiedyś znów zamieni pióro na karabin i weźmie udział w ogólnej ludowej rewolucyi europejskiej. Powstanie uważał jako historyk za najwyższe i najdzielniejsze objawienie ducha narodowego. Było ono dla niego tem, czem romantyzm w literaturze. „Usamowolnienie w literaturze — pisał — niejako sprzysiężenie w sztuce było figurą bliskiej emancypacyi narodu. Romantycy byli tedy rewolucyonistami, czy to, że prawie wszyscy należeli do związku, czy też, że i w teoryi kunsztu żadnej powagi nie uznawali.“ [2]) Jak niegdyś z pod surduta krytyka wyglądał działacz spiskowy, tak i teraz objawił się w nim nie historyk, który dzieje powstania odtwarzał nie z materyałów ale wspomnień i przeżyć osobistych, ale działacz rewolucyjny zrazu w literaturze, potem w polityce.

Na emigracyi zgasł w nim idealista nieposledni, estetyk subtelny i bystry, miłośnik narodowości w literaturze, który umiał zachować przecież trzeźwość i jasność myśli wśród burz widzieć błędy po obu stronach, skoro zdobywał się nawet na krytykę Mickiewicza, rozwinąć zdolność pisarską nieznaną Brodzińskiemu. Jego książka jest nie tylko głęboka, ona jest piękną i żywą tak, że żyje, jak żadne z dzieł dawnej krytyki z wyjątkiem paryskich wykładów Mickiewicza. Mochnacki odczuwa każde zdanie pierwej, nim wyrzuci je z głębin ducha, który miał swe głębokie upadki, od których nie obroni go żadna tendencyjna apologia współczesna, [3]) ale miał i wzniesienia, na które stać tylko niepospolite indywidualności. A on był nią w treści i w stylu, w dążeniu i w wyrazie, w każdem poruszeniu namiętnego pióra, które przypominało głębią niekiedy Staszica, choć przewyższało go artyzmem.

---

[1]) Z listu Mochnackiego do Lelewela, znajdującego się w muzeum w Rapperswylu.

[2]) Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831. T. I., Poznań—Berlin 1863, str. 85—86.

[3]) Artur Śliwiński: Maurycy Mochnacki. Żywot i dzieła. Lwów 1900, str. 25—29, str. 386—387.

II.

Krytyka na emigracyi. — Wykłady Mickiewicza.

Jeżeli tedy Mochnacki może być uważanym śmiało za tego, który krytykę literacką romantyczną postawił na poziomie zachodnim, to nie da się zaprzeczyć, że emigracya, w której jego zabrakło, myśli jego rozwinąć należycie nie umiała, sama krytykę obniżyła i uczyniła ją narzędziem stronnictw. Wyjątek pod tym względem stanowi wprawdzie Mickiewicz, nie zmieni on jednak wrażenia ogólnego, które wywiera działalność na tem polu emigracyi. Nie podobna jednak zaprzeczyć, że temu światu, który skupił w sobie to, co naród miał najlepszego charakterem i umysłem, przyświecała stale myśl służenia ojczyźnie na polu walki orężnej. Gdy raz okazało się, że romantyzm był jedynie osłoną dla dążeń politycznych, zobojętnienie dla zagadnień literackich musiało nastąpić koniecznie. Grunt polityczny francuski drgał zresztą po lipcowej rewolucyi ciągle, wśród stronnictw wrzało bez przerwy, co udzielać się musiało i przybyszom. Zawiązywano tedy stosunki z rewolucyonistami, mówiono o dalszej walce a silne zajęcie się literackiemi zagadnieniami zmalało nadzwyczajnie w takich warunkach.

Tworzyły się zarodki przyszłych stronnictw, nawet towarzystwa, mieniące się literackiemi, nie uprawiały właściwie literatury.[1]) W atmosferze, napiętej na ton polemiczny, krzyżowały się odezwy, proklamacye, protestacye ale nie artykuły krytyczne. Czasopisma stanęły odrazu na gruncie politycznym, by zająć się sejmem w emigracyi i jej organizacyą, i dopiero w rok po upadku powstania pomyślano o pomocy naukowej dla młodzieży.[2]) Wcześniej jeszcze towarzystwo litewskie i ziem ruskich, które miało cel niby naukowy a ogłosiło surowe materyały do dziejów powstania,[3]) towarzystwo literackie pod protekcyą Czartoryskiego poczęły skupiać rozproszone żywioły. Ogół opanował przeważnie szał politykowania, od którego Mickiewicz wynosił uszy pełne stuku, który nie dał utrzymać się dłużej żadnemu czasopismu. Czysto literackich było najmniej, choć i takich nie brakło. Rzecz szczególna, że jedno z pierwszych uderzało w ton humorystyczny, którego nie brakło

---

[1]) Lubomir Gadon: Emigracya polska. T. I. Kraków 1901, str. 171.

[2]) Tamże, T. II., str. 225.

[3]) Tamże, T. I., str. 171—173.

widoczne na początku tułaczki, skoro zajmowało się Babinem i objawami polskiego humoru w czasach ostatnich. [1]) Przedrukowywano nawet pieśni narodowe dla pamięci, skoro brakło nowych na tułactwie, [2]) pseudoklasyk Grzymała prowadził niby dalej organ warszawski i zapowiadał nawet, że będzie miejsce i literaturze poświęcał. [3]) „Ujarzmienie kraju — mówił — zakucie myśli mieszkańców w sromotne więzy najostrzejszej cenzury nie dozwalają braciom naszym na ziemi rodzinnej ogłaszać drukiem żadnych pism, żadnych płodów, któreby były wiernym obrazem ich uczuć, ich wyobrażeń, słowem literatura ojczysta w ściślejszem znaczeniu uważana, zagrożona jest upadkiem. Jedynem jej schronieniem stała się emigracya, wyobrażająca niepodległą myśl narodu, mogąca mimo znacznego okrojenia środków swoich korzystać z wolności ducha.“ [3]) Ona przebudziła drzemiące ludy i budzi je dalej. Wolny duch nie posiadał jednak zwykle materyalnych środków na spełnienie swego zadania i czasopismo upadało prędko.

Dłużej trwały inne, które zakładali Plater, Januszkiewicz, Podczaszyński. Nie uderzały one odrazu w ton rewolucyjny, nie głosiły potrzeby odmiany religii i społeczeństwa, jak Semenenko [4]) lub Dąbrowski [5]) a wreszcie zwolennik religii ludzkości a potem odstępca Gurowski. [6]) Pierwsze wywieszało jednak otwarcie sztandar polityczny, pozyskało jako współpracowników Montalemberta i Lamennais'go, którzy nazywali emigracyę arystokracyą ludzkości i nadawali pismu ton wyższy i szlachetny. Mieściły się tu wzmianki o publikacyach emigracyi, krótkie omówienia dzieł, z których uwagę zwraca krytyka dramatu Słowackiego o Kordyanie. Odmawiała ona uczucia poecie, który czerpie z książek a nie z życia, zarzucała mu teatralność i brak prostoty, [7]) pochodziła zaś, jak się zdaje, od Mickiewicza. [8]) Sąd o litewskiej epopei Mickiewicza wypadł oczywiście bez zastrzeżeń, [9]) również literatura krajowa była

---

[1]) Babin na obcej ziemi. Paryż 1832. str, 15.

[2]) Bard nadwiślański nad brzegami Luzanny i Rodanu. Vernion 1832, str. 3—4.

[3]) Sybilla tułactwa polskiego. Paryż 1833. str. 5.

[4]) Postęp. Paryż 1834. str. 6.

[5]) Brukowiec. Paryż 1834. str. 57.

[6]) Przyszłość. Paryż 1834, str. 2.

[7]) Le Polonais journal des intérêts de le Pologne. T. II., str. 186—187.

[8]) Józef Tretiak: Juliusz Słowacki. T. I., Kraków 1904, str. 83—84.

[9]) Le Polonais. 1835, T. IV., str. 44—48.

uwzględnianą na chlubę pisma o charakterze poważnym i w duchu kółka. kupiącego się koło Mickiewicza. Trzyletni byt pisma świadczył o jego uznaniu. które miano i dla organu Januszkiewicza. Tu Mickiewicz zabierał również głos w sprawach emigracyjnych, [1]) tu potępiało się rozpolitykowanie [2]) i oceniało ruch literacki. Podczaszyński uprawiał natomiast wyłącznie politykę, choć Mochnacki nawoływał też, by pracowano nad sobą umysłowo. [3]) Najwięcej zajmowano się jednak emigracyą, położeniem w kraju. zadaniami chwili, w której najważniejszem jest, jak głoszono. śledzić postęp rewolucyi ogólnej i nabywać wiadomości politycznych i wojskowych.

W lat kilka później ustalają się pisma, mające dłuższy wpływ na opinię. Upadek pierwszych czasopism osłabił literacką kulturę emigrantów, którzy pod względem politycznym nie wiedzieli też, gdzie iść mają. Lamennais wywierał coraz potężniejszy wpływ na umysły. które chciały jednak jakiejś władzy w emigracyi. [4]) choć entuzyazmowały się dla idei apostoła demokracyi. [5]) Oświadczano w ogóle pogardę dla wszystkiego, co nie jest w związku ze sprawami czasu, co dowodziło tem większego zobojętnienia dla literatury, która z niemi związku nie miała. Takie stanowisko zajął choćby organ Słowaczyńskiego, który zajął się oceną społecznego dramatu Krasińskiego. Jej autor utrzymywał, że demokracya opiera swój program na miłości ludzi i Boga, że pomysły bezimiennego poety wynikają z jego pojęć katolickich, co nie przeszkodzi. że zawita nowy dzień dla ludzkości i narodu. [6]) Szczególnemi sympatyami cieszył się tu Czajkowski. który wprowadził nowy styl do historycznego romansu, stanął na stanowisku postępowem. [7]) Ponieważ usiłowania zespolenia emigracyi nie udały się, więc czasopisma, stojące na gruncie partyjnym, nie ukrywały bynajmniej swego stanowiska, gdy chodziło o kwestye literackie. Brak Mochnackiego uczuwano teraz silnie, [8]) choć byt czasopism ustalał się niewątpliwie.

Zachowawcy założyli wtedy rodzaj kroniki emigracyjnej, która uwzględniała również literaturę choćby w notatkach bibliograficz-

---

[1]) Pielgrzym polski Paryż 1833, str. 31.
[2]) Tamże, str. 14.
[3]) Pamiętnik emigracyi. Cz. I. Paryż 1832, str. 3.
[4]) Kraj i Emigracya z r. 1835. Z. I., str. 27.
[5]) Pisma Tow. Dem. Pol. Poitiers, Cz. I., str. 191.
[6]) Tygodnik Emigracyi Polskiej, 1834, Cz. VII., str. 31.
[7]) Tamże, Cz. XII., str. 15.
[8]) Północ z r. 1835, str. 25—26.

nych.[1]) Cały nacisk położyli jednak na wpajanie w czytelników zasady, że ogół potrzebuje ustalenia władzy, nim przystąpi do czynu.[2]) Wielbili politykę Czartoryskiego, sprzeciwiali się uwłaszczeniu ludu,[3]) którego wielkim głosem domagała się demokracya, twórczością współczesną zajmowali się mało. Uwagę zwraca tu krytyka Anhellego, w którym Słowacki stał się na prawdę, pod wpływem Krasińskiego, poetą społecznym i odtworzył z całym realizmem obraz rozdarcia emigracyjnego. Zarzucono mu jednak niejasność, skłonność do nadnaturalności, przesadę w wyrażeniach, nieszczęśliwe naśladowanie stylu biblijnego i kierunku romantycznego francuskiego, choć nie przeoczono, że dzieło jest poetycznem, że zawiera nowe myśli i zajmujące obrazy.[4]) Uznawano nawet, że umysłowość wielkopolska góruje nad emigracyjną,[5]) że w emigracyi szerzą się próżniactwo, prowincyonalizm, miłość własna. Gdy jednak kronika zachowawców upadała, rozwijało się pismo demokratyczne mało dojrzałe wprawdzie, ale zwracające więcej uwagi na twórczość, niż jakiekolwiek poprzednie.

Tu wystąpił tak głośny potem Ropelewski, któremu Chmielowski przyznał już zdolności,[6]) choć na poparcie swego sądu nie znalazł wiele dowodów. Organ demokratyczny wywieszał katolicyzm jako sztandar, potępiał apostoła chrześcijańskiej demokracyi Lamennais'go, który z katolika zamienił się na filozofa.[7]) Żądał jednak zniesienia poddaństwa ludu,[8]) pod względem literackim przedstawiał się korzystnie, choć przedrukowywał także krytyków krajowych. Słowackiego uznawał z powodu dążności chrześcijańskiej, której dawniej nie widział, w tragedyi o Balladynie upatrywał brak typowości, zbytnią przewagę świata nadnaturalnego, apoteozę siebie w epilogu. „Szkoła nieprawych dzieci Byrona exageruje błędy mistrza — rozprawiał krytyk — zaczęła od apoteozy dumy, a skończyła na apoteozie własnej. Od 1820 prawie wszyscy nasi poeci byli dumni i bladzi: duma i bladość jest cechą rodza-

[1]) Kronika Emigracyi Polskiej. Paryż 1834, T. I., str. 39.
[2]) Tamże, 1837, T. VI., str. 25.
[3]) Tamże, 1835, T. III., str. 28.
[4]) Tamże, 1838, T. VII., str. 272.
[5]) Tamże, 1839, T. VIII., str. 223.
[6]) Historya literatury polskiej Piotra Chmielowskiego. T. IV. Warszawa 1900, str. 180.
[7]) Młoda Polska z r. 1838, T. I., str. 62.
[8]) Tamże, str. 111.

jową poetów lub pseudopoetów". [1]) Z zadowoleniem zaznaczał krytyk niepopularność Słowackiego, któremu brak logiki, prawdy, związku ze społeczeństwem. Odpowiedź poety, który zbyt goraco wziął sprawę do serca, była pełna godności. Przyznawał, że jego młodzieńcza poezya była teatralną i sztuką dla sztuki, ubolewał jedynie, że Polska nie ma krytyków dość silnych i czytelników dość bystrych, którzy dostrzegliby zaszłej w nim zmiany. I dlatego duch Anhellego wraca późno do ojczyzny, inne figury czekać będą też zrozumienia, choć Kordyan był już narodowego charakteru poezyi wyraźnem świadectwem Niekiedy jednak organ Januszkiewicza zdobywał się na uwagi istotnie głębsze. „Dziecko burzliwych okoliczności — zauważył raz ten sam zapewne krytyk — literatura emigracyjna nosi wydatne znamię wojującej namiętnej polityki. Historya tam przybrała gwałtowne polemiczne kształty, ówdzie pod umiarkowańszem piórem wyszła na żałobną legendę, której ukrytym morałem jest narodowy okrzyk do broni. Próby filozoficzne, wprawdzie tylko po pismach czasowych jawione, zdradzają tę ogólną pochyłość rozumów ku działaniu. Teorye sztuki, ile można wnioskować z rozmów jej lubowników, z głośnych sympatyi ku pewnym pisarzom, z przedmów do dzieł niektórych nie chcą już chodzić jedno w parze z politycznemi i społecznemi teoryami. Wolno bajce nie mieć dowcipu, byle miała zasady. Romans, co po dziś dzień malował obyczaje, uważał grą namiętności, odsłaniał serdeczną, domową stronę historyi, porzucił teraz te wszystkie zatrudnienia i został emisaryuszem, Wreszcie poeta niezrównanej wspaniałomyślności wyrzekł się swoich światów, wyrzekł niewypowiedzianych rozkoszy idealnego życia, pomnąc na Kalwaryę, poświęcił się na wyznawcę narodu". [2]) Uwagi te wypowiadał krytyk przy sposobności omawiania działalności Mochnackiego, który miał natchnienie, entuzyazm, myśl, ale niestety zgasł w pełnym rozwoju.

W końcu i dla Słowackiego znalazły się słowa uznania, choć stwierdzono wyraźnie, że w emigracyi popłaca tylko tendencya. „Dla nas sztuka zdaje się nie mieć celu i przedmiotu — mówił krytyk — wagi i zalety, jeno na polu teoryi socyalnych albo sporów politycznych. Tymczasem za obrębem wyjątkowej doli naszej świat idzie zwykłym trybem: na ziemi polskiej wzrosło nowe pokolenie, serca młode kwitną wszystkimi kolorami uczuć; we Fran-

[1]) Tamże, 1839, T. II., str. 393.
[2]) Tamże, T. III., str. 5.

cyi całość naturalnego życia zajmuje także wszystkie odcienia namiętności wrodzonych człowieka.“ [1]) Było to milczącem uznaniem, że umysłowość szła niewstrzymanym rozwojem, gdy emigracya, zajęta sprawami politycznemi, stanęła na miejscu, na którem zostawił ją Mochnacki. I dlatego powołanie Mickiewicza na katedrę Collège de France było zdarzeniem nadzwyczajnej dla niej doniosłości. Profesor literatur słowiańskich był w oczach samej emigracyi dowodem, że umysłowość tak zaniedbana, że krytyka, którą we Francyi przedstawiali Guizot, Villemain, Sainte-Beuve, nie zamarła w emigracyi i przedstawia, jak dawniej, syntezę historyi, filozofii, wiedzy w ogóle. Sam Mickiewicz porzucił ją dawno, do Paryża przybył odmieniony na duchu, który opierał wszystko na wierze, który opowiadał ewangelię narodowosci, moralności, religii. Zyskał przez nią wpływ nieobliczalny, powaga jego sądu krytycznego była tego również niewzruszoną. Sainte-Beuve widział wprawdzie braki w tej ewangelii, nie widziano ich jednak w emigracyi, której próżności pochlebiała niepospolicie. Artykuły polityczne przyszłego profesora uderzały znów w ton rewolucyjny, który łechtał mile emigrantów, gdyż kazano im szukać rozumu w sercu, wielbić czyn, rachować na siebie. Jak oni, czekał Mickiewicz ogólnej rewolucyi, koił tęsknotę za krajem religijnoscią i zagłębianiem się w zagadnieniach mistycznych.

Rozmyślał też o sztuce religijnej u Niemców, szukał myśli w sztuce, którą uważał za kapłaństwo. W romantyzmie odczuwał już nadmiar i efektacyą, stawał na stanowisku, które nie dozwalało mu uwielbiać Byrona, którego niezbyt dawno bronił jeszcze przed zarzutem sceptyzmu i w bezstronności naukowej, która go opuszczała w końcu czwartego dziesiątka wieku, wyprowadzał zjawiska literackie z wieku, który je stworzył. [2]) Ale wiek Encyklopedystów piętnował już w r. 1835, sceptycyzm Byrona, którego poemat wtedy przekładał, wyjaśniał szukaniem prawdy bez skutku. Zwolna stanął na stanowisku czysto religijnem i objawił je niewątpliwie w Lozannie. Mistycyzm potężniał w nim, kierował go w dziedziny, w których pogląd na literaturę uległ stanowczej przemianie. Potępiał tedy naukę, szukał jej w wierze, choć w Petersburgu jeszcze na tę naukę europejską się powoływał. [3]) I nic też

[1]) Tamże, T. III., str. 121—122.

[2]) Pisma A. Mickiewicza. Paryż 1860, T. II., str. 197 do 200.

[3]) Pamiętnik Tow. Liter. im. Ad. Mickiewicza We Lwowie 1891, str. 6—7.

dziwnego, że z jej postępów mało korzystał. Wszakże były to lata, gdy krytyka literacka stała się istotnie, jak tego chciał jeszcze w Petersburgu, wyjaśnianiem dzieł literackich. Dzieje literatury łączono wtedy z ogólnymi, szukano związku między pisarzem a dziełem. Pani de Staël wyjaśniała twórczość historyą, stosunkami społecznymi, klimatem, wprowadziła żywioł porównawczy, uczyniła z krytyki badanie człowieka i rozwoju myśli ludzkiej. Teraz również historya i psychologia pomogły do wyjaśniania dzieł, skoro na czele tego kierunku stanął znany Mickiewiczowi organ romantyków nadsekwańskich. W nim głoszono właśnie, że krytyka musi wyrzec się wszelkiej tendencyi, [1]) nie rządzić się żadnemi prawami, działać intuicyą, szukać w każdym kierunku stron dodatnich.

Ten rodzaj liberalnej krytyki wyobrażał najlepiej Villemain, obok którego Sainte-Beuve w nowym organie, który skupił po r. 1830 najwybitniejsze umysły, stworzył nową epokę w jej dziejach. Stwierdzono teraz jedność literatur, z których żadnej nie można badać osobno, [2]) czekano nawet poety, któryby skupiłby dążności ogólne czasu. Na katedrze uniwersyteckiej Villemain stwarzał prawdziwą historyę literatury wedle następstwa kierunków, uwzględniał oddziaływanie środowiska na pisarza i pisarza na środowisko, wtłaczał dzieło w życiorys duchowy twórcy. Traktował literaturę na tle ogólnej umysłowości, historya literatury była dla niego historyą kultury powszechnej. Znał wszystko z pierwszej ręki, zbliżył literatury do siebie, nadał jedność rozdzielonej całości. Forma wykładów celowała czarem, który stwarzał z nich nowy rodzaj literacki, gdy równocześnie Sainte-Beuve wyjaśniał twórczość współczesną bez żadnego doktryneryzmu i, na pozór, bez metody. [3]) Nie pomijał niczego, by dać poznać ducha czasu, starał się zrozumieć wszystko, rozumował trzeźwo i ściśle. Odkrywał też w duszach i dziełach to, nad czem przeszedłby obojętnie rozum, stał jednak na gruncie twardej rzeczywistości, kładł nacisk na historyę ludzi i dzieł. Wiązał twórcę z tem, co stanowi codzienny

---

[1]) Le Globe journal littéraire, 1824, prospectus.

[2]) Revue des deux Mondes, 1838, T. III., str. 329. N'est il pas évident que l'Allemagne est mêlée à l'Italie dans Manzoni, à l'Orient dans Rückert, à la France dans Heine, à l'Angleterre dans Shelley, Coleridge, Wordsworth, au Danemark dans Oelenschläger, à la Polognedans Mickiewicz.

[3]) Georges Pellissier: Le mouvement littéraire au XIX. siècle. Paris 1900, str. 225.

[4]) Emile Faguet. Politiques et moralistes. Paris 1899, I. série, str. 367.

nastrój życia, szukał go w jego kraju, przodkach, otoczeniu. Czytał dzieło ze stanowiska ducha, który je począł, co czynili też Guizot i Cousin w zakresie historyi i filozofii. Krytyka literacka stawała się tedy raczej historyą, sąd jej oparł się na innych niż dawniej zasadach. Wznosiła się do filozoficznej teoryi kunsztu, o której marzył Mochnacki, szukała cech dzieła i wpływów na nie działających, stroniła od wszystkiego estetycznego dogmatyzmu, choć uznawała pewien system filozoficzny, który czyniła narzędziem poznania, wyjaśniającem twórczość ogólną.

Mickiewicz przystępował do badań literatur pozornie również bez idei naprzód powziętych. Wprawdzie, gdy dzielił w r. 1836 historyę polską na okresy, protestował przeciw bezosobistości historyka, który nie może być tylko zależnym od swego materyału. [1]) O humanizmie wyrażał się więc w Lozannie z przekąsem, gdyż wykluczył on pierwiastki narodowe i chrześcijańskie, potępiał poganizm Goethego i francuskiej rewolucyi. Szukał jednak związku między starą a nową kulturą, chciał stanąć na stanowisku, którego potrzebę sławił niegdyś w wierszu do Lelewela. Wyprowadzał ztąd wniosek, że dawni pisarze nie są tak dawni, jak się wydają; [2]) w literaturze rzymskiej, którą wykładał w Uniwersytecie szwajcarskim, widział rozum, świadomość dążenia, rachubę ludzką. W literaturach chrześcijańskich widział połączenie cech rzymskich z hebrajskiemi, jako artysta szukał kontrastów, gdy przeciwstawiał grecką twórczość rzymskiej a obie razem najnowszej. Stał tedy istotnie na stanowisku historyka, choć tendencya przeciwna filozofii przeszłowiecznej a związana ściśle z pojęciami chrześcijańskiemi apostoła emigracyi wybłyskiwała wyraźnie. Powoływanie się na Schlegló w wskazywało na wzór, którego się trzymał: więc, jak Wilhelm w swych konferencyach berlińskich, chciał być zapewne nie tylko historykiem ale i podnosić miał to, co odpowiadało jego nastrojowi, usuwać w cień wszystko, co uważał za przeciwne uczuciom chrześcijańskim. Służył pewnej idei, wykłady Schleglow były tedy tendencyjnego traktowania przedmiotu właściwą szkołą, skoro Wilhelm w historyi rozwoju języka niemieckiego pominął biblię Lutra. W dziele Schleglów były dążności, które nie miały nic wspólnego z przedmiotowością historyka. Wielkości nie miały

---

[1]) Adam Mickiewicz przez Józefa Kallenbacha. T. II. Kraków 1897, str. 241.

[2]) Adam Mickiewicz: Odczyty w Lozannie. Warszawa 1885, str. 39.

tu istotnego wymiaru. Wolfram von Eschenbach był porównanym z Dantem i Ariostem.[1]) Nie było właściwie żadnego wymiaru, pochwały i nagany rozdzielano wedle osobistych sympatyi.

Czy Mickiewicz wyodrębnił się od Schleglów w tym względzie, pokaże szczegółowy rozbiór paryskich wykładów. Nim się rozpoczęły, popłynął w prasie emigracyjnej potok zarzutów, które znalazły już swego historyka.[2]) Ta sama krytyka, która dała się we znaki Słowackiemu, rzuciła się na profesora, którego nie wiązały stosunki z żadnem z istniejących stronnictw z emigracyi, żądała, by jego katedra była przedewszystkiem polityczną. Nim rozpoczął wykłady, odmówiono mu uczoności i zdolności do przedstawiania interesów Słowiańszczyzny, uczciwości w dojściu do katedry bez konkursu. Zarzucono mu katolicyzm, który broni monarchii i arystokracyi. Odpowiadano na to w organach przyjaznych poecie, że Mickiewicza wybrał rząd francuski ze względu na jego szerokie poglądy, więc przeciwnicy nazwali z kolei profesora osobiście i politycznie spodlonym, gdyż żył i żyje z arystokracyą a omija emigracyę, wyrzekano się nawet jego imienia, co było tylko wstępem do dalszej polemiki. Skoro poczęły się wykłady, podrwiwano z chrześcijańskiej miłości profesora, który krzywdzi Polskę a wysławia Rosyę, z jego małej znajomości francuzczyzny, okrzyczano go fałszerzem pojęcia ojczyzny, którą potwarza i obniża, szkodliwym sprawie narodowej, stronnikiem jezuityzmu, w czem podłością przewyższył go tylko Niemcewicz. Łagodniej usposobieni uważali wykłady za powiastki bez wartości, katedrę za nowy teatr stolicy. Dopiero redaktor jednego z czasopism zachowawczych oczyścił nieco atmosferę inwektyw i oszczerstw, samo wykłady rozwiały ją jeszcze więcej. Poziom krytyki emigracyjnej objawił się jednak w tym epizodzie w całej nagości.

Mickiewicz, choć oddalony od źródeł i pionier badań w tym kierunku we Francyi, dokonał wiele. Nie był Dobrowskim, który obejmował całą Słowiańszczyznę, nie był Szafarzykiem ani Hanką, gdyż był poetą. Nie miał za przewodnika żadnego organu naukowego, gdyż takiego wtedy nie było.[3]) Szedł za ogólnym prądem, gdy zwracał uwagę słuchaczów na rosnące znaczenie Słowiańszczy-

[1]) Histoire de la littérature allemande par A. Bossert. Paris 1909, str. 578.

[2]) Pamiętnik Tow. Lit. im. Ad. Mickiewicza. T. III. Lwów 1889, str. 67—101.

[3]) Pamiętnik Tow. Lit. im. Ad. Mickiewicza. T. V. Lwów 1891, str. 47.

zny. Wszakże wychował się w latach, które zajęcie się nią widziały i na ziemiach polskich i świetnych jej znawców wydały, był w Pradze, gdzie znajomość z Hanką zbliżyła go do źródła słowianofilizmu. Nie ma słuszności Nehring, gdy mówi, że nie było wtedy żadnego podręcznika w tej dziedzinie, skoro taki napisał przed szeregiem lat Szafarzyk.[1]) Choć Mickiewicz pominął tedy wiele zoryentował się jednak szybko. Pominięcia wykazał Nehring,[2]) mnie głównie wypada pokazać, jak znany sobie materyał traktował. Jak wskazuje treść i porządek rzeczy, objął profesor w pierwszym roku średniowiecze literatury słowiańskiej, w drugim zajmował się epoką od końca wieku XVII. do początku XIX., w trzecim mesyanizmem i filozofią współczesną, przy której uwzględniał zupełnie nie na miejscu i starożytności słowiańskie, w czwartym rozbierał głównie system Towiańskiego. Wstępując na katedrę znał głównie literatury polską i rossyjską, czynił też przed trzema laty poszukiwania historyczne, dotyczące średniowiecza polskiego. Mówił przed publicznością mieszaną, w której głównie uwzględniał Francuzów, nie znających zupełnie przedmiotu. Więc, jak słusznie zauważył Nehring, starał się podkreślać związek między literaturami zachodniemi a słowiańskiemi. „Duch europejski — mówił — zdaje się trzymać je u progów swoich i wyłączać ze społeczeństwa chrześcijańskiego. Rzeczywiścież nie posiadają one żadnego żywiołu cywilizacyi, któryby był ich własnym? Nie przyłożyłyż się w niczem do powiększenia bogactw umysłowych i dóbr moralnych chrześcijaństwa? Powątpiewanie o tem jest w ich oczach krzywdą. Pragnąc udowodnić swoje prawa do należenia do społeczności chrześcijańskiej, próbują one same przemawiać, pisać waszym językiem, puszczać swoje dzieła na potok waszej literatury.“[3]) Profesor postanowił publiczność o tym związku przekonać, całą tarczę słowiańską pokazać, znaczenie polityczne i naukowe ludów słowiańskich a zwłaszcza polskiego, który jest Kopernikiem w świecie moralnym,[4]) uwydatnić i wysławić.

Twórca emigracyjnej ewangelii nie mógł więc zapomnieć o pojęciu Brodzińskiego, które kazało mu odrazu przecenić moralne znaczenie własnego narodu, jak przecenił również wartość

[1]) Geschichte der slawischen Sprache und Litteratur nach allen Mundarten von P. J. Schaffarik. Ofen 1826, str. VI.

[2]) Pamiętnik Tow. Lit. im. Ad. Mickiewicza, T. V., str. 43—74.

[3]) Literatura słowiańska. Poznań 1865, Rok I., str. 10.

[4]) U Kallenbacha, T. II., str. 96.

Zaleskiego. To ostatnie złudzenie dzielił jednak z Mochnackim. Uchybił zaś moralnemu stanowisku Francyi, co do przedmiotowości wykładu, o której zapewnił na wstępie, zaszkodziło niesłychanie. Nieświadomie zstąpił tedy ze stanowiska przedmiotowego, by przystąpić oczywiście, w myśl tezy wygłoszonej na wstępie za Brodzińskim, że Polska jest narodem wybranym za grzechy świata.[1]) do wykazania, co może przynieść dobrego Francyi poznanie Słowiańszczyzny a szczególnie Polski. Więc stanął na stanowisku chrześcijańskiem, ewangelicznem, mistycznem, które dzielił zresztą z Lamennais'em. Czy zapomniał jednak, że ten sam Lamennais niosł właśnie Francyi zasady ewangeliczne i demokratyczne, że chciał powrotu ewangelii na świat przez wolność, że pragnął katolicyzmu demokratycznego, który Rzym odepchnął? Więc, skoro upadała sprawa Lamennais'go, nie mógł chyba polski mesyanizm we Francyi działać potężniej od jej własnego apostoła. Przedmiotowość Mickiewicza była więc taką, jak przedmiotowość Schleglów. Doktryna poczynała obejmować w swe kręgi jego myśl przedmiotowego badacza rzeczywistości, aż ją zdusiła do szczętu, aż poddała wykład systemowi jednostronnemu, aż uczyniła ten wykład wyznaniem wiary nie narodowej nawet ale określonego kółka mistyków.

Nie nastąpiło to prędko. Mickiewicz był przecież poetą, był apostołem idei ówczesnych, gdy Dobrowski, Szafarzyk, Hanka, Kopitar, Wostokow zajmowali się głównie przeszłością, studyami językowemi, badaniami etnograficznemi, które były dla niego obojętne. On stronił od uczoności, gdyż uważał ją za martwą, dla języków nie okazał na wstępie zainteresowania, gdyż stwierdzał ich jedność a nie określił różnic. Wykładał niejako z własnego natchnienia, co zwłaszcza przy wykładzie o językach razi niezmiernie i każe żałować, że profesor w ogóle o językach wspominał. Jakie dał on tedy wyobrażenie słuchaczom o średniowieczu słowiańskiem? Zauważył tu słusznie, że ludy słowiańskie odparły nawałę mongolską i turecką, czem uwydatnił zasługi dla chrześcijaństwa Rusi i Polski. Na Rusi, mówił, walka z mongolstwem wytworzyła przewagę idei monarchicznej, w Polsce narodowej, która u Skargi zmienia się w wiarę w plemię wybrane przez Boga. Jednem słowem uczynił profesor kaznodzieję Zygmunta III. poprzednikiem poglądu Brodzińskiego, który rozwijał w dalszym

[1]) St. Tarnowski: Historya literatury polskiej. T. V., Kraków 1900, str. 9.

ciągu na katedrze. Czy rzeczywiście myślał tak Skarga, gdy rozbierał sześć chorób, toczących ciało narodu? Wolno było widzieć Mickiewiczowi w Skardze swego poprzednika, skoro ten gardził również mądrością świecką i egoizmem jednostek i błagał Boga, by Polska świeciła wiernością wierze nad narodami, które jej nie dotrzymały. [1]) Za wybrany naród Polski nie uważał, choć porównywał ten naród z Żydami, który napominali prorocy. Słusznie czynił, gdy przeciwstawiał Polskę Rosyi, ale mylił się znów, gdy twierdził, że ojczyzna nie jest przywiązaną do ziemi. Pomyłka ta była jednak podyktowaną wiarą, że emigracya skończy się prędko. Wtedy wierzyło się, że można żyć na obczyźnie i nie zatracić narodowości, choć pierwsze oznaki złudności tego poglądu pojawiały się już wtedy.

Dr. Tadeusz Grabowski.

(Dokończenie nastąpi).

---

[1]) X. Piotra Skargi Kazania sejmowe. Wyd. J. Chrzanowski. Warszawa 1904. str. 18.

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Z braku danych, dotyczących bezpośrednio obrotów handlowych Żarnowca, możemy wnioskować o nich jedynie z wykazu „targowego“. Wykazywane w początku XVI. wieku w kwocie 16 złp. 18 groszy, wzrasta ono w następnym okresie do 60 złp., opadając po 1655 roku do połowy tej sumy.

Jakkolwiek wątpliwe jest, czy cyfry powyższe odpowiadają sumie rzeczywistych wpływów z handlu, wobec istniejącego zwyczaju wypuszczania w dzierżawę dochodów miejskich, [1]) śmiało jednakże twierdzić możemy, iż wysokość intraty z targowego zależna jest od stopnia rozwoju handlu. Podatek ten bowiem opłacali wyłącznie handlujący tak osiadli w miejscu, jako też i przybywający na jarmarki. O ożywionym ruchu handlowym [2]) świadczy także powiększająca się, za panowania Zygmunta III., liczba jarmarków, odbywanych w mieście i dochody z mostowego, wzrastające w 1620 roku do 13 złp. Opłata mostowego wedle nadania

[1]) Intratę z targowego, składającego się jak wiadomo z opłat groszowych, wykazywano zawsze w cyfrach okrągłych, nie uwzględniając przy tem, wynikających z porządku rzeczy oscylacyj, podając ją do 1650 roku włącznie w kwocie 60 złp. rocznie. Oddawanie zaś dochodów miejskich w dzierżawę widzimy i w XVIII. wieku, kiedy mieszczanin Gajowski bierze za 2015 złp. rocznie dochód z propinacyi.

[2]) W początku XVII. wieku.

z 1547 roku wynosiła po 4 denary od ładownego wozu. Wypada więc, że przez miasto przejechało w ciągu jednego roku do 1755 wozów, naładowanych towarem. Należy jednakże zaznaczyć, że mamy tu do czynienia nie tylko z ruchem miejscowym.

Żarnowiec bowiem położony był przy trakcie głównym z Krakowa do Warszawy. O istnieniu w tem miejscu traktu nawet w dobie poprzedzającej przeniesienie stolicy z Krakowa do Warszawy, mamy też dowody.

Czyżby król Zygmunt I., kładący pewien nacisk na naprawę dróg koło Żarnowca i nadający w tym celu specyalny fundusz miastu w postaci mostowego i dochodu z propinacyi, podejmował tyle trudów dla udogodnienia komunikacyi pomiędzy Żarnowcem i przyległemi wioskami? Wątpimy też, czyby ten monarcha, udający się na Żarnowiec z Krakowa do Piotrkowa, podróżował bocznemi drogami, omijając trakty. Widzimy przy tem, że kwestya podwód zajmuje niepoślednie miejsce w sprawach Żarnowca. Już król Jagiełło wydaje w 1409 roku specyalny przywilej w tym względzie.

Zygmunt I. zwalnia miasto od obowiązku dostarczania podwód na lat 6 wskutek pożaru. Powinność tę reguluje ostatecznie król Zygmunt III. uniwersałem z 1604 roku, zabraniając dawania podwód osobom, nie posiadającym „listów podwodnych", i nakazując, aby korzystający z nich zastosowywali się do przepisów, wydanych w tym względzie w 1564 roku. Uniwersał powyższy, dotyczący wyłącznie miasta Żarnowca, wydany został wskutek skarg mieszczan, wyzyskiwanych na tym punkcie przez przejezdnych. A przecież tego rodzaju wyzysk mógł powstać tylko na trakcie głównym. Na bocznych bowiem drogach i ruch przewozowy był mały, przytem prawo do podwód mogli sobie rościć tylko uprzywilejowani podróżni.

Przy ustaleniu komunikacyj pocztowych Żarnowiec zostaje jednym z licznych etapów na drodze pomiędzy Krakowem a Warszawą do roku 1836, t. j. do czasu wysypania szosy na Radom, Kielce, Jędrzejów. [1])

---

[1]) Karetki pocztowe kursowały pczątkowo na Iwanowice, Gołczę, Żarnowiec, Sieńsko, Oksę, Małogorz. Łopuszno, Radoszyce, Końskie, Opoczno, Drzewicę, Nowe Miasto, Mogielnicę, Bielsk, Grojec i Tarczyn, później zaś na Wilczkowice, Miechów, Żarnowiec, Sieńsko i t. d., w ostatnich latach wreszcie (do 1836 roku) na Michałowice, Miechów, Żarnowiec.

Nie ulega zatem kwestyi, że Żarnowiec nie należał dawnymi czasy do rzędu miejscowości upośledzonych pod względem komunikacyj lądowych. Jeśli uprzytomnimy sobie przy tem, że wzdłuż miasta przepływa rzeka Pilica, nie będąca w tem miejscu spławna dla małej szerokości (do 12 łokci),[1]) lecz mogąca znaleźć szerokie zastosowanie jako siła motoryczna, musimy przyznać, że mieścina ta, położona w dodatku na urodzajnej glebie, miała wiele danych do pomyślnego rozwoju w kierunku handlowo-przemysłowym. Lecz ani szczęśliwe położenie geograficzne, ani nadania królewskie nie zdołały podźwignąć Żarnowca do godności miasta, środowiska handlu i przemysłu w całem znaczeniu tego wyrazu. Żarnowiec zaczyna wprawdzie wzrastać w końcu XVI. stulecia, ale upada już w połowie następnego wieku. Główną przyczyną jego upadku są bez kwestyi pożary, które niejednokrotnie nawiedzają miasto. Klęski te dają się tem dotkliwiej we znaki, iż spadają one na nie w tych czasach, gdy handel i przemysł, owe podstawy miast, są w pewnego rodzaju uśpieniu. Potrzeba przeto długich lat i wiele wysiłków, aby zatrzeć ślady każdej pożogi.

Pewne światło na życie ekonomiczne Żarnowca rzucają także dane, dotyczące zaludnienia i ruchu ludności w tem mieście. Wiadomości w tym względzie posiadamy niestety niewiele, nie sięgają one przytem wyżej panowania Jana Kazimierza.[2]) Czerpiemy je bowiem z regestrów opłaty pogłównego generalnego. Podatek, noszący miano pogłównego, istniał wprawdzie już w XVI. wieku, lecz opłacali go wyłącznie Żydzi. Wprowadzone po raz pierwszy za panowania Jana Kazimierza „pogłówne generalne“, będąc podatkiem nadzwyczajnym, obciążającym ogół ludności a zatem i szlachtę, musiało być uchwalone przez Sejm przed każdym jego poborem. Znajdowało ono przytem wielu oponentów.

Chwytano się przeto tego ostatecznego środka tylko w wypadkach naglącej potrzeby. Uchwalono je jednakże dwukrotnie w XVII. wieku i to w bardzo bliskich odstępach czasu, po raz pierwszy w dniu 20. lutego 1662 roku, po raz drugi w dniu 4. stycznia 1673 roku.[3])

---

[1]) Podług pomiaru autora.

[2]) Za którego uchwalono po raz pierwszy „pogłówne generalne“.

[3]) Czytamy w konstytucyach sejmowych 1) z roku 1662: „Ponieważ przeszłego seymu pozwolone podatki na zapłatę woysku y dalsze poparcie woyny z nieprzyiacielem wystarczyć nie mogą, wszystkie Województwa y Ziemie powszechną zgodą do niezwyczayney i generalney przystępuią kontrybucyi“ (Volumina legum t. IV., str. 847).

Dla poboru pogłównego sporządzano z konieczności spis ludności. Że go dokonywano z powodu wyżej wymienionych uchwał dwukrotnie, o tem wątpić nie możemy. Uchwała sejmowa bowiem z roku 1673 głosi: „Osoby wszystkie świeckie cuiuscunque status sexus et conditionis za rozkazaniem Loci Ordinariorum plebani i kommendarze, każdy w parafii swoiey fideliter popiszą" (Volumina legum t. V., str. 173). Zbytecznem jest chyba dodawać, że opłata pogłównego z 1662 roku nie mogła być pobraną na zasadzie spisów z 1673 roku.

Obliczenia z 1662 roku podają 451 mieszkańców w Żarnowcu, regestra zaś parafialne z 1673 roku tylko 443. Dalsze wiadomości o zaludnieniu Żarnowca znajdujemy w lustracyach parafii żarnowieckiej, przytem podział na wioski uwzględniony jest dopiero od 1818 roku.

Liczby z 1906 roku podajemy podług obliczenia Warszawskiego Komitetu Statystycznego. (Zob. tabela na str. 271.)

Cyfry otrzymane z regestru pogłównego nie mogą być wzięte za podstawę do określenia normalnego stanu zaludnienia Żarnowca w XVII. wieku, pochodzą bowiem z czasów kiedy życie jego zamiera po najściu Szwedów. O wyludnieniu się miasta w owym okresie świadczy raptowny upadek nieruchomości miejskich z 245 do 100, oraz zmniejszenie się liczby rzemieślników wszelkich branży, a zwłaszcza tych, którzy, jak n. p. piekarze, produkują głównie na potrzeby miejscowej ludności, było ich w 1650 roku 17, pozostało zaś w 1660 roku tylko 4. Bezpośrednią przyczyną słabego zaludnienia miasta był bez wątpienia najazd szwedzki. Dane bowiem z XVI. wieku pozwalają nam przypuszczać, że i wonczas liczba mieszkańców Żarnowca dosięgała 1200.

Domow w mieście mamy w 1569 roku 196. Wybudowano je w bardzo krótkim przeciągu po ostatnich pożarach, możemy przeto powiedzieć, że liczba ich odpowiadała istotnym potrzebom miasta. Gdyby więc każda rodzina mieszczańska posiadała własny dom, mielibyśmy ogółem 196 rodzin w mieście. Obliczywszy rodzinę na 6 głów otrzymamy ogółem 1176 mieszkańców. [1]) Liczba nierucho-

---

2) Z roku 1673: „Stany Rzeczypospolitey uważaiąc niezwyczayne ciężary i inne niebezpieczeństwa oyczyzny, a całość iey i salutem populi za naywyższe sobie prawo kładąc, ochotnie teyże oyczyźnie matce swoiey miłey na ratunek iey teraźniejszy ofiarowały subsidium niżey opisane" (Vol. leg. t. V., str. 166).

[1]) A przecież byli i mieszczanie nie posiadający domów, tak zwani komornicy, o których wspomina i profesor Pawiński.

Data	Zaludnienie			Przyrost ludności od poprzedniego spisu								
				w liczbach			procentowy			roczny na 1000 głów		
	Ogół	Chrześć.	Żydzi	Ogół	Chrześć.	Żydzi	Ogół	Chrześć.	Żydzi	Ogół	Chrześć.	Żydzi
1673	443	443	—	Od roku 1662 ubyło 8 mieszkańców								
1818	1038	691	347	595	248	—	134,3	56	—	—	4	—
1827	1472	772	700	434	81	353	41,8	11,7	101,7	46	13	113
1857	2024	978	1046	552	206	346	37,5	26,63	49,57	13	9	16
1906	2849	1354	1495	825	376	449	40,7	38,5	43	8	7	9

mości miejskich wzrastająca w następnym okresie do 245, wskazuje na przyrost ludności, którego bezpośrednim skutkiem jest rozdrobnienie ziemi. Stosując w dalszym ciągu nasze obliczenia do liczby domów, otrzymalibyśmy w 1650 roku 1296 mieszkańców. Na korzyść przyjętego przez nas stosunku ludności do liczby domów, przemawiają cyfry z 1662 roku: na 80 domów w mieście

mamy wprawdzie tylko 451 mieszkańców zamiast 480. Różnicę powyższą kładziemy na karb wychodźtwa. Zaznacza się ono dopiero pomiędzy 1662—1673 rokiem, [1]) bierze jednakże niezawodnie początek od 1655 roku, będąc w związku przyczynowym z najazdem Szwedów.

W późniejszym okresie emigracya trwa w dalszym ciągu: pomiędzy 1673—1818 rokiem roczny przyrost ludności chrześcijańskiej jest 4 : 1000.

W XVIII. stuleciu spotykamy w dziejach zaludnienia Żarnowca nowe zjawisko w postaci immigracyi Żydów. Osiadanie ich w tem mieście odnieść zapewne należy do doby odnawiania Żarnowca po pożarze w 1697 roku, posiadają bowiem już w XVIII. wieku 60 domów. Pierwszym dokumentem, zaznaczającym obecność wyznawców mozaizmu w Żarnowcu, jest lustracya z 1756 roku. Dokładniejsze wiadomości o nich czerpiemy ze spisów ludności XIX. wieku. Ludność Żarnowca składa się w tym okresie z dwu odrębnych grup: tubylców mieszczan katolików i elementu napływowego, Żydów. Zbytecznem jest chyba dowodzić, że dwa te żywioły nie zdołały zespolić się. Główną przeszkodą ku temu był brak skłonności do asymilacyi ze strony przybyszów, zachowujących i w czasach obecnych odrębność mowy; wielu z nich, zamieszkując od wieków na polskiej ziemi, nie włada zgoła polskim językiem, [2]) dzieci zaś do lat 10 nie rozumieją nawet polskiej mowy.

Każda z powyższych grup rozwija się też całkiem odmiennie.

Element żydowski wzrasta o wiele silniej od ludności chrześcijańskiej. Różnica ta zaznacza się najjaskrawiej pomiędzy 1818 a 1827 rokiem: wzajemny stosunek rocznego przyrostu tych dwu grup jest 8,6 do 1. Nie ulega kwestyi, że mamy tu do czynienia z immigracyą Żydów, dającą się zauważyć do 1857 roku; wysokie cyfry przyrostu rocznego [3]) są tego dowodem.

Ważnym przyczynkiem do historyi zaludnienia Żarnowca jest niepospolita ruchliwość jego ludności, zaznaczająca się tak w XVII. jak i XVIII. wieku. Na 83 nazwisk, spotykanych w XVI. wieku

---

[1]) Dla braku danych statystycznych z poprzedniej epoki, dopiero 1673 roku stwierdzamy zmniejszenie się ludności o 8 głów.

[2]) Porozumiewając się z mieszczanami w żargonie.

[3]) Wykazane w tablicy zamieszczonej powyżej.

mamy w mieście cztery, pozostałe zaginęły już przed 1756 [1]) rokiem; z cytowanych po raz pierwszy w XVIII. wieku tylko 6.

Godnym zaznaczenia jest fakt, że założone na prawie niemieckiem miasto Żarnowiec, nie zawdzięcza swego istnienia kolonizacyi niemieckiej. Wszystkie nazwiska, używane w mieście już w 1545 roku, są pochodzenia polskiego j. t. Baran, Baryczka, Białek, Bieniek, Byk, Bujak. Ciołek, Chamczyk, Cholewa, Choruński, Chrustek. Chudykoń. Czajka, Czosnek. Domagała, Dzierlatka, Druzgała, Daniłowski, Głąb, Głąbik, Glonek, Grabieński, Grzelec, Grzegorczyk, Jarząbek, Jeż, Kazibut, Kaziród. Konzerla. Kowalik, Kozaczek. Kośmider, Kot, Koza, Kwas, Kwatera. Kulig. Krzemień, Kiełbasa, Klocek, Lipa. Lisek, Lizoń, Łupina, Mazurek, Mazurkiewicz. Małochleb, Marszałek. Molenda, Motłoch, Nicpoń, Nikiel, Nosal, Płaczymięso. Pieszek, Piotrowicz. Ptak. Rokita, Razowski, Skwara. Śledź, Stelmach, Synowiec, Skrzeczek. Szmigiel, Stanik, Słaby, Trelka. Wałaszek, Wąsala, Wieprzek, Wołoczyszek, Zajączek, Zdep, Zdunek, Zimny, Ziołek.

ROZDZIAŁ IV.

Charakterystyka zewnętrzna Żarnowca i jego mieszkańców. — Opis tej osady. — Zewnętrzny wygląd i położenie Żarnowca. — Kościół parafialny. — Dom mieszczański. — Zaludnienie Żarnowca w 1906 r. — Powierzchowność i strój Żarnowianina. — Pożywienie.

W zakątku powiatu olkuskiego, graniczącym z powiatami miechowskim, włoszczowskim i jędrzejowskim, w położeniu niskiem i bagnistem rozsiadła się osada Żarnowiec. Osada licha, przepełniona wilgocią, posiadająca brudne i ciasne uliczki pełne kałuż cuchnących, tak, że ciepłą zwłaszcza porą niepodobna chodzić bez zatkania nosa.

---

[1]) Lustracye z r. 1545 i 1756 podają imienne spisy obywateli żarnowieckich. Ze spisów tych wywnioskowaliśmy o emigracyi, o której wspominaliśmy powyżej, one są też podstawą odniesienia immigracyi Żydów do XVIII. stulecia, w spisie bowiem z 1756 roku spotykamy po raz pierwszy kilkunastu obywateli Żydów.

W ogóle pod względem sanitarnym Żarnowiec w opłakanym znajduje się stanie. Niema tu ogrodów ani dzikich ani owocowych. wierzby tylko nad rzeką rosnące z jednej strony jako tako osłaniają osadę. [1]) Temi słowy opisuje tę osadę jeden z jej mieszkańców. Smutny obraz a jednak prawdziwy. Mieściny nasze nie odznaczają się zazwyczaj czystością; w Krakowskiem są one nawet brudniejsze jak w innych dzielnicach kraju. [2]) lecz tu żadna z nich nie dorówna w tym względzie Żarnowcowi. Samo położenie miasta na bagnach i torfowiskach w miejscowości, którą jeden z korespondentów „Wieku“ do błot fińskich przyrównywa. wpływa na gromadzenie się błota na ulicach. Jeśli dodamy do tego, że wszelkiego rodzaju śmiecie wyrzucane bywa na ulice, a rynsztoki nawadniają je potokami pomyj i gnojówki, spływającej z obór, nie będziemy się dziwić, że o każdej porze roku znajdujemy tu kałuże, w których ryje nierogacizna, wałęsająca się po mieście. Mieszczanie bowiem chowają dużo trzody, puszczają ją przytem samopas, wyrzynając w chlewikach otwory, „aby gadzina mogła wychodzić na ulicę“, o każdej porze dnia i nocy można tu spotkać po kilkanaście sztuk nierogacizny, poszukującej żeru w rozmaitych odpadkach.

O wyglądzie estetycznym miasta nie może być nawet mowy: cała osada jest zlepkiem niepozornych, nędznych domków drewnianych, pochylonych częstokroć w rozmaite strony, lub wrastających w ziemię. Brak zieloności nadaje miastu wygląd ponury i monotonny. Najlichsza wioseczyna przedstawia się o wiele dodatniej od Żarnowca, przyozdabia ją bowiem roślinność, której tu niema. Znajdujemy tu wprawdzie kilka sadków i nieco wierzb, lecz tylko na tyłach domów za miastem. O wiele dodatniej od śródmieścia przedstawia się z tego powodu dzielnica. przylegająca do rzeki. Biegnący wzdłuż miasta wał nadrzeczny zastępuje tu ogród spacerowy. Położony zdala od wszelkich dróg, osłonięty od miasta drzewami i ogrodami jest on wolny od kurzu. Obfitość wierzb i bliskość wody dają mu chłód nieoceniony w skwarze dni letnich, ożywiając jednocześnie krajobraz, który przyozdabiają niemało łąki, ciągnące się po lewym brzegu Pilicy: na widnokręgu

---

[1]) Opis powyższy znajdujemy w „Dzienniku dla wszystkich“ w Nr. 108 z 1889 roku. zawdzięczamy go p. Feliksowi Janczurowiczowi.

[2]) Na Kujawach i w Kaliskiem.

zarysowują się tonące w zieleni i sadach wioski Wola Libertowska i Łany Małe.

Żarnowiec ciągnie się wzdłuż dawnego traktu warszawsko-krakowskiego na przestrzeni 2072 łokci. Biegnący w tem miejscu równolegle do rzeki Pilicy trakt ten służy za pryncypalną ulicę miejską, a raczej za dwie ulice, rynek bowiem dzieli go na dwie części, przy czem jedna część jego zowie się Warszawską, druga zaś Krakowską ulicą.

Wacław Jaskłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LISTY PARYSKIE.

V.

Ernest Renan i jego egoizm intellektualny. — Źródła dziennikarstwa w XVII. i XVIII. wieku. — Rousseau i Wielka Rewolucya Francuska. — *Dilecta* Balzaca. — Pamiętniki Pani Daudet. — Listy E. Manuela. — Verlaine — pisarz katolicki. — Poeci „regionalni". — Memento.

Obok Taine'a, Ernest Renan należy do tych myślicieli i pisarzów francuskich, którzy bodaj najlepiej i najjaskrawiej, w tem co stworzyli, wyrażają wiek dziewiętnasty we Francyi. „Przyszedł on na świat, — powiada Faguet, [1] — aby pokazać ludziom, czem jest „inteligencya" w najszerszem tego słowa znaczeniu, do czego jest zdolna, jakim przemianom może ulegać, jaki wpływ wywierać nawet na charakter...; nikt bardziej niż Renan, mówiąc językiem z epoki klasycyzmu, nie był człowiekiem „umysłu" ...urodził się, aby ciągle myśleć, i nigdy się tem nie przesycić, aby rozumieć myśli innych, i nigdy tych starań o zrozumienie innych nie żałować...; człowiek u którego „inteligencya" przewyższa wszelkie inne cechy, która dominuje nad całą istotą — oto Renan...

Jeżeli obydwaj, Taine i Renan, przyczynili się do zwycięstwa, przynajmniej czasowego, pozytywizmu we wszelkich dziedzinach myśli, to jednak szli do tego drogami różnemi, co musiało wyniknąć z różnej ich umysłowości: Taine, — używając terminologii Pascala — „umysł geometryczny" *(esprit de géometrie)*, bardziej kategoryczny i ścisły w swych twierdzeniach, Renan, kazuista, „umysł przenikliwy" (*esprit de finesse*) nieraz wątpiący i wstrzy-

---

[1]) Politiques et moralistes du XIX. siècle, 2 série.

mujący się od wydania stanowczego sądu; Taine panujący nad swemi myślami, Renan igrający niemi i upajający się ich niepewnością; Taine — optymista, Renan — pesymista; Taine — racyonalista niemal bezwzględny, Renan, oprócz racyonalizmu, hołdujący pewnemu idealizmowi, w którym znajduje schronienie dla swych marzeń i dla swej pobożności, gdyż, mimo iż stracił wiarę, zachował pobożność przez całe swe życie, pobożność „świecką“ wprawdzie, ale pozwalającą mu rozumieć tych, co wiary nie stracili a w obronie religii stoją...

Analizie umysłowości Ernesta Renana poświęca p. Hippolyte Parigot ostatnie swe dzieło: *Renan*, z podtytułem *L'égoisme intellectuel.* [1]) Wchodzi ono raczej w zakres krytyki filozoficznej, niżeli historyi literatury, a stanowi surowy bardzo akt oskarżenia przeciwko autorowi Vie de Jésus; zaraz jednak tutaj zaznaczyć wypada, że jest to książka poważna, napisana z głęboką znajomością przedmiotu, rozumująca konsekwentnie i ściśle, głosząca sądy śmiałe, które, niezawodnie, wywołają, zasłużoną zresztą, dyskusyę.

Wielki artysta i pisarz, ale powierzchowny, pozbawiony wszelkiej oryginalności, pełen myśli sprzecznych, a nadewszystko egoista, egoista pod każdym względem, zarówno w życiu prywatnem, jak i w swej działalności pisarskiej, co do wpływów swoich raczej szkodliwy — oto jak, w ogólnym zarysie, ocenia p. Parigot Renan'a.

„Umysłowość giętka, raczej rozumująca niż płodna“. „Wszystko co przeszło przez umysł Renana stało się jego zdobyczą i nie zaniknie nigdy“; ztąd, jako skutek, powiada p. Parigot jest, że „rozwój tego umysłu jest ciągłem powtarzaniem się“, „że żadna myśl do niego nie należy, że ani razu nie poszedł on był drogą taką, która, uprzednio, nie byłaby utorowaną przez jego poprzedników“. A na dowód przytacza p. Parigot *L'avenir de la Science* dzieło młodzieńcze Renana, zawierające wszystko co miał do powiedzenia i co powiedział później, a które powstało pod wpływem nauki niemieckiej i było przeróbką tej nauki na modłę francuską, przeróbką: Goethego, Kanta, Hegla, Fichtego, Walda, Schleiermachera i innych.

Renan w jednem ze swych dzieł powiada: „Należy pisać tylko o tem, co się lubi“. I powiada słusznie, w przeciwnym bowiem wypadku trudno jest zdobyć się na sąd bezstronny, trudno jest uniknąć krańcowości. Ten zarzut możnaby postawić p. Pari-

[1]) Paris Flammarion, (1910).

got: już w przedmowie, jeżeli nie w tytule, widać, że p. Parigot Renana nie lubi; z jego życia, z jego działalności pisarskiej wybiera i zestawia momenty na poparcie swej tezy, pomija natomiast inne, które, może, tezę tę zachwiaćby mogły: pomija n. p. znaną wszystkim tym, co do Renana zbliżali się: prostotę, serdeczność, uczynność; mówi o powierzchowności Renana, a zapomina, że Renan, pracując we Francyi na polu nowem i mając bardzo dalekie i szerokie plany, nieraz zmuszony był, aby osiągnąć cele wyższe, szczegóły pomijać; kładzie nacisk na sprzeczności, które nieuniknionem są następstwem pięćdziesięcioletniej pracy pisarskiej, obejmującej tematy najrozmaitsze...

Mówi, wreszcie, o wpływach niemieckich: wpływy te byłyby, rzeczywiście, szkodliwe i możnaby z nich zarzut Renanowi uczynić, gdyby do umysłowości francuskiej wprowadził czynniki dla niej obce i paczące jej rozwój, zgodny z literacką tradycyą narodową. Czy jednak sprawa się w ten sposób przedstawia? Bynajmniej. Renan czerpał wiedzę ze źródeł zagranicznych, ale przerabiał ją przez swą umysłowość wybitnie francuską i, jak to sam p. Parigot powiada, stosując do Renana zdumienie, które Renan wypowiedział o Mahomecie: „Nic nie wynalazł, ale urzeczywistnił dążenia swego wieku.“ „Nic nie wynalazł.“ — jeżeli można określenie to zastosować do zainteresowania, jakie obudził we Francyi dla spraw religijnych, do upodobania, jakie pod jego wpływem, i pod wpływem jego pism, powstało dla rzeczy, związanych z wiarą i wierzeniami, do narzucenia opinii ogółu konieczności oceny ze strony moralnej wszelkich wytworów ducha, do tej sympatyi i wspaniałomyślności, jaka z pism jego przebija dla wszystkiego co ludzkie, a co streszcza się w następującem zdaniu *L'avenir de la Science:* „Najwyższym stopniem kultury intelektualnej jest, w moich oczach, zrozumienie ludzkości...“

Te wszystkie uwagi, które nasuwają się bezstronnemu czytelnikowi książki p. Parigot, te wszystkie zastrzeżenia a wątpliwości, bynajmniej wartości jej nie odejmują: zarzuty szczere, nie gołosłowne, a oparte na tekstach i dowodach, ułatwiają zrozumienie Renana i jego dzieła.

*

* *

Wobec choćby tylko roli jaką dzisiaj prasa odgrywa, poznanie początków dziennikarstwa, niemały przedstawia interes dla historyka piśmiennictwa. Sprawę tę we Francyi omawiają pp. F.

Funk-Brentano i P. d'Estrée w książce p. t.: *Figaro et ses devanciers.* [1])

Zaczyna się właściwie publicystyka od listów prywatnych, które prywatnymi nie są, gdyż każdy, kto je otrzymuje, udziela te listy swym znajomym: jest to pewnego rodzaju zobowiązanie moralne; że listy kursować będą, po przybyciu do miejsca przeznaczenia, wie o tem ten, kto je pisze i dokłada wszelkich starań, aby były ciekawe i pięknie zredagowane; tworzy się też, obok innych utworów literackich, ten rodzaj, który wchodzi do piśmiennictwa z wszelkiemi prawami obywatelstwa...

Obok tej publicystyki „w listach", już w XVII. i XVIII. w. istnieją dzienniki właściwe; nie rozchodzą się wprawdzie w setkach tysięcy egzemplarzy, nie odbijają się na prasach drukarskich, ale redagowane i przepisywane odręcznie przez zawodowców, mają przedpłacicieli, przeważnie bogatych, gdyż to rzecz zbytku, mają czytelników... Te gazety pisane zawierają niemal to samo co dzisiejsze dzienniki: a więc wiadomości polityczne, teatralne, literackie, mody, drobne zdarzenia itd., nawet ogłoszenia i reklamy. W tej epoce, te właściwie „gazetki" urabiają opinię publiczną, nadają ton społeczności, mogą nawet prowadzić kampanie przeciw pewnym ideom, mogą propagować inne...

Redakcya takiego dzienniczka zorganizowana jest podobnie do dzisiejszych redakcyi; na czele stoi zwykle człowiek sprytny, kasyerem przedsiębiorstwa jest handlowiec; współpracownicy rekrutują się przeważnie z reporterów, którzy, albo są przebiegli i wszędzie dostać się mogą, albo znowu zajmują stanowiska takie, iż mają sposobność dowiedzenia się o sprawach ważnych a ukrywanych... wskazanym na reportera jest więc lokaj w wielkim domu, który, usługując gościom, przysłuchując się ich rozmowom, dostarczyć może materyału cennego i ciekawego... Były we Francyi wypadki, że urzędnicy pocztowi, korzystając z listów ekspedyowanych i otrzymywanych, podejmowali ogłaszanie gazety...

Ale taka gazeta pisana stanowi konkurencyę dla urzędowych gazet drukowanych, które, zresztą, skąpe są w wiadomości i podają zaledwie informacye oficyalne; ztąd powstaje walka, walka tem uciążliwsza dla prasy pisanej, że jest ona tajną i ukrywać się musi przy zbieraniu wiadomości, redagowaniu artykułów i rozsyłaniu egzemplarzy... Redaktor i jego pomocnicy dostają się często do więzienia; ale rzemiosło to widocznie dobre przynosi zyski,

[1]) Paris, Hachette 1909.

gdyż, z chwilą gdy znajdują się na wolności, owi redaktorzy na nowo rozpoczynają swą pracę, do czasu, aż znowu nie zostaną zadenuncyowani policyi i osadzeni w areszcie... Dodać należy, że w wieku XVIII. obok zupełnie tajnych gazet istnieją i takie, które przedkładają egzemplarze do cenzury, ale oczywiście te gazety cenzurowane mniej są ciekawe i mniej poszukiwane przez czytelników.

Opowiadają pp. Funk-Brentano i d'Estrée ciekawe przygody i przejścia „gazeciarzy“, sposoby i środki, jakich ima się policya, aby ich wykryć i przeszkodzić szerzeniu się wiadomości, z tych lub innych względów tajonych, i kończą ciekawem studyum o Figarze, w osobie którego Beaumarchais stworzył typ takiego właśnie gazeciarza.

* * *

Edme Champion, autor *Vue générale de l'histoire de France*,[1]) w nowej swej książce *J. J. Rousseau et la Révolution Française*,[2]) poddaje analizie stosunek Jana Jakóba do Wielkiej Rewolucyi. Już dawniej, w artykułach ogłaszanych w dziennikach i miesięcznikach, zaprzeczał temu, jakoby Rousseau miał być ojcem terorystów. „Ciągle się słyszy — powiada — zdanie, że Jan Jakób był złym geniuszem Rewolucyi, że jego urazy dawnego lokaja uczyniły zeń apostoła równości i że, głosząc tę równość, wywołał nadużycia i gwałty z r. 1793. Chcę zwalczyć raz jeszcze tę manię przypisywania jednemu człowiekowi takiej rewolucyi, jaką była Wielka Rewolucya Francuska.“

Wykazuje p. Champion, że sądy, wydawane o Rousseau, nie opierały się na dostatecznej znajomości sprawy, a polegały na przesądach i były wyrazem stronniczości. Dowodzi, że interpretacya tekstów, fałszywa, musiała doprowadzić do skonstatowania wpływów fikcyjnych, które nie istniały. „Oddzielę — mówi — od tego człowieka spokojnego krwawą aureolę, jaka go otacza“; „a obrona ta — ciągnie dalej — nie będzie panegirykiem..., gdyż nie kocham Rousseau tak, jakbym tego pragnął; obawiam się nawet, że czasami nie mam dla niego dostatecznej sympatyi i wyrozumiałości...“

[1]) Paris, Colin, 1908 2 wydanie.
[2]) Paris, Colin, 1909.

Mimo wszelkich zastrzeżeń p. Champion'a, praca jego nowa jest bądź co bądź pracą, która zajmuje stanowisko krańcowe. Twierdzić, że Rousseau Wielką Rewolucyę wywołał i nadał jej charakter taki, jaki przybrała, również jest nieostrożnem, jak głosić jego w tym względzie neutralność. Oczywiście, tak wielkiego faktu dziejowego jeden człowiek do skutku doprowadzić nie może, składają się nań lata, składają się nań warunki, składają się wysiłki setek pisarzy i działaczy. Jeżeli Rousseau nie był jednym z tych, którzy tyle dziełami swemi sprawili, że czara się przelała i że wybuch rewolucyi nastąpił, to w każdym razie czarę tę dobrze wypełnił i niemało przyczynił się do katastrofy. Rousseau intencyi może takich nie miał, ale, oprócz tego jak pojmuje swe dzieło autor, trzeba przecież mieć na względzie to, jak pojmują go ci co czytają, boć oni to właśnie głoszone teorye wprowadzają w życie. Rousseau'a tak rozumieli współcześni, rozumieli źle czy dobrze to inna sprawa, ale w każdym razie rozumieli; ten szczegół kapitalny usuwa się z pod uwagi p. Champion'a, który zkądinąd w *J. J. Rousseau et la Révolution Française* daje ciekawy przegląd stosunku Jana Jakóba do rewolucyi.

* * *

Pani G. Ruxton [1]) wzbogaciła literaturę balzac'owską książką swą o miłościach wielkiego pisarza; omawia mianowicie autorka stosunek Balzac'a do pani de Berny i wykazuje, że ta jedynie miłość była prawdziwą, szczerą i trwałą; Balzac poznał panią de Berny młodzieńcem jeszcze będąc i do śmierci pozostał jej wiernym... Jak pani de Casteries, tak samo pani Hańska — pisze pani Ruxton — łudzić się będzie, przypuszczając, że odegra jakąś rolę w kształtowaniu się myśli Balzac'a: ...jedynie pani de Berny wpływ na niego miała, pani de Berny, pierwsza, a ośmielam się nawet powiedzieć, jedyna' miłość tego pisarza."

Pani de Berny, o kilkanaście lat starsza od Balzac'a, chorobliwa przytem, wyrozumiała jest na późniejsze stosunki autora *Le Lys dans la vallee*. Balzac spowiada się jej ze wszystkiego, zasięga jej rady, przedkłada do oceny rękopisy, a zdanie jej ceni i do niego się stosuje. Do tego stopnia zajęty jest panią de Berny, że nawet w listach do pani Hańskiej o niej mówi; jest to powodem

---

[1]) Geneviève Ruxton: La Dilecta de Balzac, Paris, Plon (1909).

scen zazdrości i niezadowolenia, zmuszających Balzac'a do zapewnień, że „pani de Berny ma lat sześćdziesiąt, że zastępuje mu matkę i rodzinę, tak samo jak pani Hańska jest jego sercem i całą jego przyszłością“.

Mówiąc głównie o miłościach Balzac'a, opowiada pani Ruxton całe życie jego; ciężkie chwile, jakie na początku swej karyery pisarskiej przechodził, ciężkie chwile później, kiedy był już znany, ciężkie nawet wtedy, kiedy stał się znakomitością; wpływały na to głównie trudności finansowej natury, a obok nich przejścia rodzinne, zawody miłosne i niemożność ułożenia sobie życia spokojnego i dającego warunki pracy znośne... I jeżeli te wszystkie okoliczności uwzględnić, jeżeli pomyśleć o tem, jak Balzac, codziennie musiał uganiać się za groszem, bronić się przed wierzycielami, — i zestawić je z tem co pisał i co napisał, zmierzyć ogrom jego dzieła wszechstronnego, które może najpiękniejszą kartę w literaturze francuskiej dziewiętnastego wieku stanowi, — wtedy dopiero zdać sobie można sprawę z tej wytrwałości, z tej siły charakteru, z tych uzdolnień, jakiemi był obdarzony...

Czy w życiu zakosztował szczęścia? niezawodnie, — ale bodaj szczęścia największego w chwili, kiedy stawiał pierwsze kroki w literaturze, t. j. kiedy pani de Berny, kochanka, przyjaciółka, matka, dodając mu otuchy, poparcia moralnego, pocieszając w razie potrzeby, tymi krokami kierowała. Aczkolwiek jeszcze bardzo biedny, żył wtedy nadzieją, planami na lata dalsze i mógł spokojnie pracować...

Za mało znam stosunek Balzac'a z panią Hańską, przyszłą jego żoną, aby módz wydać sąd o tem, co mówi o tym stosunku pani Ruxton; być może, iż przesadza, ale, choćby nawet rzeczywiście sprawę jednostronnie przedstawiała, wdzięczni jej będziemy za zwrócenie szczególnej uwagi na panią de Berny i za wyznaczenie jej miejsca w życiu i w twórczości Balzac'a.

* * *

Pani Alphonse Daudet, wdowa po autorze *l'Evangéliste*, ogłasza swe pamiętniki p. t. *Souvenirs autour d'un groupe littéraire*. [1]) Osobą oczywiście główną w tych pamiętnikach jest Daudet; do-

[1]) Mme Alphonse Daudet: Souvenirs autour d'un groupe littéraire, Paris, Fasquelle, 1910.

wiadujemy się z nich szczegółów, dotychczas nieznanych, albo nieustalonych, co do działalności pisarskiej Daudet'a. Ale, obok tego, wprowadza nas pani Daudet do ówczesnego świata literackiego; przesuwają się przed nami sylwetki: pani Desbordes-Valmore, George Sand, Flaubert'a, Goncourt'ów, Cladela, Zoli itd.: czytamy ich listy nieznane a często ciekawe, które pani Daudet do dziś dnia starannie ukrywała, a które dzisiaj ogłasza.

Jednym bodaj z najciekawszych listów w tym zbiorze jest list Ed. Goncourt, pisany do Flaubert'a w r. 1870, kiedy Jules de Goncourt bliski był już śmierci. Tutaj widać dopiero ból głęboki autora *Manette Salomon* z powodu strasznej choroby brata: „Czy Pan uwierzy, — pisze Edmund de Goncourt — że myślałem na seryo o tem, aby odrazu zakończyć to życie... Wszystko już było przygotowane, nawet list do komisarza policyi: miałem go (brata swego) zastrzelić, a później odebrać sobie życie: ale, niemal w chwili wykonania tego projektu... mój brat, powiedzieć mogę, moje dziecko, podniósł na mnie oczy przestraszone i pełne przerażenia; zrozumiałem raz na zawsze, że nie jestem w stanie tego wykonać. Ale wiadomość ta tylko dla Pana, proszę nie mówić ani słówka nikomu... Trzeba więc żyć".

Tyle osób wybitnych, wówczas już znanych, albo dopiero początkujących, wprowadza pani Daudet do swych pamiętników, że nie jest nawet możliwem wyszczególnienie wszystkich nazwisk: w latach siedmdziesiątych zeszłego wieku nie było pisarza, poety, męża stanu, któryby nie przesunął się przez salony powszechnie szanowanego i lubionego Alphonse'a Daudet... W miarę jak Daudet się starzeje, zmniejsza się to grono znajomych, a tem samem i wspomnienia jego żony bardziej się ścieśniają... Po śmierci męża pani Daudet żyje głównie wspomnieniami: wiarę w przyszłość, pogodę życiową, których źródło znajduje u boku kochanego i kochającego ją towarzysza, zastępuje zniechęcenie i pesymizm, czego wyrazem jest ostatnie zdanie jej pamiętników: „Największem nieszczęściem ludzkości, największem jej cierpieniem, jest to, że nie może powrócić do przeszłości, nieodwołalne, nie dające się naprawić zdarzenia prześladują nas i przez nagromadzenie żalów odejmują odwagę do życia... Przeszłość zbyt bolesna wyprowadza z równowagi i ruchy nasze w przyszłości czyni niepewnymi; i to wszystko wbrew wierzeniom i wbrew nadziei!"

Jednostronna, bo mająca przedewszystkiem na celu pogłębienie wiadomości o Alfonsie Daudet, książka: *Souvenirs autour d'un groupe littéraire* daje dużo nieznanego materyału od historyi

naturalizmu we Francyi, a także do historyi szkół literackich, które po naturalizmie powstały i rozwijały się.

* * *

Eugène Manuel (1823—1901), poeta z czasów Parnasu, ale sam poza Parnasem stojący, nie tyle waży w piśmiennictwie francuskiem swojem dziełem osobistem, ile pewną cechą, jaką wyróżniają się jego utwory, cechą, która dla innych późniejszych a zdolniejszych od Manuela poetów, będzie wskazaniem i przykładem. Tą cechą jest subjektywizm jego utworów, subjektywizm w epoce Parnasu czasowo zapoznany; Manuel nie „wynajduje“ go, ale „wznawia“, i na tem polega jego znaczenie i jego zasługa główna. Ale niesprawiedliwem byłoby wyzucie ze wszelkiej wartości niektórych kart z *Pages intimes* i *Poèmes populaires*, i zaliczenie ich w poczet „szarego tłumu“ utworów poetyckich; są tam ustępy piękne, żywe a nadewszystko prawdziwe, są zanotowane wrażenia wzniosłe, szlachetne a w każdym razie szczere, podane bez przesady i sztuczności, noszące wybitne piętno indywidualności poety...

Pisał też Manuel prozą, a proza jego wzbogaca się obecnie tomem listów, [1]) ogłoszonych z przedmową Alfreda Croiset'a, listów, które, jak powiada p. Croiset, „podobają się czytelnikom, lubiącym odnajdywać w wyznaniach prostych, prawdziwych i dowcipnych, obraz czasów minionych“. Listy te obejmują lata od 1842—1852, a datowane są z Paryża, z Dijon, z Grenoble, z Tours i z Londynu. Opowiadają one wrażenia młodego profesora gimnazyalnego, który, ukończywszy Wyższą Szkołę Normalną w Paryżu, objeżdża prowincye francuskie zanim dostanie posadę w stolicy: odnoszą się do epoki ciekawej i ważnej: do końca panowania Ludwika Filipa, do epoki rewolucyi lutowej, do czasów Ludwika Napoleona i zamachu stanu: Francya przechodzi zmiany, w których wprawdzie autor listów bezpośredniego nie przyjmuje udziału, ale które obchodzą go żywo i którym przygląda się z bliska i w warunkach takich, że poznać je dobrze może.

Eugène Manuel pochodził z burżuazyjnej rodziny żydowskiej, zamieszkałej w Paryżu; w szkołach i na Uniwersytecie uczył się dobrze, proponowano mu nawet posadę w Ecole d'Athènes, co jest

---

[1]) Eugène Manuel: Lettres de jeunesse, publiées par F. Levy Wogue et Paul Carcassonne, Paris, Hachette, 1909.

zaszczytem niemałym, ale przyjęcia odmówił, gdyż nie chciał na dłuższy czas oddalać się z Francyi.

„Głęboko religijny, ale bez upodobań do tego czy innego wyznania, liberał, patryota namiętny, ale przekonany, że liberalizm nie da się oddzielić od światłego patryotyzmu, — takim był przez całe życie Manuel, —, pisze p. Croiset, — i takim pozostał do śmierci.“

W listach swoich, oprócz omawiania bieżącego życia politycznego i przeobrażeń, jakie to życie przechodzi, oprócz opisów prowincyi, w których mieszka i które odwiedza, daje Manuel niejednokrotnie ciekawe oceny literackie. Jedną z najbardziej może zajmujących jest zestawienie metod, stosowanych w krytyce literackiej przez duże powagi współczesne Manuel'owi: Nisard'a i Sainte-Beuve'a (str. 41—7); wyłożywszy na czem metody te polegają pisze: „Nie jestem stronnikiem ani jednej ani drugiej; staram się o to, aby zdobyć poglądy ogólne na literaturę: studyuję wzory uznane za wielkie; ale lubię także oddać się w ręce pewnemu autorowi, aby mnie zaprowadził tam, gdzie będzie chciał; jestem jednak w możności powrócić z tej podróży i sądzić o tem, co odczułem. Nie jestem eklektykiem w filozofii, ale jestem nim w literaturze i mogę nim pozostać nie narażając się na sprzeczności: chciałbym być jednocześnie niezależnym jak Nisard i dobrym jak Sainte-Beuve; nie pragnę zasklepić się ani w wiekach średnich, ani w XVII. stuleciu; ale chcę przechadzać się jednakowo po wszystkich pokojach mego mieszkania, od średniowiecznego począwszy, który jest moim przedpokojem aż do wieku XVII., stanowiącego dla mnie gabinet do pracy. — Nie powiem z Sainte-Beuve'em, że jesteśmy zupełnie zdrowi, ani z Nisard'em, żeśmy umarli, ale że jesteśmy chorzy i że czas jest dobrym lekarzem; żyjemy pośród cudactw i zaniedbania formy; mam nadzieję, że powrócimy do myśli głębokich i mądrych; prawdziwa siła jest zawsze mądra; prawdziwa mądrość jest zawsze silna...“

* * *

Pisarzem francuskim, który ma niezawodnie jak najgorszą opinię, jest Paul Verlaine. Nie pomogły głosy osób kompetentnych, między innymi książka p. Edmond Lepelletier,[1]) dla roz-

[1]) E. Lepelletier: Paul Verlaine et son oeuvre, Paris, Mercure de France, 1906.

chwiania legendy o bezładnem życiu „Biednego Leliana“... Niestety, nie każdy działalność jego poetycką potrafi oddzielić od życia prywatnego i ztąd, niejednokrotnie, zastrzeżenia co do życia rozszerza na utwory pisarskie i ostatnie potępia. Wykazać jak błędną jest ta ocena Verlaine'a postawił sobie, za innymi, za cel p. Albert de Bersaucourt w swej pracy p. t. *Paul Verlaine*.[1]) „Verlaine, — pisze p. de Bersaucourt, — obdarzony dobrem sercem, duszą naiwną, pozbawiony woli, mimo swych upadków częstych..., mimo sprośności niektórych swych książek, pozostanie na zawsze największym naszym poetą katolickim, choćby dzięki swej skrusze i dzięki swemu geniuszowi.“

Tej tezy słusznej broni autor. W Verlaine'ie, powiada, było dwóch ludzi: jeden, więzień z Mons (jak wiadomo Verlaine, wskutek nieporozumienia z Arthur'em Rimbaud, został osadzony w więzieniu w Belgii i tam nawrócił się), który, składając ręce, błaga o współczucie, chrześcijanin pełen dobrej woli, nie wierzący sam sobie, znający straszne następstwa popełnionych błędów, starający się panować nad sobą, mający nadzieję zasłużenia sobie na niebo; drugi, zawiedziony wskutek warunków życiowych, nie oczekujący niczego od życia, stracony w oczach swych bliskich, upokorzony i zaszargany, niewolnik szynków i kawiarń gdzie, za drobną opłatą, zapominał o nieszczęściach... Ci dwaj ludzie — ciągnie p. de Bersaucourt — prowadzą z sobą ciągle walkę straszną, zażartą, ale żaden z nich nie chce ustąpić... Pierwszy, wydostawszy się ze szpon rozpusty, pada na kolana, płacze jak dziecko, bije się w piersi, wznosi ramiona i błaga, szepcze modliwy i patrzy w niebo i ręką drżącą kreśli poematy z *Amour* i z *Bonheur*. Drugi, ogłuszony ordynarnemi rozkoszami, pijaństwem, nie dba o wiarę, złorzeczy... z ironicznym uśmiechem na ustach, zapomina o poczynionych obietnicach, nie dba o swą godność i tworzy poematy *Parallèlement* i *Chansons pour elle*... W ten sposób Verlaine dla spraw swego ducha i geniuszu prowadzi podwójną rachunkowość; z jednej krańcowości wpada w drugą: wszedł był na drogę prawą, ale szczegół jakiś życiowy przypomina mu nieszczęścia, jakie na barkach swych niesie i dźwiga; wystarcza to, aby znowu szukał zapomnienia w tem, co był przed chwilą potępił i czego się wyrzekł. Ciągły ból, ciągłe cierpienia, ciągła walka, nieraz walka ponad siły, — oto co go zgubiło, co nie pozwoliło mu zerwać raz na zawsze z życiem cygańskiem i z pijaństwem. W chwili kiedy los mu się

[1]) Albert de Bersaucourt: Paul Verlaine, Paris, Falque, 1909.

uśmiecha, kiedy, żeniąc się, zaczyna mieć nadzieję i gorąco pragnie zmiany, w tej samej chwili zjawia się Rimbaud, który będzie powodem, że projekty w niwecz zostaną obrócone, że małżeństwo Verlaine'a zamiast go wyciągnąć z błota, w to błoto jeszcze głębiej go pogrąży... Jest w tem dużo winy — jak to p. Lepelletier wykazał — żony Verlaine'a: zbyt mało była wyrozumiała, zbyt wiele o siebie dbała, a oceniała Verlaine'a, niby zwyczajnego śmiertelnika, nie biorąc pod uwagę, iż ma za towarzysza człowieka chorego, którego jedynie cierpliwością i wyrozumiałością wyleczyć mogła...

Potrzebę oddzielenia życia prywatnego od działalności pisarskiej poety głosi, po p. Lepelletier, p. de Bersaucourt; to życie znać należy, aby módz wytłumaczyć twórczość poetycką, ale brać je za podstawę do oceny tej twórczości, to znaczy iść drogą fałszywą, która do fałszywych doprowadzić musi wniosków...

P. de Bersaucourt szczególną zwraca uwagę, w swej pracy o Verlaine'ie, na działalność katolicką poety: jest to przedstawienie rzeczy jednostronne, ale tem niemniej ciekawe, gdyż bodaj tą stroną swej twórczości, jeżeli chodzi o szeroki ogół, Verlaine wywarł wpływ największy i najdalej sięgający. A dodać należy, że p. de Bersaucourt w tej materyi jest sędzią kompetentnym, gdyż nie pierwsza to jego praca o wpływach katolicyzmu na współczesną literaturę francuską.

* * *

Niedawno zdawałem sprawę (sierpień 1909) na tem samem miejscu o antologii współczesnych poetów francuskich, ułożonej przez pp. Van Bevera i Léautaud. Niestrudzony w swych wysiłkach, mających na celu propagandę i znawstwo poezyi francuskiej, p. Van Bever daje nam dzisiaj wybór [1]) poetów ułożony wedle prowincyj, z których pochodzą i które opisują. Taki wybór, — w chwili kiedy wpływy środowiska i warunków, w jakich pisarz urodził się i wychował, stanowią przedmiot niemal koniecznych poszukiwań przy ocenie jego twórczości, nie jest pozbawiony interesu. Przytem, ten „regionalizm“ w poezyi, „regionalizm“, który, z początku, grupował gdzieś na prowincyi przyszłych geniuszów

[1]) Van Bever: Poètes du terroir du XV. siècle jusqu'à nos jours. Paris, Delagrave, 3 vol, 1909—10.

poezyi całego narodu, zasługiwał na to, aby mu się bliżej przyjrzeć, aby wyznaczyć mu miejsce w ogólnym dorobku, wykazać jego wpływy bliższe i dalsze.

P. Van Bever, z podjętego zadania, wywiązuje się znakomicie; przyczynia się do tego, w znacznej mierze, jego znawstwo poezyi francuskiej, wielka w tym względzie erudycya, a przytem cierpliwość, jaką jest od natury obdarzony; Belgijczyk z pochodzenia, bibliograf z zawodu, a więc wdrożony do pracy mozolnej, bez której najdrobniejsze nawet studyum bibliograficzne jest niemożliwe, autor *Les poètes du terroir* daje do ręki, nie tylko fachowcom, ale i czytającej publiczności, zestawienie cenne i dotychczas nieistniejące w piśmiennictwie francuskiem.

Każdą prowincyę francuską poprzedza historycznym wstępem, w którym, w streszczeniu, podaje historyę języka i historyę literatury; stara się także określić cechy ważniejsze ludności i jej charakteru, a więc te wpływy, jakie mogły oddziaływać na poetów „regionalnych“ i odbić się na ich działalności pisarskiej. Obfita bibliografia przedmiotu, a także biografii i bibliografii autorów, wreszcie mapki prowincyj poszczególnych, ułatwiają korzystanie z książki i dodają jej wartości. Publikacyą swą p. Van Bever dobrze zasłużył się literaturze francuskiej.

*
* *

Memento: *Blond:* Gebhart E.: La vieille église, 1910. St. Augustin: Confessions, 1910. — *Fasquelle:* Orzeszko: Meïr, 1909 — przekład p. B. Kozakiewicza. — *Grasset:* Nesmy: La lumière de la maison, 1910. Lettres de la réligieuse portugaise, 1909; Ogeorges J.: L'enclos de George Sand, 1910; Ronikier E.: Les déshérités, 1910; Grasset: Le journal de Pierre Daumis, 1910; Autin: Boulard et Nenette. — *Mercure de France:* Gourmont, R. de: Promenades philosophiques, 1909; Tristan l'Hermite i Saint-Evremond: Les plus belles pages, 1909. — *Plon:* Allorge H.: L'essor éternel, 1910. — *Sansot:* Emile Faguet: De l'Amour, 1909 i De l'amitié, 1909. — *Stock:* Conan Doyle: Idylles de banlieue i Nouveaux mystères et aventures, 1910; Oscar Wilde: Théâtre, t. II., 1900; Saint-Marcet: Aventurine, 1910; Kipling: Sous les déoclards, 1910; Grave J.: Reforme, Revolutions, 1910; Kropotkine: La terreur en Russie, 1910.

Kazimierz Woźnicki.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.